

J. BARTOSZEWICZ

ZAMEK  
BIALSKI

# Biblioteka Dzieł Wyborowych

wychodzi co tydzień

w objętości jednego tomu

---

## Warunki prenumeraty.

W WARSZAWIE:

Z PRZES. POCZT.

Rocznie (52 tomy) rb. 10

Rocznie (52 tomy) rb. 12.60

Półrocz. (26 tom.) „ 5

Półrocz. (26 tom.) „ 6.30

Kwartał. (13 tom.) „ 2.50

Kwartał. (13 tom.) „ 3.15

Za odnośzenia do domu 15 kop. kwart.

Cena 55 kop. — w prenum. 30½ kop.

---

## Dopłata za oprawę:

Rocznie . (za 52 tomy) . . rb. 8 kop. —

Półrocznie (za 26 tomów) . . rb. 8 kop. —

Kwartalnie (za 13 tomów) . . rb. 1 kop. 50.2

Za zmianę adresu na prośbiny dopłaca się 20 kop.

---

Redaktor: ZDZISŁAW DĘBICKI.

Wydawca: KAZIMIERA GADOMSKA.

FILIA W AMERYCIE: Polish Book Importing Co. In. New-York.

<http://rcin.org.pl>

Druk L. Bogusławskiego S-to Krzyska 11.

Pen 86  
Juljan Bartoszewicz.

# Zamek Bialski

(DZIEJE MIASTECZKA.

OBRAZY Z ŻYCIA MAGNATÓW.

AKADEMIA BIALSKA).

CZEŚĆ II



CBGİOŚ, ul. Twarda 51/55  
tel. 0 22 69-78-773



Wa5148628

Biblioteka Dzieł Wyborowych  
Warszawa Sienna 2, tel. 114-30  
<http://rcin.org.pl>



Julian Bartoszewicz.

---

# Zamek Bialski

(DZIEJE MIASTECZKA.

OBRAZY Z ŻYCIA MAGNATÓW.

AKADEMIA BIALSKA).

CZĘŚĆ DRUGA.

**Biblioteka Dzieł Wyborowych**

WARSZAWA

Druk L. Bogusławskiego, Świętokrzyska № 11

<http://rcin.org.pl>

keh



40792 [2]

#### IV.

##### Książę Hieronim, chorąży wielki litewski.

W bezkrólewiu najznakomitszą rolę odegrał książę Michał Wiśniowiecki, kanclerz wielki lit., zięć Anny. Szczególnym uporem swoim zepsuł dzieło całego narodu, li tylko przez dumę, albo zawiść dla przeciwników. On tron prawie odebrał Leszczyńskiemu, a panowanie nowemu Augustowi zapewnił. Brat jego, książę Janusz, trzymał się ciągle w oddali, bo szlachetne serce jego zdobyć się nie mogło na intrygi. Cały czas bezkrólewia było w Białym jak na rynku. Zawsze tu panowały zgiełk i wrzawa, kiedy nadchodził sejm w Warszawie, albo w Grodnie — jakże teraz zgiełk być nie miał, kiedy najważniejsza sprawa w kraju poruszyła umysły wszystkich? Księżna Anna ciągle zatem witała gości. Właśnie podczas sejmku konwokacyjnego wyprawiała, jak mówiliśmy, Hieronima do Mannheimu, do elektora palatyna dla zawarcia związków małżeńskich z księżniczką Sulzbach. Wracając z konwokacyi dla pożegna-

nia młodego księcia, zjechało do Białej moc pańów 2 czerwca. Był tutaj i książę Michał Wiśniowiecki z Michałem Radziwillem, ordynatem. Nadszedł z żoną i Jan Fryderyk Sapieha z Kodnia, teraz już kasztelan trocki. Pięć dni bawili na zamku białskim, a potem rozjechali się do siebie. Za nimi i Hieronim do Niemiec po narzeczoną pośpieszył.

Za nastaniem spokojności, wróciło znowu samotne życie. Zaczął się tedy dla Anny okres nowych radości i strat bolesnych. Sprawa z Sapiehami o Słuck ukończyła się pomyślnie. Widziała jak synowie rośli w godności i zaszczyty. Michał, starszy od Augusta III, został marszałkiem nadwornym litewskim, kasztelanem trockim, hetmanem polnym, trockim wojewodą, starostą kamienieckim, wojewodą wileńskim i hetmanem wielkim. Na dworze jego w Nieświeżu prowadzono monarchiczne, pełne blasku i wystawności życie. Żona jego, Urszula Wiśniowiecka, pisała komedye i tragedye, które Jan Pobóg Tryczyński, podpułkownik ordynacyi, drukował. W Nieświeżu było ludno. Co żyło wszystko tam leciało ujrzeć dwór pierwszego pana na Litwie, zobaczyć księżnę hetmanową, o której rozumie, wieści jak błyskawice rozleciały się w Polsce. Wpóśród ówczesnego uśpienia umysłów, jeden tylko teatr nieświeski, co słynął sławą ustaloną, wtenczas, kiedy usiłowania innych pańów były jakby cząstkowymi próbami. Dowcipem księżny zasilal się nieświeski teatr, a publiczność klaskała w ręce, kiedy widziała świetności wystawy i jaskrawość kolorów na scenie. Urszula Radziwillowa idąc za



natchnieniem swojego talentu, wypowiedziała wojnę wszystkim prawdom sztuki i mogła w istocie dziwić oryginalnością pomysłów. Jej sztuki liczyły po siedem aktów, wchodziło do nich po 70-100 osób. Na scenie działały się wszystkie tajemnice domowe; kobiety n. p. rodziły dzieci. Akcja w jednej sztuce trwała lat kilkadziesiąt, i często dziecko w akcie pierwszym, występowało już w ostatnim jako starzec siwizną pokryty. Bądź co bądź, hetman się cieszył, księżna z dumą spoglądała wokoło, panowie zjeżdżali się do Nieświeża, szlachta pochlebiała księciu i mądrej jego żonie, cała Rzplita z zadziwieniem rozpowiadała o teatrze w Nieświeżu.

Inny zupełnie był dwór młodszego brata, księcia Hieronima. Kiedy się miał żenić z księżniczką Sulzbach, starosta krzyczewski miał dopiero około lat dwudziestu i tylko co wyszedł z ręki księdza Jana Poszakowskiego, Jezuity. O lat dziesięć był młodszy od księcia ordynata. Dziki charakter i pełen fantazyi miał Hieronim. Wolął zabawę u siebie w pałacu, jak w Nieświeżu, bo w Nieświeżu był, jak to nieraz powiedział, młodszym księciem panującego domu, kiedy u siebie władcą i królem. Ztąd nogą prawie nigdy nie postąpił w Nieświeżu. Przesiadywał to w Krzeczewie, to w Słucku, to w Białym u matki. Matka wtenczas całkiem modlitwą żyła, i nic jej z pobożnego natchnienia obudzić nie mogło. Płakała po stracie książąt Wiśniowieckich, którzy jeden po drugim, jakby tęskniąc nawzajem po sobie w lat kilka na Wołyniu pomarli. Dziwiła się synowej, że po takiej stracie mogła zajmować się

teatrami i zabawą, a przecież talent Urszuli właśnie zajaśniał już po śmierci ojca i stryja. Poszła i ona niedługo po ostatnich potomkach wielkiego domu. O lat dwanaście przeżyła ojca, o dziewięć tylko stryja. Umarł po kolei i Jan Sapieha z Godnia, dźwigając pieczęć litewską. Pomarły córki i zięciowie. Przypomniała wtedy sobie Anna i śmierć najstarszego syna Mikołaja, który zaraz po ojcu porzucił ziemię, a ciało jego leżało dotąd w Białym bez pogrzebu. Czekałże jeszcze Mikołaj na nową ofiarę i kto miał być tą ofiarą dla grobów księżęcych w Nieświeżu?

Często księżna Anna lzy wylewała nad wspomnieniem strat tyłu w kaplicy zamkowej w Białym. Lat już dobrze trzydzieści upłynęło, jak pożegnał ją mąż i dobroczyńca, co sierotę na swoim sercu utulił. I długoż jeszcze ta ziemiska pielgrzymka zawadzać jej będzie, długoż jeszcze potrzeba prowadzić ten niespokojny żywot, aby pozyskać wieczną ojczyznę?

Książę Hieronim, patrząc na matkę, jeszcze więcej zniechęcił sobie Nieśwież i ludzi. Młodym Karolkiem, synem brata, cieszył się tylko i jemu dobra swoje obiecał oddać ostatnią wolą. A kiedy matka umarła, pożegnał ją ze ściśnionem sercem i przyjechał na mieszkanie do Białego. W komnatach jej znalazł piękną bibliotekę. Odesłał ją do Nieświeża, gdzie przyłączona do skarbów Radziwiłłowskiego domu, w oddzielnych komnatach pomieszczona, nazywała się wciąż biblioteką białą.

Był już wtedy książę Hieronim z podczasowego litewskiego od roku 1750 chorującym wielkim

litewskim. Miał ordery św. Huberta od roku 1731 i Białego Orła od roku 1748. Ożenił się powtórnie z Antoniną Miączyńską, córką Piotra, wojewodzianką czernichowską.

I brat jego, hetman, zawarł powtórne śluby po śmierci Urszuli. Tym razem wybór jego padł na Annę Mycielską. Anna powiła hetmanowi syna, którego, pochlebiając się bratu, nazwał Hieronimem. Niedługo potem umarła w Saksonii. Książę hetman samotny pozostał.

Hieronim tymczasem mieszkał w Białym. Komendantem załogi ordynacyi był wtedy w naszym miasteczku Kustyn, zapewne Francuz. Sprawa świętokradztwa niesłychanego w tych pobożnych czasach zajmowała wtedy umysły w Białym. Żydzi okradli kościół w Czarnawczycach (1758). Mleczko złapał rabusiów w Siemiatyczach i wysłał ich magistratowi, a magistrat dla bezpieczeństwa załodzię bialskiej księcia chorążego. Zawieziono zbrodniarzy do zamku. Mieli wtedy Radziwillowie ogromne więzienie w Białym. Od wejścia do zamku, przez fosę szedł most, a za mostem ciągnął się długim rzędem szeroki i wysoki korytarz, który prowadził prosto na dziedziniec pałacowy. Ponury to był korytarz i czuć go było więzieniem. Zagięty w łuk, zasłaniał dworzec książęcy. Głucho odzywały się pod nim kroki człowieka, echo powtarzało ich rozgłos, a klucze więzienia odzywały się pod tem sklepieniem, jak jęki skazanego na śmierć. Głębokie pieczary sunęły się długim rzędem pod tem sklepieniem, na korytarzu opartem. Powiadali sobie wtedy mieszczanie bialscy,

że niema końca pieczarom, że lochy ciągną się pod wałami, pod dziedzińcem, pod pałacem, pod rzeką nawet, i że daleko sięgają, może aż na przedmieście Wołę. W samej rzeczy, charakter księcia Hieronima przerażał fantastycznością swoją. Był dziedzic surowy i dziki; nie znosił nad sobą niczyjej woli, a mały opór karał więzieniem. Ztąd imaginacya obudzona wypadkami mogła przesadzać w swoich obrazach, a jednak rzecz niewątpliwa, że Hieronim używał, aż nadto często, prerogatyw swojego znaczenia. Po czasach łagodnych rządów Anny nastaly czasy pewnego terroryzmu w miasteczku.

Nie książę Hieronim zapewne wybudował te więzienia, te sklepienia i korytarze. Od dawnych lat wznosić się one musiały, boć tędy był przystęp do zamku, zewsząd otoczonego przekopem i wałami. Za sklepieniem od strony miasta przez fosę szedł niezawodnie kiedyś most zwozdzony, żeby zupełnie zamek miał postać twierdzy niezdobytej. I poprzednicy księcia Hieronima mogli więc te korytarze zamienić na więzienia, chociaż dziwna to była дума spoglądać na obraz nieszczęścia czyjego z okien zamkowych. Można było usunąć te obrazy, a korytarze na skład broni, amunicyi i prochu obrócić. W zamku znalazłoby się i gdzieindziej miejsce dla zbrodniarzy i więźniów. I tak być kiedyś musiało w istocie. Ojciec Hieronima, książę Karol Stanisław, miał przydomek sprawiedliwego — nie jemu zatem chcielibyśmy przypisać wynalazek dziki, warownie na więzienie przerabiać. Cześć ta słuszniej należy Hieronimowi. Po wojnach szwedzkich, kie-

dy zamek stracił wiele z ozdób swoich, a w. równie popsuly się i czasem i złą wolą nieprzyjaciół, sklepienia, o których mówimy, straciły cel swój i na inny przeznaczone zostały użitek.

Trwa jeszcze po dziś dzień podanie w okolicach Biały o okrucieństwach Radziwiłłow i o więzieniach miasteczka. Ale podanie obwinia dom cały, kiedy widzimy, że to być mogły wyjątki. Katarzyna Sobieska i Anna Sanguszkówna w. dały długo w tych miejscach łagodnością i sprawiedliwością. Za ich czasów, wątpić należy, że by się popełniały czyny barbarzyństwa i dzikości. Owszem księżne na klęczkach i ze łzami w oczach wyprosilyby u mężów swoich łaskę dla niewinnych, co cierpieli. A potem trudno, żeby one zniosły dźwięk kajdan, odgłos dzwonka więziennego wprost naprzeciw okien pałacu. Okrucieństwo zatem osobom, nie całej rodzinie Radziwiłłowskiej trzeba przyznać. Kiedy panował w Biały książę, którego wychowanie, nałogi, zresztą i nierząd krajowy więcej dzikim i namiętnym zrobiły, wten czas zapewne więzienia bialskie napełniały się tłumem ofiar. Duma obrażonego magnata była tu główną działającą przyczyną. Nie poddanych tylko pakował po lochach książę Radziwiłł, ale obce nawet osoby, boć oswojeni jesteśmy już z tylu obrazami srogości, które na dworach magnatów naszych panowały. Magnat chciał zemsty, a do sądu udawać się nie chciał, bo nie wierzył sądom—porwał zatem z domu, z kościoła, w nocy, albo wśród płomieni szlachcica, co go obraził, i więził u siebie. Takie wyprawy zwykle głęboka kryła tajemnica. Najmniejsza zdrada, a książę,

magnat ulegałby wyrokowi opinii publicznej i mógł być potępiony przez sądy. Otaczali go więc dozorczy, zaufani, siepacze. To byli zwykle stróże więzienia, a woli magnata ślepi wykonawcy. Za lat dziesięć, dwadzieścia, rozpoczął się proces majątkowy i działały po zniknionym jakimś szlachcicu. Wykrywało się potem z rozpraw sądowych, z zeznań świadków, o czynach dzikiego okrucieństwa. A sprawy mnożyły się, nieład wzrastał.

Książę Hieronim był właśnie człowiekiem, co mógł sobą usprawiedliwić sąd opinii o domu Radziwiłłowskim wydany. Nie posądzamy tu go o nic; nie mamy przeciw niemu ważnych świadczących dowodów — uważamy tylko, że jego charakter dziki był i nieuglaskany. Soplica parę razy pokazał nam z oddali tę postać. Miał Hieronim pewne zalety Radziwiłłowskie: kochał Litwę; ale jak wielki pan swojego czasu i zepsuty zbytekiem, nie wiedział do czego dążyć, czem się ma zająć, jak czas przepędzić. Bawił się więc z podwładnymi, lubił ich straszyć i prześladować. Lubił się znęcać i żartować nad biednymi, nad żydami, nad szlachtą. Chociaż pod okiem matki, wzrósł samopas i miał wielkie wyobrażenie o potędze swojego domu. A kiedy takiego gwałtownego charakteru nie łagodzi wychowanie, nie hamują prawa kraju, namiętność posunąć go może na drogę barbarzyństwa, dzikiej zemsty i przemocy. Tysiące powieści krąży o tyranii Radziwiłłów; tylko podobni Hieronimowi mogli te powieści wywołać.

Był to jeden z tych dziwnych charakterów, jakie wyradzało ówczesne chorobliwe położenie Polski. W narodzie, który przywykł do samowoli panów, który dziwił się jakby nadzwyczajnej rzeczy, posłyszawszy, że gdzieś zgodnie poszedł sejmik poselski albo deputacki, tylko w takim narodzie, w którym żadnej nad szlachtą nie było kontroli, mogły się rodzić takie prawie dzikie i samowolne, nie dla towarzystwa ludzkiego wzrosłe charaktery, jakie miał ś. p. starosta kaniowski, jakim jest w „Murdelionie” Kaczkowskiego, jakim był wreszcie nasz książę chorąży. Przywykły do ślepego posłuszeństwa na swoim dworze, pan rozległych włości, bogacz milionowy, dyktator tak jak każdy magnat na sejmach Rzplitej, spokrewniony z dworami zagranicznymi, Radziwiłł uważał siebie za udzielnego prawie monarchę i jeżeli skłonił się przed królem, to przez uszanowanie dla stopnia i korony, której sam nie miał, ale nie dlatego, żeby się poczuwał do jakiej względem pana swego powinności. Żadnych rozkazów Rzplitej nie słuchał przez dumę; a gdyby i strach był na niego (o co nie było żadnego podobieństwa za panowania Sasa drugiego), toby sejm zerwał on sam, albo domyślni jego przyjaciele, a sejm jeden mógł wtedy coś znaczyć; gdyby wyrok jaki wypadł na niego, od czegoż potęga domu, mitry i buławy, żeby go przed prawem zasłoniły? Taki pan jak książę chorąży, sam u siebie był najwyższem prawem. Żył więc niepożyteczny ni Bogu, ni ludziom, ni sobie. Rzeczywiście, co było warte takie życie? Obywatelem kraju

nie był księżę, bo powinności względem niego nie pełnił żadnych; jeżeli zdarzyło się, że pojechał na sejm do Warszawy, to dlatego, że wszyscy wtedy do stolicy jechali; jeżeli poszedł na jaką wyprawę na rabusiów, robił to dla rozrywki i przerwania nudy; jeżeli dał kiedy hufiec jaki swego nadwornego wojska dla Rzpltej, była to jego pańska łaska i nic więcej; mógł dać, mógł i nie dać, stosownie do woli swojej, a gotowiśmy nawet przypuścić, że, posyłając żołnierzy Radziwiłłowskich w służbę Rzpltej, księżę nieraz i seryo sądził, że potęgą swoją popiera tylko sprawę sprzymierzonego z nim narodu. Żadnego pojęcia o stanowisku swoim w kraju nie miał ten księżę, który nie widział celu, dlaczego żyje, i tak mu dzień za dniem marnie przemijał. Pożerały go oczywiście nudy.

Inne pasożyty ówczesnego społeczeństwa w czemśkolwiek znaleźli przecie dla siebie jakie zajęcie. Jeden po drogach harce i figle wyprawiał, drugi się upijał z gośćmi łapanymi wszędzie po drodze, trzeci się modlił po katolicku lub z żydami odprawiał boruchy, czwarty książki czytał i wiersze pisał, piąty za granicą szukał przygód, póki go jakiś przypadek nie spłoszył i nie kazał powracać do ojczyzny, gdzie wszystko wolno było. Ale nasz księżę chorąży nie był ani uczony, żeby smakował w literaturze, owszem edukacja jego, jak wszystkich prawie paniczów owego czasu, była bardzo zaniedbana; na niebezpieczeństwo ciągłych bojów z hajdamakami narażać się nie chciał, będąc lęklwym i ciężkim z na-



tury, bo lubił wygodne bez trosk życie; orderów i tytułów zasługiwać nie potrzebował, bo te go same szukały. Pobożnym nie był nigdy, a więc cóż miał robić z osobą swoją i majątkiem? Oto pastwił się na ludziach. Lubił ich przejmować zgrozą i napełniać uszanowaniem dla swojej dostojności. Każde ubliżenie swojej książęcej powadze (a sam był zawsze sędzią i stroną w swojej sprawie, sam miał swój własny kodeks i sposób zapatrywania się na rzeczy) surowo karcił. Więzienia zamku bialskiego dopiero od czasów księcia Hieronima rozgłośnieją a smutnej dostąpiły sławy.

To ogólne rysy charakteru księcia chorążego; ale zajrzeć że mu teraz do głębi duszy i porozbierać, poklasyfikować wszystkie jego wady i nie wady, bo zalet nie miał, co tam się zbierze szczegółów, co dziwactw, co uprzedzeń?

Kto się naprawdę zrównał z nim bogactwy? Nawet brat rodzony, hetman i ordynat nieświeski, nie miał tyle, bo chociaż miliony płynęły, były i wydatki, a książę chorąży na co wydawał? Na Litwie nie było majątków większych, jak te dwa radziwillowskie, jeden nieświesko-ółycki, drugi bialsko-slucki. Książę chorąży bardzo wiele podrosł na siłach przez pomyślne ukończenie sprawy o dobra sluckie ze współzawodnikami. Cała Sluczczyzna aż roila się od zastawników; byli oni wszyscy z natury rzeczy nietylko przyjaciółmi, ale prawie lennikami księcia. Zastawy i okupy uboższą szlachtę z panami w patryarchalny i święty związek łączyły. Miał szlachcic jaki fundusik, z którym nie wiedział co robić, bo na kupno zie-

mi za mało posiadał gotówki, a na prowizję w niepewne powierzyć ręce ktoby zechciał? Otóż zgłaszał się do pana, pożyczal mu niby swoje pieniądze, a pan na rękojmię oddawał mu w zastaw jakąś wieś jedną i drugą, niby w dzierżawę. Brał sobie szlachcic ze wsi dochody niby to procent od pożyczonej sumki i utrzymywał dom okazale; kłaniał się panu, a podejmował gości i synów żenił i córki wydawał za mąż. Pan mógł w każdej chwili oddać gotówkę szlachcicowi, i to się nazywało okupić zastawnika, ale u dworu wielkiego trzymaj się choć kłamki, powiada przysłowie; szlachcic ani chciał tego, żeby go pan okupił; owszem, okupno było dla niego wielkiem nieszczęściem, bo żeby lichwą się bawił, jeszczeby z sumki swojej nie zyskał takiego dochodu, jaki miał z zastawy. Co też to intryg było na pańskich dworach o te okupna! Każdy chciał się dostać w liczbę klientów, to jest przyjaciół pańskich, jeden szlachcic drugiego chętnieby okupił, aby tylko dziedzic na to pozwolił. Królowie rozdawali starostwa, panowie rozdawali zastawy i bogatsi robili to chętnie, bo wzrastali przez to w popularność i w dobre imię pomiędzy bracią szlachtą, a do tego powiększali siły swoje i znaczenie w Rzpltej. Zastawnicy albowiem, oprócz płacenia małej raty dzierżawnej, mieli jeszcze obowiązek dostarczać panu na każde jego zawołanie pewną liczbę zbrojnych na koniu. Łatwo pojąć, jaką to przewagę dawało bogatym panom na Litwie, gdzie najwięcej było patryarchalności, a więc i zastawników, w czasie np. jakich rozruchów, wojny domowej, albo konfederacji.

Śluczyzna była zalana zastawnikami, owszem, żeby się lepiej wyrazić: stanowiła jeden powszechny zastaw. Spokojni dotąd, póki szedł spór o dziedzictwo, teraz się nieco troszczyć zaczęli o siebie. Siedzieli tutaj albowiem na wioskach swoich już od kilku pokoleń, jakby na własnej ziemi, tutaj porobili majątki, ponabywali własności. Bali się, żeby nowy pan ich nie okupywał, ale i księciu nie tak łatwo było naruszać stosunki które czas wyrobił i nie chciał tego. Zatem wyglądał księżę w Śluczyźnie, jak udzielny jaki monarcha; poddani jego nie byli to przybysze, dobrokiewicze, ale wszystko stare sługi, wzrosłe na dworze i w wojsku radziwiłłowskiem. Śluczyzna nietylko z tytułu, ale w rzeczy samej była udzielnem księstwem, bo tam prawie każdy ziemianin mniej lub więcej od dziedzica zależał. Dlatego księżę mógł tam trzymać nawet kilka tysięcy nadwornego wojska i panować rzeczywiście, bo co by nie zrobił narzucaniem się i dumą, to mógł zrobić grzecznością i łaską. Ogromną mieli siłę panowie na Litwie w rozległych dobrach swoich. Gdyby rozum był, jak u niejednego popularność była, mógłby powoli reformować ku lepszemu Rzpltę.

Miał Hieronim wielkie dochody, miał sześć tysięcy przeszło regularnego wojska, doskonale wyćwiczonego w robieniu bronią, po zamkach miał może drugie sześć tysięcy kozaków nadwornych i strzelców, którzy służyli z gruntu. Miał jazdę i piechotę, a w niej moc generałów, pułkowników i majorów; musztra i zarząd wojska urządzone były na sposób pruski. Sam Hieronim oso-

biście dowodził swoją siłą zbrojną, a dowodem, jak tę siłę ceniono, była okoliczność, że komendant księcia w Słucku liczył się do generalów wojsk litewskich. Z takim panem nie było co zadzierać, w czasach szlacheckiej, rozpasanej samowoli. To wszystko jednało mu szacunek nawet u dworu. Nieraz bywało zawakuje jaki urząd na Litwie, ze wszystkich stron, to od hetmanów, to od kanclerzów, to od wojewodów i kasztelanów lecą listy do Warszawy, prośby, instancje, i utyskiwania, dwór nie wie kogo ma słuchać, naradza się, namyśla, a wtem ktoś podpadł księcia chorążego, żeby list za nim do pana Bryła, albo do marszałka Mniszcha, lub do którego ze Zboińskich napisał; księżę pisze, i ten trzeci jako kandydat utrzymał się na miejscu. Poszły na bok instancje hetmana, księcia Rybeńki, bo hetmana, chociaż kochają na dworze, ale wiedzą, że gniewać się nie będzie, więc go można i nie posłuchać, w najgorszym razie słówko „tylko żalu natrąci się hetmanowi i Rybeńko Radziwiłł ujęty już za serce; wszystko z nim zrobisz, co zechcesz. Ale nie tak łatwo z podejrzliwym chorążym, który gotów zapomnieć się i zrobić jakie głupstwo niechcący. Tak nieraz zwyciężał młodszy brat starszego, podwładny zwierzchnika, chorąży hetmana. Ale, udając się za drugimi, Hieronim nigdy za sobą nie prosił. Był do tego za dumny. Dwór sądził, że księżę nie dba o godności i dlatego nie śpieszył się ze swoją hojnością, owszem inne zaspakajał ambicje. To było przyczyną, że księżę chorąży nigdy przez całe życie swoje nie zasiadł w senacie.

Ale jako słaby rozumem, lubił się popisywać swoją potęgą, obawą, jaką budził nawet na dworze królewskim. Heroizmem u niego było być na przekór z władzą. Wojsko księcia nadworne ulegało zawsze pośrednio rozkazom władzy hetmańskiej, ale brat jego nie śmiał się wdawać nic do komputów i chorągwi księcia Hieronima, bojąc się, by go za to jaka ni ztąd ni zowąd nieprzyjemność nie spotkała. Powolniejszy był nieco dziedzic Biały w tych okolicznościach, w których sprawa domu Radziwiłłowskiego wymagała niejakich z jego strony poświęceń; hetman za wielkim był skrupulatem, żeby dla utrzymania jakich sejmików lub trybunału przeciw familii używał wojska litewskiego; przysięgał na to, że chorągwi narodowych używać li tylko będzie dla dobra Rzpltej, a nie dla swojej lub przyjaciół korzyści i chciał wierny być przysiędze. Dlatego zawsze przy robotach sejmikowych i trybunalskich używał swojego wojska, a kiedy chciał jeszcze więcej zaimponować przeciwnikom, brata jeszcze prosił o wsparcie, i nigdy go wtedy pomoc z tej strony nie chybiła, chociaż się wiele i dużo musiał za to nakłaniać, i często gęsto nawet znosić przymówki. Książę chorąży wojsko nadworne trzymał dla siebie, więc też hetmańskiej władzy nad niem nie uznawał i jeżeli zdarzyło się, że posłał kilka chorągwi swoich dla sprawy publicznej, na uśmierzenie naprzykład chłopskiego buntu, który tu i owdzie w różnych stronach Litwy czasami wybuchał, robił to zawsze jako pan niezależny, obowiązany tylko sumieniem, ale nie żadną powinnością; niósł pomoc zagrożonemu sąsiadowi, to jest wielkiemu

książęciu litewskiemu, mieszkającemu w Warszawie. Ufny w potęgę swoją, za to, że pomoc jego nieraz była bardzo skuteczna, żeby się więcej złudzić, troszkę przez skąpstwo, troszkę przez dumę, postanowił nie płacić Rzpltej podatków na wojsko. Było to nowe bezprawie, ale nikt nie umiał na nie znaleźć stosownego lekarstwa, nawet książę hetman. Zapozywano wprawdzie Hieronima za to do komisji wojskowych, ale książę na pozew nigdy nie stawał, więc kondemnaty na niego gradem spadały, nasz książę zaś nic a nic się o to nie troszczył. Komisye wydawały dekreta egzekucyjne, ale gdzie tam? Jaki sposób na to, żeby Radziwiłła przywieść do posłuszeństwa? Żadna chorągiew komputowa nie odważyła się nigdy iść do księcia z egzekucją. Dawniej bywało, kiedy to jeszcze nietyle znano charakter dziedzica Biały, chorągwie łapały się na frycówkę i szły na pewno, nie sądząc, że bez pieniędzy powrócą. Ale książę czuwał i zuchwalców płoszył, gromił, wypędzał—i wstyd połknąwszy, wojsko bez skutku odchodziło. Kiedy tak raz i drugi uszło księciu bezkarnie, nikt nie śmiał zajrzeć do niego. Starali się niektórzy odważniejsi urzędnicy i obywatele przekonać księcia Hieronima, że najprzód, odmawiając podatków na wojsko, niesprawiedliwy jest, a potem, że najwyższą przez to samo okazuje pogardę dla władzy królewskiej, ale to groch rzucałi na ścianę. Chorąży litewski po pańsku z góry im odpowiadał: „Mam wojsko przedniejsze, niż Rzplta, gotów jestem służyć niem ojczyźnie; konserwując to wojsko, więcej płacę jak podatek”. A drugi raz na podobne refleksye odpowiadał:

„Jeżeli król będzie potrzebować wojska, dam mu, ale podatku nie zapłacę”. Królowi więc książę Hieronim tak chciał pomagać w sprawach Rzpltej, jak bratu w sprawach Radziwillowskich na trybunałach \*).

Dla brata rodzonego, dla księcia hetmana, był Hieronim bardzo niegrzeczny. Było to kiedyś, że po władzy rodzicielskiej, szanowano w Polsce władzę brata najstarszego, a to tem bardziej, kiedy rodzinę jaką ojciec osierocił; wtedy jak kurczęta spłoszone, zlatywało się to wszystko pod jedne skrzydła głowy domu, pod opiekę człowieka, poważniejszego wiekiem. Tutaj toż samo zachodziło położenie.

Ale książę Hieronim nie czuł nad sobą władzy królewskiej, miałże uznawać władzę brata? Kiedy opierał się królowi, jak nie miał opierać się hetmanowi? Owszem, w tem leżał punkt honoru księcia Hieronima. I kiedy hetman Rybeńko, serdeczny, poczciwy, zawsze jak najlepiej chciał wychodzić z bratem, Hieronim jakby umyślnie szukał sposobności, żeby z nim drzeć koty, albo iść na ostre. Hetman niczem i nigdy nie obraził brata, ustępował mu zawsze z drogi, nie zważał na powagę swojego urzędu, życzył Hieronimowi jak najlepiej, sadził się dla niego nawet na grzeczności, bo wiedział, jak opryskliwy i dziwny, a w odpowiedzi na to wszystko spotykała go jakaś zniewaga. jakiś krok nieprzyjazny ze strony księcia chorążego, który dowodził raczej w nim

---

\*) Kitowicz w tomie III.

złego serca i skrytej jakiejś nienawiści. Hetman zasługuje się, prosi i błaga to przez listy, to przez przyjaciół, prosi z pokorą jakby podwładny jaki, a księżę Hieronim na niego zawsze z góry, zawsze z ukosa, coś sobie do brata przywidział i fochy ustawiczne stroi, sam nie wie dlaczego i poco. Z kłótni tych braci pomiędzy sobą cieszyli się wrogowie Radziwiłłowskiego domu, a najwięcej z nich Familia, która nawet umiała formalnym traktatem, zawartym tajnie z księciem chorążym, ubezpieczyć się od niego, ale to później już nastąpiło. Hetman Rybeńko nic o spisku nie wiedział, ale jednak wiele cierpiał na tem, że jakoś mu z bratem nie szło dobrze, tem bardziej, że skutki łatwo przewidywał.

Jakiś dzik i odludek, a podejrzliwy w najwyższym stopniu, nie dał do siebie nikomu przystąpić, czysto człowiek niespełna rozumu. Żadnej woli, żadnej stałości w charakterze; dziś to, jutro tamto, dzisiaj na to się dąsa i pieni, z czego jutro się śmieje. Księżę chorąży lubił pochlebstwo i w żywe oczy pochwały, ale niechoby zmiarkował, że z niego żartują, dałby żartownisiowi dobrze po tebinkach; ale kto też ośmielił się nawet z niego żartować? wszakże każdy wiedział, że ostrożnie trzeba się z nim, jako z ogniem obchodzić.

Lubił też księżę wspaniałość i wystawność, szczycił się potęgą i znaczeniem domu swojego, ale skąpy nadzwyczaj, nie lubił wydawać pieniędzy i hojny wcale nie był, w czem różnił się od wszystkich prawie Radziwiłłów, którzy słynęli z te-



go, że hojnie i dla szlachty i dla Rzpltej szafowali ogromnymi dostatkami. Jeżeli potrzeba było, wystąpił i księżę z uczcią, z paradą jaką, ale to było najprzód bardzo rzadko, a powtóre, więcej działo się wszystko dla oka ludzkiego; za to w stosunkach prywatnych, czy to było potrzeba kogo wyprawić w sprawach Radziwillowskich w podróż jaką, czy wesprzeć kogo, czy podarować co krewnemu, siostrzankowi, lub coś podobnego, tam to dopiero przyjrzeć się było można nadzwyczajnej oszczędności chorążego. Nie uważał na to, że go ludzie ogadywać mogli; nie słyszał złośliwych uwag, a więc się nie domyślał nawet i połowy prawdy. Jeżeli miał księżę kiedy faworyta, musiał ten faworyt sam pamiętać o sobie, bo jeżeli czekał i spuszczał się na wspaniałomyślność pańską, mógłby czekać do dnia sądnego i nicby jeszcze nie dostał, ale ma się rozumieć, faworytowi wolno było brać, tylko za wiedzą księcia, bo inaczej uważanoby go za złodzieja, a jego sprawy za *crimen lesae majestatis*.

Skąpy zaś był do tego stopnia księżę chorąży, że kiedy proszono go raz o wsparcie pewnego deputata Radziwillowskiego, wybranego na trybunał, szlachcica, który nie miał prawie w czem pojechać na reasumpcyę, boć jechać tak nie mógł w kubraku, w którym chodził w domu, księżę odparł jak z mostu, że ma wprawdzie w swoich dobrach różne intraty, ale mennicy niema; i nic nie dał. I od szukania zysków Hieronim nie był daleki, pomimo ogromnych dochodów swoich. Kiedy na sejmie zapadła konstytucya, żeby księ-

cia krajczego Radziwiłła z Czarnawczyc wziąć pod kuratelę, nasz chorąży podjął się wykonania wyroku i wykonał go w istocie, ale dlaczego? Dlatego, że mógł burmistrzować w dobrach krajczego, dlatego, że, pobierając wszystkie z nich dochody, niby na rzecz uwięzionego i jego dzieci, mógł księżę Hieronim robić z pieniędzmi co mu się podoba, bo komuby z tego zdawać potrzebował rachunek? Była to rzecz rodzinna, Radziwiłłowska, wszelkie nadużycia pokryłyby się milczeniem, wreszcie, w razie potrzeby, za formalną pomiędzy stronami ugodą i świat by się o niej nic a nic nie dowiedział, zwłaszcza gdy księżę hetman był tak o sławę domu troskliwy. I tu sprzeczność nowa pomiędzy braćmi. Hetman cierpiał wiele na rozgłosie niecnych spraw krajczego, a Hieronim wyrok wykonywał. Osadził więźnia swojego u siebie w zamku słuckim i utrzymywał go jaknajgorzej, prawie jak żebraka, li tylko przez oszczędność i bynajmniej nie dlatego, żeby się gorszył z postępowania księcia krajczego. Sam Hieronim nie był od niego lepszy, tylko to jeszcze całe szczęście, że boruchów z żydami w Biały nie odprawiał.

I po co zresztą były te zabiegi majątkowe, jak gdyby księżę nie miał dosyć dóbr dziedzicznych!

Zapalony myśliwy, bywało całe dnie księżę przepędzał w lasach, ale mimo to, tchórz wielki, nie lubił przygód myśliwskich. Chętnie się tał z tą swoją bojaźnią, ale, że jak to mówią, na złodzieju czapka gore, w twarzach swoich dworzan lubił wyczytywać co o nim sądzą. Ta okoliczność

także wiele wpływała na dzikość jego charakteru. Srogi i okrutny, za byle co do więzienia pako-  
wał, a sądu innego nie było wcale; dość przywi-  
dzenia, dość grymasu. Uroiwszy sobie, że więź-  
niowie jego są osobistymi jego nieprzyjaciółmi,  
z ochotą się znęcał nad nimi. Lubił się przysłu-  
chiwać jękom swoich nieszczęśliwych ofiar, swoich  
mniemanych winowajców i, jak opowiada podanie,  
zachowane nam przez Karpińskiego, nazywał jeń-  
ców swoich w Białym najlepszymi śpiewakami, ja-  
kich miał na dworze. A fraszka potem skazać  
kogo na szubienicę, także bez dowodów winy,  
dla chimery. Podań o tych okrucieństwach i dzi-  
wactwach księcia chorążego wiele krąży w ustach  
ludu i w okolicach Białego. Przytoczymy tutaj kilka  
zasłyszanych faktów, dla lepszej księcia chorążego  
charakterystyki, ale przede wszystkim zrobimy tu-  
taj uwagę, że powierzchowność samowładnego  
pana na Słucku i Białym bardzo dobrze odpowia-  
dała jego wewnętrznemu usposobieniu.

Wysokiego wzrostu, ciało miał jak nalane,  
a żadnej czerstwości. Łysy był książę chorąży  
zupełnie. Rysy twarzy ostre przejmowały patrzą-  
cych na niego obawą; coś dzikiego, niesłowiań-  
skiego w nich było. Nigdy się nie roześmiał, zawa-  
sze ponury, surowy, prawie smutny. Raptus sza-  
lony. Jakał się okrutnie. Nigdy się w życiu nie  
upijał i pijanych straszliwie nie lubił. Skazywał na  
śmierć za samo pijaństwo. Przy tem wszystkim  
miał książę jednak swoje chwile opamiętania  
i wspaniałomyślności; cóż, kiedy to było tak  
rzadko!

Raz księcia pana spoił w probostwie w Białym ksiądz Riokur, za którym nasz chorąży przepadał. Było to w sam dzień imienin proboszcza, a że jemu wszystko było wolno, użył swojego prawa i spoił księcia; chciał go Riokur złapać na gorącym uczynku i dowieść, że nawet księciu może się przydarzyć jaki niesprawiedliwy wypadek. Dla świętej sprawiedliwości dodamy, że ten wypadek w istocie zdarzył się po raz pierwszy w życiu naszymu Radziwiłłowi. Ale wraca ksiązę do zamku, i naturalnie, jako nieprzytomny, zatacza się po schodach. Widział to żołnierz stojący na szyldwachu, bo jakże nie miał widzieć? a rachując może na nieprzytomność księcia, odezwał się głośno do swojego towarzysza: „Patrz, upił się jak... a gdyby to człowiek był zrobił, toby go powiesił bez zawodu.” Ale ksiązę, który dobry miał słuch, wrócił do siebie na górę, kręcąc się ze złości jak djabeł. „Za... za... za... wołaj mi wa... wasan tego żołnierza” — wrzasnął do któregoś ze służby. Posłany pobiegł ze strachem, donosi winnemu żołnierzowi o rozkazie. „Bójże się Boga, cóżeś zrobił nieszczęśliwy?” pyta się go. — „A cóż... — była odpowiedź — mówiłem, że ksiązę spił się, i żeby to przydarzyło się człowiekowi, byłaby dopiero bieda.” — „Ha, idź, niema rady — mówi posłaniec — niech cię cudem Bóg uratuje.” Żołnierz ze straży poszedł więc na górę, ale z fantazyą, jakby nic sobie z tego wszystkiego nie robił. Zobaczywszy go, ksiązę Hieronim wrzaśnie: „A cóżeś ty po... po... po... wiedział?” — „Powiedziałem to, co prawda — odparł żołnierz — nigdy W. Ks. Mości pijanym nie widział i powiedziałem, że W. Ks. Mość

spileś się jak... i żeby to biedny człowiek tak zrobił...”—„Do... do... dobrześ wasan powiedział, jesteś waspan sierżantem.” I nadzwyczajnym cudem się stało, że żołnierz księcia Hieronima, pierwszy raz może i ostatni, wyszedł dobrze na nieostrożnem słówku.

Innym razem, księżę więcej ponury siedział w oknie zamku i spoglądał na dziedziniec. Wtem ujrzał, jak ktoś z jego służby chodził poprzód bramą tu i tam, jakby kogoś oczekiwał. Księżę podejrzliwy wyszedł z pałacu i prosto zmierza ku bramie, dosyć oddalonej od zamku. „Po co tutaj chodzisz?” pyta się tego, co chodził. Ten, nagle zagadniony, myślał, że dobrze się znajdzie, kiedy odpowie: „Chcę być zawsze na usługach Waszej Księżęcej Mości, więc jestem mu na widoku.” Radziwiłł, który się nie znał na tych dworskich grzecznościach, rozgniewał się niepomalu.— „No—zawołał na sługi—po...po...wiesić go!” a zwracając się do nieszczęśliwego: „teraz waćpan będę... będziesz mi zawsze na widoku.” Rozkaz co do joty wypełniony został.

Zabawy miał księżę oryginalne. Było to stare dziecko, które, nie wiedząc, co ma z sobą i z czasem robić, zdobywało się na fantastyczno-dziecinne koncepta. Pod Białą, o ćwierć mili drogi, leżała ku zachodowi wieś Słowacinek. Księżę zbudował tutaj zamek, zapewne drewniany i ochrzcił go na stolicę króla słowacińskiego. Zakreślał granice nowego państwa i króla do niego mianował. Dostojność tę otrzymał, naturalnie, jeden z dworzan bialskich. Potem księżę wszedł umyślnie w dyplomatyczne stosunki z owym monarchą i tak

je pokierował, że koniecznie przyjść musiało do zerwania; wojna się tedy na dobre zaczęła pomiędzy dwoma państwami, bialskiem a słowacińskiem. Książę gromadzi wojsko, uzbraja je, musztruje, ściąga artylerję i sam objąwszy naczelne dowództwo nad swymi, idzie śmiało na wyprawę, która szczęśliwie mu się udaje, jako potomkowi tyłu hetmanów i tyle potężnemu panu. Ściskany coraz więcej w kraju własnym, król słowaciński cofa się nareszcie do zamku, książę oblega go w stolicy; przypuścił wreszcie szturm i zdobył warownię; sam król nieprzyjacielski dostaje się do niewoli i będzie ozdobą książęcego tryumfu. Państwo słowacińskie staje się prowincją bialską. Wraca książę do swojego zamku z paradą; grzmiały mu działa na wiwat, na wjazd wspaniały patrzy Bialszczanie i jeńca króla żałują. Nareszcie książę nie przestaje na tem; monarcha jeniec obrazil go osobiście, zasługuje więc na karę sam osobiście; książę składa sąd nadzwyczajny i na nim przeglądają skrupulatnie sprawy króla słowacińskiego. Wszystko odbywa się z najzupełniejszą powagą; książę ponury i spokojny, jak arcykapłan izraelski. Nareszcie wypada wyrok, skazujący króla na śmierć. Ale książę ulitował się losu nieszczęśliwego monarchy, i jak Krezus wspomniał sobie na Solona, przytem w sercu jego odezwała się wspaniałomyślność, a był, zaiste, czas dla niej, kiedy już sprawiedliwość swoje wyrzekła. Książę więc nie podpisuje wyroku śmierci, ulaskawia monarchę, nawet najwspaniałomyślniej powraca mu wolność i państwo. Król słowaciński wraca do siebie

na to tylko, żeby znowu lada czem wywołać nieukontentowanie księcia bialskiego i nową na swoje kraje sprowadzić wojnę.

Te komedye odbywały się seryo, bez żartu...

Sprawa żydów, świętokradców, nie wiemy czem się skończyła.

W roku 1759 w styczniu pomiędzy Solcem a Ujazdowem pod Warszawą odbyło się sławne polowanie Radziwiłłowskie. Wyprawiali je Michał ordynat i Hieronim, chorąży litewski. Z lasów z pod Białej, z pod Nieświeża sprowadzono nad Wisłę dziki, jelenie i sarny. Kto mógł zdobyć się na tak fantastyczny pomysł, jak nie Radziwiłł, i jak potem Radziwiłł nie mógł być panem u siebie, panem co przestraszał, kiedy tego nawet dokazał, czego król żaden dokazać nie był w stanie?

Ale przyszedł i na Hieronima czas trwogi. W kwietniu 1768 roku witał jeszcze u siebie w Białej starostę pomorskiego Morykoniego, który po skończonej funkcji trybunalskiej z Mińska pojechał do króla do Warszawy i wracał na Białą. Niedługo potem zachorował Hieronim i po kilku tygodniach ciężkiej słabości umarł w zamku swoim dnia 17 kwietnia, dochodząc 50 lat życia. Słuchał właśnie z nabożeństwem mszy przed południem w kaplicy zamkowej. W pół mszy, słabością zdjęty, upadł na ręce służby, a zanieiony do komnat swoich, przewidział śmierć bliską. Przybył ksiądz biskup Ptolemaidę Ludwik Riocour i zaledwie skończył sakramentalne obrzędy, Hieronim żyć przestał. Została po nim wdowa bezdzietna.

Tłum zgłodniałych rzucił się zaraz na jego dostojności i urzędy, chociaż ciało jeszcze nie skrzepło. Król w Warszawie rozdał natychmiast starostwo krzyczewskie (w woj. mścisławskim) Jerzemu Mniszchowi, marszałkowi nadwornemu koronnemu. Chorążym został Stanisław Rzewuski, podstoli wielki litewski, zięć ordynata, brat Wacława. Podstolim został Ignacy Pac, starosta tejdański, jenerał inspektor wojsk litewskich. Brat Hieronima, książę hetman, podsunął królowi te nominacje. Nowi dygnitarze, podziękowawszy królowi za łaskę, jechali z Warszawy przez Białą na pogrzeb do Nieświeża. Książę hetman radziwiłowski sprawił pogrzeb dwóm razem braciom, bo i ciało Mikołaja, podstolego, zmarłego przed 45 laty sprowadzono do Mira z Białej. Zład dopiero orszak żałobny ruszył do Nieświeża. Dni osiem trwało nabożeństwo, od 31 sierpnia do 7 września. Był to wspaniały, nie książęcy, ale królewski, monarchiczny pogrzeb. Moc duchowieństwa i biskupów odprawiała błagalne ofiary. Kazanie jedno następowało po drugim. Wszystkie tu zakony były reprezentowane i z Korony i z Litwy. Od prowincyi mazowieckiej Jezuitów miał mowę ksiądz Bartoszewicz.

Nie pierwszy to raz i nie ostatni widział Nieśwież tak smutne w swoich murach obchody. Grzebali się tutaj wszyscy Radziwiłowie: nieświescy, chociaż już się rozrodzili szeroko i nowe zakładali dzielnice wielkiej rodziny. Nieśwież mało zaznał radości, a pełno smutku. Jeżeli nie kłębki, to żałoba go dotykała. Przelotną była tylko radość na zamku ordynatów. Nieśwież miał wię-



cej grobów, niż kościołów i do dziś dnia martwym grobem pozostał.

Przed pogrzebem Hieronima na lat trzy chowano w Nieświeżu z wielką wystawnością ciała Jerzego Radziwiłła, wojewody nowogródzkiego. Chowano przed Jerzym Urszulę Radziwiłłową.

Pogrzeby sprawiał hetman wielki, ordynat Michał Kazimierz, wojewoda wileński. Kiedy i na niego czas przyszedł, poszedł za innymi na wieczne życie. Umarł w lat dwa po młodszym bracie, dnia 21 maja 1762 roku. Żył lat sześćdziesiąt bez miesiąca.

Dziedzicami dóbr jego zostali: książę Karol, miecznik litewski, syn Wiśniowieckiej, i Hieronim, syn Mycielskiej, młodziuchny jeszcze. Michał Kazimierz zamknął sobą jedną epokę dziejów ordynacyi. Niedługo po jego śmierci dla całej Rzplitej zeszła nowa zorza Poniatowskiego. Zaczął się nowy szereg nadzwyczajnych wstrząśnień i niepokoju. Drgania konwulsyjne to były. Książę Karol Panie Kochanku Radziwiłł był wtenczas reprezentantem dawnych wyobrażeń i narodowego stronnictwa. Los chciał, żeby on właśnie stał na rozgraniczu dwóch wieków, dwóch pokoleń, dwóch światów.

A ojciec jego takim sposobem zamknął dawny okres dziejów książąt na Ołyce i Nieświeżu, Birzach i Dubinkach, Klecku, Słucku i Kopylu, książąt świętego państwa rzymskiego, hrabiów na Mirze, Szydłowcu, Kopysi i Białym, panów i dziedziców na Siebieżu i Newlu.

## V.

## Czasy Księcia Karola Panie-Kochanku,

Śmierć Augusta III zapowiedziała nową erę dla Rzplitej. Stronnictwa, które całe jego panowanie zaburzyły tajemnymi jeszcze knowaniami i intrygami, teraz wystąpiły jawnie z sobą do boju. Zmian pragnęli Czartoryscy, a przeciw zmianom podniósł głos stary hetman Branicki, używany za narzędzie od Potockich i Radziwiłłów. Czartoryscy nie chcieli rozwijać zasad wolności szlacheckiej, a myśleli tworzyć arystokrację i króla z władzą rzeczywistą. Robili zatem kroki wstecz. Radziwiłłowie i Potoccy, sami najwięksi magnaci w Polsce, chcieli utrzymać dawniejsze prawa szlachty i chociaż nie rozumieli nowych wyobrażeń, które już wtedy nurtowały zachód Europy, i rozprzestrzeniać, rozwijać zasad swoich nie chcieli, przecież silnem ramieniem podtrzymywali szlacheckość.

Długo przedstawicielem stronnictwa Radziwiłłowskiego był Branicki. Ale kiedy po śmierci Augusta III Czartoryscy, chcąc przeprowadzić swoje reformy, poznali, że nic zrobić nie potrafią bez wsparcia z zagranicy, w tym celu zaczęli wchodzić w stosunki z Katarzyną II, błagając ją o pomoc, kiedy widoczne było, że przyjść musi do starcia się dwojga stronnictw. Branicki nie mógł przywodzić szykom zbrojnym i nie mógł być głową szlachty. Zestarzał się już mocno i nieodolny hetman włókł tylko życie w swoim Bia-

łymstoku, otoczony tłumem dworzan, odwiedzany często przez panów z Korony i Litwy, których do Wersalu podlaskiego ściągał nie tylko szacunek dla zasłużonego starca, ale jeszcze i wdzięki młodej jego małżonki, Izabeli Poniatowskiej. Hetman nowej walce, która się gotowała, mógł tylko użyć sławy swojego imienia i bogactw niezmiernego majątku. Przywódcą szlachty w otwierających się zapasach mógł być tylko człowiek młody, pełen siły i życia, stronnik dawnego rządu, popularny, majątny, pełen poświęcenia się dla sprawy Rzplitej. Potoccy nie mieli właśnie pomiędzy sobą takiego człowieka, chociaż ich ród wielki rozsypał się na wiele gałęzi i odnóg, przecież żaden z nich nie powstał, żeby w siebie samego wcielić zasadę i pod swoją chorągiew przyciągnąć szlachtę. Jedni z Potockich zamknęli się w zamkach warownych i ztamtąd świecili dumą, a kiedy do działania przyszło, lękali się doświadczeń, jak n. p. Franciszek Salezy, wojewoda kijowski. Inni przypominali się światu dziwactwem i fantazyą, zwłaszcza kiedy chodziło o głośny wybryk, o wypłatanie figla jakiemu ze swoich sąsiadów albo nieprzyjaciół, na przykład Mikołaj, starosta kaniowski. Inni znowu dojrzewali dopiero dla przyszłych czynów i rozpoczęli swój zawód, jak np. Joachim, podczaszy litewski i Szczęsny, później głowa reakcyi. Przypadek zrzucił, że właśnie w Radziwiłłowskim domu znalazł się taki człowiek, co łączył w sobie wszystkie potrzebne przymioty dla przewodzenia konfederacyom i szlachcie, człowiek wychowany

familijnych, a ksiązę nikomu swojej opieki nie odmówił. Cały dwór nieświeski składał jedną wielką rodzinę, której Karol był sercem i głową, wszystko tam było wspólne: radość, wesele, smutek, nawet nieszczęście i majątek. Ksiązę dochodami swojemi dzielił się z każdym, a ogromnych bogactw używał pięknie i dla wsparcia potrzebujących i dla Rzplitej. Później wiek sam i siwizna utemperowały księcia Panie kochanku, ale w początkach panowania Poniatowskiego był to prawdziwy wzór polskiego magnata, typ szlachcica zagrodowego, co był kandydatem do tronu w bezkrólewie, a zawsze równy godnością i krwią panu wojewodzie i hetmanowi.

Życie Karola Radziwiłła jest świetną epoką dziejów ordynacyi i Białej. Nie mówimy świetną dlatego, żeby ksiązę zbyt znakomitymi czynami wślawił swoje panowanie w Nieświeżu, ale dlatego, że epoka jego, życiem awanturczem samego księcia i mnóstwem wypadków, rozświeciła się tak w dziejach ordynacyi, że ją natychmiast poznać można w całej przeszłości Radziwiłłów od czasów Mikołaja Sierotki. Ksiązę Karol Panie kochanku miał najszczerze chęci być prawdziwym obywatelem w Rzplitej. Panowanie Poniatowskiego, co całą Polskę wstrząsnęło w posadach, co obudziło tyle życia, i tyle nadziei ocuciło w narodzie, które tyle stworzyło charakterów wielkich, wywarło wpływ zbyt silny na Radziwiłłowskie dzieje. A wtedy reprezentantem i Radziwiłłów i szlachty był ksiązę Karol - Panie kochanku. Burza, hucząc i ciskając błyskawice, odbijała się zawsze

o mury Nieświeża, i Karol nieraz był wygnańcem z własnej ziemi, z własnych dóbr, które mu niszczyli jego nieprzyjaciele. Wśród zawichrzeń płynęła łódka Radziwiłłowska. Nie ma też miejsca, w którym panował książę Karol, żeby nie posiadało z tego czasu jakich pamiątek, śladów zniszczenia lub klęski. Nasza Biała nagromadziła ich wiele, bo Stanisław August dla Rzplitej, Karol Radziwiłł dla swoich włości nową erę zaczęli.

W Białym w roku 1764 zbroił się książę na wiosnę, kiedy miał jechać na sejm konwokacyjny. Ubierał ludzi, skupował oręż, formował pułki. Pod koniec kwietnia, razem z hetmanem Branickim ruszył do Warszawy na czele jazdy i piechoty, które do 6000 ludzi wynosiły; Karol szedł z Białym, Branicki z Białegostoku. Miał książę strzelców, miał kozaków i milicję; potęgą domu swojego zaimponował w stolicy i mógł z łatwością zgnieść garstkę wojska, którem się posługiwała familia. Ale Czartoryscy mieli rozum polityczny, a książę, który teraz dopiero z hulaki stawał się obywatelem kraju, wstępując w nowy dla siebie zawód, nie umiał mierzyć sił i okoliczności. Pomimo więc groźnej postawy księcia, pomimo prawa, jakie mieli za sobą stronnicy hetmańscy i Radziwiłłowscy, w stolicy otwarto sejm konfederacyjny, a przeciwnicy wynosić się musieli. Ustępowali więc, strasząc swoich nieprzyjaciół. Branicki błąkał się koło Lublina, Dukli i przeszedł na Węgry, książę Karol szedł na Białą. Tymczasem konfederaci Czartoryskich oblegli jego Nieśwież. Nie śpieszył tam wojewoda wileński,

bo mówił, że Nieśwież niezdobyty, a tymczasem przez brak amunicyi i zdradę dostał się w ręce nieprzyjaciół, którzy zrabowali Radziwiłłowską stolicę. W odwet ksiązę spalił Flemmingom i Czartoryskim Terespol nad Bugiem, miasteczko o 4 mile od Białej. Posłano za nim pogoń — nadworne wojsko Familii i Konfederatów. Stoczył ksiązę bój pod Słuckiem; pobity na głowę, cofać się musiał na Wołochy, krok za krokiem broniąc ziemi, z której ustępował. Tak po raz pierwszy został wygnańcem, a Nieśwież i Białę i wszystkie jego dobra zajęli nieprzyjaciele Radziwiłłów. Odśądzony był ksiązę od czci i wiary, stracił starostwa i województwo wileńskie, które dostał Michał Ogiński, a włości jego musiały cierpieć na igrzawanie się i klęski. Siła zmuszała ich do płacenia ogromnych kontrybucyi. Konfederaci zajęli wszystko, gospodarowali jak chcieli, zabierali dochody, niszczyli zamki, pałace, jakby pewni, że ksiązę wróci niedługo, i że trzeba się śpieszyć. Była to powódź wezbranych nienawiści, prawdziwy potop zniszczenia. Była to jawna kradzież i rabunek, pozwolony przez konfederacyę i Czartoryskich, a względem najpotężniejszego nieprzyjaciela dokonany.

W lat trzy potem wrócił ksiązę do kraju, przez wszystkich z wielkimi honorami przyjmowany, a przez Litwę z radością powitany w Wilnie. Miał wtedy marszałkować na sejmie nowej konfederacyi, ale tym razem już przeciw Czartoryskim w Radomiu. Spozstrzegł się, ale już za późno ksiązę, że był wędką tylko, że jego imię miało pokrywać czynności sejmu, który wreszcie

musiał wyznać swój szacunek dla króla. Zawiedziony w nadziejach, z gniewem pośpieszył z Warszawy do Nieświeża, gotując się do nowych zapasów. Ale dobra jego były zniszczone, żołnierze rozproszeni, broń zabrana, Nieśwież sterczał murami porysowanymi i twierdzą być nie mógł. Z tem wszystkiem jeden tylko Nieśwież na Litwie, co mógł dawać otuchę nowemu powstaniu, które się gotowało. Zaczął się książę zwijać prędko i zbierać z siłami. Nie było pieniędzy, bo dobra po klęskach niedawnych bardzo mały robiły dochód. Przyznała wprawdzie księciu Rzplta wynagrodzenie siedem milionów za szkody, ale te siedem milionów były obiecane na papierze tylko. Otoczyła go przecież w Nieświeżu tłumami szlachta, co by za nim gotowa była polecieć w ogień. Znalazły się więc i pieniądze, znalazła i broń. Słowo Radziwiłłowskie zaczęło stwarzać cuda. Książę obiecał się całkiem poświęcić na usługi konfederacyi, tylko wojskiem dowodzić nie chciał; wolał miejsca zdolniejszym ustąpić. Nieśwież wznosił się zatem na nowo z popiołów; powstawały mury, broń napełniała składy zamkowe. Wtedy to zapewne książę z Białej sprowadził bibliotekę po babce zachowaną, o którejśmy już mówili. Zbierała ją Anna Sanguszkówna. Biblioteka ta, pomieszczona na zamku nieświeskim, stanowiła teraz część ordynackiej, a zawsze zachowała nazwisko bialskiej. Cóż to innych przygotowań być musiało, kiedy książę nawet papiery i druki zgromadzał do Nieświeża? Całe skarby swoje chciał tutaj zamknąć i tutaj założyć miał stolicę rządu na Litwie. Przewidywał bój ciężki

i krwawy; w twierdzy zatem musiało być ognisko przyszłego poruszenia.

Ale nie mogło ujść baczości króla krząta-  
nie się księcia wojewody na Litwie. Kto tylko  
znał Karola, wiedział, że Radziwiłł nie ulegnie  
okolicznościom, i że stanie znowu na czele nie-  
chętnych. W samym więc zarodzie starano się  
przytłumić jawny spisek wojewody. Nagle u sie-  
bie w Nieświeżu zobaczył Karol przednie straże  
wojsk rosyjskich, które już ruszały ze wszyst-  
kich posterunków do stolicy ordynacyi. Obrona  
była niepodobna, bo na przygotowaniach dotąd  
zeszło. Książę kapitulować musiał i oddał gene-  
rałowi Izmajłowi swoją stolicę; szlachta poucie-  
kała do domów, a z chłopów, których było już  
zebranych w Nieświeżu do 4000, Rosyane więk-  
szą część wcielili do swoich pułków. Nieśwież  
był wtedy bez zapasów i żywności, dlatego łatwo  
skończyło się wszystko. Odtąd stał się ogniskiem  
stronników królewskich i cały czas, aż do ukoń-  
czenia konfederacyi barskiej, po pierwszym na-  
wet rozbiorze kraju, pozostał w ręku wojsk ro-  
syjskich.

Stronnicy księcia byli powięzieni i musieli  
dawać zobowiązania na piśmie, że do żadnych  
rozmachów więcej należeć nie będą. Co do księ-  
cia Karola, polecono mu, żeby się przeniósł na  
mieszkanie do Biały. Chciał Stanisław August  
mieć blisko siebie wojewodę wileńskiego, bo ta-  
kim sposobem mógł nad nim bliższy rozciągnąć  
dozór, a obawiał się zawsze wpływu jego na Litwie.  
Ściągał go zatem do Biały. Tutaj książę miał  
siedzieć, nie zawierając z nikim stosunków, strze-



żony w domu własnym przez nieprzyjaciół, a konfederacya barska już wybuchała i wojna zaczęła się na nowo. Ważną zatem było rzeczą zobojętnić wpływ księcia i zamknąć go prawie w więzieniu tak ściśle, żeby głos jego nie rozlegał się bardzo na Litwie. Wszystkie więc dobra Radziwillowskie dostały załogę i wzięte były jakby w sekwestr, a ksiązę Karol wyjechał do Biały, oczekiwać wypadków na tamecznym zamku.

W Biały słyisał o rzezi humańskiej, o Śmiłańszczyźnie, o powstaniu chłopstwa, o zdradzie Gonty i morderstwach Żeleźniaka. W Biały dowiedział się ksiązę o spaleniu Bałty i wstąpieniu konfederacyi na ziemię turecką. Jego dawny przyjaciel, Bohusz, spisał akt nowego bezkrólewia. W Biały ksiązę śledził każde poruszenie się, każdą walkę konfederatów. Kazimierz Pułaski zaczął się wślawiać w walkach nad Dniestrem i w śmiałych podjazdach. Był czas nawet, że wojnę chciał przenieść do Litwy, gdzie znalazł wielu stronników, a liczył na przyjaciół księcia. Wojna zbliżała się w okolice Biały. Pod Brześciem zbierały się siły konfederackie, a Suworow biegł z Warszawy w tę stronę przeciw Pułaskiemu. Pod Łomazami zginął Franciszek, brat Kazimierza Pułaskiego, a miasteczko leży zaledwie o mil trzy od Biały. Dusza księcia była przy znakach konfederackich. Słyisał, że Francuzi nadsyłają pieniędzy o oficerów, że Choiseul obiecuje dyplomatyczną drogą wdać się za konfederatami, wiedział, że Austria czynnie wspomaga powstanie, że Turcyja Rosyi wojnę wypowiedziała, że Litwa już się skonfederowała, i że Pac jej

przywodzi, że generalność gromadzi się to w Przeszowie na Węgrzech, to w Cieszynie na Śląsku, że już o elekcyi myślą, bo imię księcia kurlandzkiego w wielu sercach i na wielu ustach, że Dumouriez przewodzi już w pułki, urządzonym konfederatom, a Kazimierz Pułaski pod Częstochową robi wycieczki. A sam jednak ksiązę ruszyć się nie mógł, pilnie strzeżony przez obcych.

Biała wtedy kilkanaście razy widziała przechody wojsk, tam i napowrót. Szli przez nią Rosyane pod Warszawę i wracali znowa na Litwę. Tu był jakby trakt główny na północ i południe, na wschód i zachód. Co chwila nowe załatywały wieści, nowe wypadki obijały się o ucho. Suworow kilka razy przechodził przez Białą. Z podrzędnego oficera stał się on wtedy wodzem oddzielnego jakby korpusu i, w Lublinie założywszy stolicę, ztąd tu i owdzie wychodził na poskramianie konfederatów, jak mu kazały okoliczności. Z Lublina przez Kock i Białą leciał na Litwę, kiedy się dowiedział, że hetman Ogiński, nieprzyjaciel księcia Karola, podniósł chorągiew konfederacyi z wojskiem, któremu przewodził. Szybka była ta wyprawa Suworowa; zniósł Ogińskiego pod Stwołowicami i z Pińska na Białą znowu wracał do Lublina, uśmierzywszy konfederacyę litewską, a hetmana zmusiwszy do ucieczki za granicę.

Zdawało się jednak, że konfederacya tryumfować będzie. Była nawet chwila, kiedy ten tryumf był bliski, prawie widoczny, dotykalny rękami. Ksiązę Karol Radziwiłł, nudząc się w Biały,

tęsknił do generalności. Długo już tał w duszy myśl ucieczki. Ale zwłóczył, póki musiał, żeby oszukać czujność króla i nieprzyjaciół. Nareszcie udało mu się. Lat już kilka nieczynny, spokojny widz tego, co się dzieje w kraju, wyrwał się przecież na wolność i leciał piorunem do konfederatów. Manowcami przebierał się, sam jeden z kilką może służby, i stanął nareszcie w Cie szynie. Powitany był, jak zawsze, z radością przez współobywateli. Zaraz sześćset ludzi oddał Bie rzyńskiemu na usługi konfederacyi.

Konfederacya barska skończyła się tryum fem króla i pierwszym rozbiorem krajów Rzpltej. Książę Karol długo się znowu błąkał za granicą po Paryżach, Londynach, Wiedniach. Nareszcie musiał się przeprosić po raz drugi i wrócił na Litwę. Odtąd nie należał już do żadnych zama chów przeciw królowi, owszem, zdaje się, że uwierzył dobrym chęciom Poniatowskiego i że mu chciał być przyjacielem. Wspólnemi siłami zaczął teraz pracować z królem nad dobrem Rzpltej. A nawet tak bardzo się z nim przepro sił, że bywał u niego na zamku w Warszawie i nawet przyjmował króla u siebie w Nieświeżu, jadącego na sejm do Grodna, z całym przepychem Radziwiłłowskim. Nie opuścił jednak książę rąk i chociaż z królem w zgodzie był, zawsze prze cież miał na pierwszym baczeniu interes Korony i swojej kochanej Litwy.

Drugi raz powróciwszy z zagranicy, nowe zastał spustoszenia po swoich dobrach. Bibliote ka nieświeska wywieziona została do Petersburga.

Tej straty nie mógł nagrodzić, ale zresztą, ile czasu starczyło, a stosunki pozwalały, księżę przy. prowadzał wszystko do dawnego, świetnego stanu.

Brat jego młodszy, jedyny dziedzic imienia, bo księżę Karol z dwóch żon żadnego nie zostawił potomstwa, już dorastał. Dochodził blisko już dwudziestu lat życia. O przyszłości jego myślał teraz księżę i o wypełnieniu także innych powinności rodzinnych. Matka brata, a macocha Karola, Anna z Mycielskich, umarła w początku konfederacji barskiej. Ciało jej spoczywało za granicą dotąd. Markotno było księciu, że Radziwiłłowa, żona ordynata nieświeskiego, nie spoczywa w mogile rodzinnej. Zaczął zatem myśleć o postanowieniu brata, o pogrzebie macochy. Nie zaraz jednakże mógł myśli swoje przyprowadzić do skutku, bo Radziwiłł, który powiadał: „Król sobie królem w Warszawie, a ja w Nieświeżu”, nie mógł do tak ważnego aktu przystąpić bez księżęcych przygotowań i bez wielkich nakładów, a trzeba było znaleźć i fundusze, uszczuplone przez zawiść nieprzyjaciół i przez nadzwyczajne wydatki, jakie księżę podejmował, kiedy w Przeszowie swoim kosztem utrzymywał generalność, a w Paryżu płacił dukatami Radziwiłłowskimi, z których każdy osobnego woza potrzebował.

Naprzód zatem ożenił brata Hieronima. Na wygnaniu jeszcze będąc, poznał w Niemczech rodzinę księcia Karola Anzelma Tourn et Taxis. Miał ten księżę córkę Zofię Fryderykę, panienkę miłą a mało co starszą od Hieronima Radziwiłła. Rodziła się albowiem 11 lipca 1758, kiedy Hieronim dopiero w roku następnym na świat przyszedł.

Księżniczka Zofia była piękną partją; pochodziła z panującego rodu w Niemczech, a między cesarzami, królami, elektorami i hercogami liczyła wielu bliskich krewnych. Stosownie do swojego stanu miała i posag książęcy. Wojewoda sprowadził brata zapewne, i tutaj na dniu 31 grudnia 1775 r. odbył się w Ratysbonie ślub Hieronima z Zofią. Pan młody miał lat 16 przeszło — panna młoda zaczęła 17 rok życia. Nie przewidział książę wojewoda, że niezgodne spoil stało sakramentem małżeństwa. Chciał szczęścia brata, ale zawiódł się w swoich nadziejach. Zofia była dumną, pełną uprzedzeń, światową kobietą. Nie lubiła Polski, wołała swoje Niemcy i Ratysbonę, w której się wychowała i wzrosła. Hieronim także prędko ostygł z miłością dla żony, i w życiu, które we wzajemnem przywiązaniu, w pośród dostatków i szczęścia miało upłynąć, zaczęły się pokazywać bolesne kolce i plamy. Interes zdaje się więc skojarzył to małżeństwo, które zupełnie modne było; bo mąż żył dla siebie, żona dla siebie, a nie troszczyło się jedno o drugie.

Jednak książę wojewoda szczerze był przywiązany do swojej bratowej. Radby jej wszystko stworzył różowo, radby ją niebem i miłością otoczył, radby ją zrobić królową Nieświeża, widzieć ją szczęśliwą i kochaną. Książę skojarzył to małżeństwo, pragnął więc urzeczywistnić dla młodej bratowej raj w swoim domu i wybić jej z pamięci niemiecką ojczyznę. Nie zawsze usiłowaniom jego towarzyszył skutek pomyślny, a jednak Zofia widziała koło siebie tę ciągłą staranność księcia wojewody i starała się odplacać mu wdzięcznoś-

cią i przywiązaniem. Dla niej wojewoda był ojcem prawie, bo starszy o lat 24. W epoce zawarcia małżeństwa był nieźczyzną dojrzałego wieku, kiedy ona dopiero wstępowała w lata dziewicze.

Za powrotem do Polski, księżę wojewoda oddał bratu i bratowej na mieszkanie zamek biały. Osiedli tutaj młodzi małżonkowie i nasze miasteczko ujrzało znowu u siebie dwór książęcy i młodą panią swoją i roje dziewic, od czego już odwykło w ciągu lat kilkunastu bezustannych wojen i konfederacyi. Ta okoliczność zaczęła nową epokę w życiu Białej, która znowu ujrzała się jakby stolicą udzielnego księstwa, jakby ogniskiem, do którego zbiegały nowe pokolenia, nowe osoby i nowe czasy.

Akademia białka dźwignęła się wtedy raz jeszcze ze swojego upadku. Wzniósł się nowy klasztor bazylikański. Miasteczko na nowo budować się zaczęło, ale chociaż częstym podlegało pożarom, zawsze to były klęski już przypadkowe, nie klęski wojny, i wtedy prędzej, niż kiedykolwiek, mogło się rozszerzać i wzrastać. Napłynęło młodzieży wiele do akademii. To podnosiło i byt mieszczan, którzy utrzymywali się już teraz z przyjmowania uczniów na stancyi. Ale najwięcej i najsilniej wpłynął wtedy na Białą ciągły pobyt dworu Radziwiłłowskiego na zamku. Książęta żyli tutaj według swojego stanu; pieniądze lały się strumieniem, który tylko w miasteczku znajdował swoje ujście. Mnożyła się liczba rzemieślników i dworzan. Wszystko schludniejszą, piękniejszą i okazalszą postać przyjęło.

Prócz dworu książęcego najwybitniej w całym miasteczku przedstawiała się wtedy postać księdza Mojkowskiego. Był to proboszcz bialski i z urzędu swojego protektor akademii, a kanonik katedralny kapituły luckiej. On królował w Białym i przewodniczył wszystkim uroczystościom, jakiegokolwiek one były, czy kościelne, czy akademickie, święte czy obywatelskie. Miał wpływy na dworze, a wszystkie interesa miasteczka, przez podwójne swoje stanowisko, i jako kapłan i jako przełożony akademii, reprezentował w sobie. Uczony był a wylany dla uczącej się młodzieży, i prawdziwy przyjaciel profesorów. W późniejszym czasie został wybrany deputatem na trybunał koronny ze swojej kapituły i jeździł z Piotrkowa w poselstwie do króla od trybunału. Znał go książę wojewoda, znał biskup Paweł Turski, znało go wielu panów, którzy bywali na dworze w Białym. Oddany obowiązkom swojego powołania, ciągle prawie siedział w miasteczku, łagodny dla podwładnych, kochany przez wszystkich dla swoich przysług i nauki.

Obok niego stał Mikołaj Dziedzicki, rektor akademii, kanonik św. Anny, który długo przewodził zakładowi księdza Wilskiego. Zacny i bogobojny, zwracał także uwagę na siebie, ale jego wielkość ćmiła wielkość proboszcza.

Wspomniemy jeszcze trzecie imię, którego charakterystykę skreślimy osobno. Mówimy tu o księdzu Tymoteuszu Szczurowskim, superyorze Bazylianów bialskich, który w tym czasie zasłynął w dziejach naszego miasteczka. Surowy był to

zakonnik i bardzo uczony kapłan. Bogobojny, żył tylko modlitwą, chwałą bożą i nauką. On przywoził misyom bazylikańskim naokoło Białej, zwiedzał sam wieś i miasteczka; gorliwością swoją zachęcał, budował przykładem. Zdumiewali się wszyscy jego nauce; umiał wiele języków, a teologiem był zawołanym na całą okolicę. Zawsze poważny i uroczysty, słynął jako znakomity kaznodzieja. Zapal w nim dochodził nieraz do entuzjazmu, do dziwactwa; ale serce zawsze było czyste, uczucie święte i nieskalane. Pisywał religijne wiersze i nucił je z pobożnością. Wielkim był przyjacielem młodzieży i często ją odwiedzał w akademii, egzaminując ją to z nauk, to z moralności.

Z takimi ludźmi nową epokę zaczynało nasze miasteczko. Wtedy, kiedy dwór zbytami jaśniał, Biała modliła się po kościołach, szła do akademii na popisy roczne, śledziła za pobożnymi wędrownkami księdza Szczurowskiego. Czasem biegła cała na wyścigi na dwór książęcy do zamku z powinszowaniem imienin księcia jegomości, urodzin księżnej, albo witała u siebie na swojej ziemi nowo narodzone dziecko, które miało odziedziczyć bogactwa Radziwiłłów.

Dwór już w roku 1779 był świetny i błyszczący. W grudniu tegoż roku wydawał tutaj książę Karol, wojewoda wileński, jedną Radziwiłłównę za mąż, za księcia Massalskiego. Narzeczona, imieniem Józefa, przyrodnią była siostrą ordynata nieświeskiego, ale że to Radziwiłłówna i że to zawsze była uroczystość familijna, zamek biały widział Radziwiłłowskie tym razem wesele.



Narzeczoną był księżę Ksawery, synowiec biskupa wileńskiego, prezesa komisji edukacyjnej. Był to paniczek drobny, chudziutki, wcale brzydki i niepozorny, a przytem słabowity; mówiono o nim sobie pocichu, że nie umiał nic powiedzieć do rzeczy i miał w dodatku spory zapas śmiesznej, ale jednak nieszkodliwej waryacji. Żeby nic już do obrazu upośledzenia nie brakowało, księżę Ksawery szeplenił. Cuda opowiadano o nim. Przytoczymy jedno zdarzenie, które go bliżej określi. Kiedy powrócił raz z podróży za granicą i przyjechał do dóbr ojcowskich, urzędnicy powiatowi zjechali się go przywitać, podług staropolskiego zwyczaju. Księżę, zobaczywszy gości, wybiegł tyłem z domu, wskoczył na dach po drabinie z żarzącym węglem w zębach, i dmuchał z niego iskry na swoich współobywateli. Widząc to, rzekł pan pisarz Szwejkowski: „Niema tutaj co robić” — i goście odjechali.

A to drugi o nim szczegół. Biskup wileński, człowiek próżny jak rzadko, który o tytuł księcia wystarał się od Stanów dla Ksawerego, jako dla przyszłej nadziei rodziny Massalskich, zrobił także synowca generałem, szefem pułku swojego imienia. Chciał to niby własnym kosztem przysporzyć Litwie siły wojskowej i sprowadził dlatego Francuzów, a nawet 80 ludzi już zaciągnął do pułku, ale Rzplta musiała później jednak zapłacić ze swojego skarbu te znakomite nakłady. Otóż księżę Ksawery, szef regimentu, jak miał we wszystkim własną filozofię, tak i osobliwsze posiadał pojęcie o swojej władzy w pułku i o karności wojskowej.

Porwał się raz na pułkownika Belcourta, ale żwawy Francuz wytlómaczył mu zaraz, co to jest karność.

Żenił się teraz, sam nie wiedział dlaczego i po co; nie wchodził w to, kiedy mu się żenić kazali książę biskup i książę wojewoda wileński. Syn Radziwiłłówny, brał także Radziwiłłównę. Było to dziewczę młode, nieładne wprawdzie, ale słodkie i uprzejme. Można się było do niej przywiązać, ale księżniczka Józefa na lepsze powinna była paść ręce, bo sama tylko niewinność patrzała jej z oczu; wiedziała dobrze, że jest ofiarą, że musi się poświęcić dla widoków swojej rodziny. Żałowali też wszyscy biednego dziewczęcia.

Wprzód nim ślub nastąpił, panowie długo się targowali z sobą o intercyzę. Książę Karol dawał posagu za siostrą tylko 20.000 złotych, a biskup chciał koniecznie więcej. Dziwiło to Masalskiego. 20.000 złotych posagu za Radziwiłłówną! A toczy więcej dał niejeden szlachetka zamożny na Litwie! Ale wojewoda wileński ciągle jedno powtarzał: „Panie Kochanku, to prawo familijne, my także mamy swoją sankcyę pragmatyczną, a żadna Radziwiłłówna jeszcze nigdy więcej nad 20.000 nie wzięła; przecieć pieniędzy nie żałuję, ale nie dam jednego halerza nad prawo, panie kochanku.” Znudzily nareszcie księcia wojewodę te przedwstępne spory; dni schodziły, a nikt ustąpić nie chciał. Z własnej więc woli wyznaczył dzień do ślubu i zaprosił gości, ale dał znać o tem osobno biskupowi.

Książę ogromne robił przygotowania dla nastąpić mającej uroczystości. Zamek bialski był

wprawdzie pośledniejszy od nieświeskiego, ale ten sam w jego komnatach, co i w nieświeskim, panował przepych; także same wszędzie bogate sprzęty i ozdoby. Sale ogromne jak stodoły, portrety Radziwiłłowskie zawieszane wszędzie po ścianach. Bogate izby dla panów w nowe ustroiły się szaty; nowe ściany, nowa posadzka, nowy sufit, nowe ogromne zwierciadła. Zamek miał wtedy jeszcze postać wcale obronną; wał, przekop, brama otaczały ten gmach feudalny. Książę sprowadził na uroczystość weselną 2000 nadwornego wojska do Biały, to jest piechotę i artylerję z działami. Armaty rozstawiono na wałach i przed zamkiem.

Chciał wystąpić wspaniale książę Karol Panie Kochanku, bo też uroczystość weselna w Biały była razem i dla wielkich rodzin litewskich pogodzenia się uroczystością. Książę wojewoda wileński oddał swoje hołdy królowi, potrzeba zatem było, aby i dawnym nieprzyjaciolom politycznym Radziwiłłowie podali ręce. Sam już akt ślubny połączył ich z Massalskimi. Głowa Massalskich, książę biskup Ignacy, do tego czasu w każdym zdarzeniu stawał na czele stronnictwa przeciwnego ordynatom nieświeskim. On był główną podniętą do konfederacji przeciw księciu Karolowi i on dobro jego rozszarpał, albo zachęcał innych, żeby szarpali. Dzisiaj, wydawszy jedną synowicę za księcia de Ligne, powracał z Francji na Kraków i Warszawę do Biały, żeby synowca z Radziwiłłówną zaślubić. Ztąd na weselu znajdował się i Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich, zaproszony osobiście przez księcia Karola, nieg-

dyś kandydat do tronu wspólnie ze Stanisławem Poniatowskim, marszałkiem sejmu konwokacyjnego, który właśnie Radziwiłła i hetmana Branickiego od dostojęństw i godności odsądził. Dzisiaj przybywał smutny, zawiedziony w nadziejach, gotów się nawet z Radziwiłłami połączyć przeciw królowi, gdyby obywatelstwem można było zakłócić Rzpltę tylu już klęskami skołataną. Z księciem Adamem przyjechał Julian Niemcewicz, młody jego adjutant i zaufany przyjaciel, później sławny literat. Radziwiłłów, prócz wojewody wileńskiego i podkomorzego, przedstawiał tu jeszcze Michał, książę kasztelan wileński, marszałek sejmu delegacyjnego, oraz Mikołaj i Maciej. Był prócz tego Michał Ogiński, hetman wielki litewski, dotąd spóźzawodnik księcia Karola, a w czasie jego pierwszego wygnania aż do konfederacji Radziwiłłowskiej na jego miejscu wojewoda wileński. Pogodził się z nim Panie Kochanku za konfederację na Litwie; chociaż nieszczęśliwy był jej koniec; zawsze hetman powstawał na czele wojska za stroną jeneralności, a ta okoliczność mogła wyrzeć niezmierny wpływ moralny na Rzpltę. Do rodziny Radziwiłłowskiej liczył się też obecny wtenczas w Białym na ślubie Franciszek Czapski, wojewoda chełmiński, przez żonę swoją Weronikę Radziwiłłównę z domu, rodzoną siostrę wojewody wileńskiego. Był Ignacy Morawski, pułkownik, drugi szwagier księcia Karola, mąż jego siostry Katarzyny, z którą poznał się w pośród pyłu bitew; a walcząc mężnie obok księżniczki, zasłużył na to, że mu rękę swą oddała, i u brata wyjednała przyjaźń. Z mężem znajdowała się

w Biały i pani Morawska. Innych sióstr księcia Karola nie było; pani Rzewuska, pani Morykoniowa, siedziały w dobrach swoich, a zbieg okoliczności nie dozwolił im towarzyszyć w dniu weselnym na akcie pogodzenia się Litwinów. Z Sapiehów przybyła księżna krajczyna litewska i młody rotmistrz, syn jej zapewne. Prócz tego nadjechał jeszcze i Tadeusz Żaba, kasztelan połocki, Bychowiec, marszałek wykłowski, Pruszyński, podkomorzy jakiegoś powiatu z Rusi, Michał Przeździecki, starosta piński, zięć księcia Stanisława, podkomorzego i gospodarza. Byli i kasztelanowie Brzostowscy, zapewne synowie Adama starca, co żył jeszcze, a był kiedyś kasztelanem połockim. Prócz tych dygnitarzy znajdowało się w Biały całe prawie województwo brzeskie i część nowogrodzkiego; urzędnicy ziem i powiatów, i obywatele z okolic, z Korony i Litwy.

Zjazd, jak widzimy, był świetny. Najmniej ze trzydzieści osób z uczujących na weselu należało do osób wysoko położonych w Rzplitej. Obywatelstwa ani zliczyć. Jakież tam dwory być musiały, ilu ludzi! Jakże tam było i głośno i szumno! Kocze, karety, landary, moc koni, wszystko się to mieściło po oficynach zamkowych, po probostwie i na mieście. Ile tam było powinszowań, ile wylania się, ile toastów! Przypomniano sobie niedawne jeszcze czasy, kiedy rodzina z rodziną zostawała w boju i w nieporozumieniach wzajemnych, a brat oręż ostrzył na brata. Dzisiaj, zamiast tego wszystkiego, gościnność serdeczna, staropolska panowała w Biały, a niedawnych nieprzyjaciół chlebem i solą podejmowali Radziwił-

łowie. „Gość w dom, Bóg w dom” — mówili i pieniały się czasie, stoły uginały się pod ciężarem potraw, pod złotem i srebrem.

Gospodarzem uroczystości był tym razem książę Stanisław Radziwiłł, podkomorzy wielki lit., dziedzic Zdzięcioła i Berdyczowa. Starszy o lat czternaście od księcia wojewody, Stanisław, był ciągłym towarzyszem jego prac i niedoli, bo od czasów wstąpienia na tron Poniatowskiego trzymał z nim ciągle za sprawą szlachty, a nawet dawniej jeszcze ze Stanisławem Poniatowskim przeciwko Bryłowi, obydwaj razem na sejmie walczyli. Grzmiała więc wówczas huczna i wesola kapela. Książę Stanisław miał głos donośny, mocny, sławny w całej Polsce; nie żałował też piersi, a wesolością swoją obudzał wesolość gości i wino lał potokami. Księciu Karolowi nie brakło też na humorze, ale on prosił Stanisława, żeby go zastępował w gospodarstwie.

W sam nowy rok (1780) udzielił przy mszy błogosławieństwa nowożeńcom biskup wileński. Nazajutrz miał odbyć się ślub i wesele.

Panny dworskie i poważne niewiasty zasiadły więc w gotowni i stroiły księżniczkę wojewodziankę do ślubu. Co tam było ruchu, co zajęcia! Modny perukarz fryzował na kilka pięt włosów panny młodej, wynosząc tupet z francuska, a na nim osadzał pukle, z których dwa, wijąc się w powietrzu, spadały w pięknych kędziorach na piersi. Gazy, blondyny, koronki przystroiły księżniczkę od stóp do głowy. Panny respektowe stały wokoło, trzymały nalewki, miednice, haftowane

tureckie ręczniki i stroje dziewicze, w które niewiasty ubierały księżniczkę. Odbywała się ta ceremonia publicznie w wielkiej sali zamkowej. Nawet kawalerowie spoglądali z oddalenia na ten ruch, w pośród którego jedna tylko dziewczica panowała. I sekretarz księcia Adama, młody adjutant, Juljan Niemcewicz, stał z innymi i patrzył.

Kiedy ubrano księżniczkę, zeszli się wszyscy goście, rodzina i dwór, do największej balowej komnaty w zamku, żeby stąd prosto w kolebach i karetach ruszyć do farnego kościoła. Spojrzeli po sobie goście; nie było pomiędzy nimi pana młodego. Posłańcy księcia Karola rozbiegli się po całym dworze szukać szefa regimentu imienia Massalskich. Ledwie go po wielu kłopotach znaleźli. Leżało młode księżę w malej izdebce dworskiego sługi, w lamowanej srebrnej sukni, ubrane jak do ślubu, w pysznych weselnych szatach i tarzało się po ziemi.

— Dla Boga, co tu księżę robisz?—pyta się jego podpułkownik Frankowski.

— Chcę jeszcze cokolwiek utyc — odpowiedział pan młody.

Cóż za cudowny sposób znalazł do utycia!

Przyprowadzony był księżę Ksawery na dół do sali. Zaczęto wtedy czytać intercyzę ostatni raz przed ślubem dlatego, żeby się obecni goście na niej podpisali. Ale biskup wileński znów wystąpił z opozycją, że posag panny młodej za mały.

Spodziewał się widać tego zarzutu księżę wojewoda, bo zczzerwieniał cały ze złości i zawołał na głos: „Księżę biskupie, panie kochanku,

synowiec waszmości ma już lata dojrzałe i może już sam sobą rządzić. Panie szwagrze — mówił wtedy, obracając się do Ksawerego — czy chcesz siostry mojej *in sociam vitae*.

— Proszę bardzo — odpowiedział szepleniąc Massalski.

— A więc czytaj wasze dalej — rzekł wojewoda i kiwnął na mecenasa ręką.

Mecenas skończył czytać intercyzę, którą zaraz goście za świadków podpisali. Zajechały już koleby przed zamek i księżę Panie Kochanku dał nawet znak do podróży, kiedy biskup, który widać szukał jawnie zgorszenia, udając niby gorliwca, zagadnął znowu szefa regimentu, zatrzymując wszystkich przytomnych na sali.

— Z pasterskiej powinności mojej, powinienem jeszcze zapytać młodzieńca, czyli wstępując w święty stan małżeński, zna artykuły wiary świętej?

Było to zapewne dziwne zapytanie w tak uroczystej chwili. Ale powiedzcież, co byście myśleli o panu młodym, który na słowa biskupa: „Kto ten świat stworzył?” odpowiedział doprawdy seryo: „Pan Jezus”.

— Nie Pan Jezus, ale Pan Bóg — poprawił biskup synowca. — Wieleż jest Bogów? — ciągnął dalej egzamin stryj, który zapomniał nawet katechizmu wyuczyć człowieka, mającego lat dwadzieścia kilka, a budował na nim nadzieje księżęcej rodziny!

— A trzy — odpowiedział, nie myśląc długo pan młody.

— Nie, nie! jeden, ale w trzech osobach — poprawił znowu biskup.



Egzamin przerwał ksiązę Karol, zawoławszy nagle:

— Ksiązę biskupie, panie kochanku, to wszystko wcale niepotrzebne mitręgi, jedźmy do kościoła. I ruszył naprzód, a za nim wszyscy z sali. Wsiadł do karety i puścił się bramą przez most do miasteczka. Za księciem jechała moc karet. Wojsko uszykowało się na dziedzińcu zamkowym i piechota gęsto zaczęła dawać ognia, działa na wałach strzelały na wiwat przez cały czas religijnego obrzędu.

Kościół farny był natłoczony. Całe Podlaskie i województwo brzeskie tutaj było. Tłumy rozsuwały się przed dwojgiem państwa młodych i świetnym ich orszakiem. Nie tysiącem, ale tysiącami świateł błyszczła fara bialska. Ksiądz Mojkowski, proboszcz, przemówił do młodych wyrazami religijnymi, a biskup wiecznym ślubem związał ręce Massalskiego z Radziwiłówną.

Podczas ślubu trzy guwernantki księżniczki, Tipelskirch, Sanoan i Borucka zemdlały z rozrzewnienia. Ksiązę Karol był mocno tknięty tym dowodem miłości. Sam je z ziemi podnosił i wyznaczył natychmiast każdej po 6000 zł. dożywotniej pensyi.

Wracali wszyscy wśród huku armat i moździerzy do zamku.

Hetman Ogiński u stołu wniósł toast za zdrowie familii Radziwiłowskiej. Kiedy z kolei przyszło spełnić toast panu młodemu, czy chciał ksiązę Ksawery popisać się z dowcipem, czyli też nie rozumiał tego, co mówił, powstał z kielichem

w ręku i zawołał jak mógł najgłośniej: „Zdrowie familii dobrodziki!”

Biskup wileński wyjechał z Biały zły, rozdąsany na wszystkich Radziwiłłów, a w szczególności na księcia Karola. Nie udało mu się nic wcale z wojewodą wileńskim. Wiele liczył na dostatki i posagi ordynackie z Nieświeża, i okropnie się oszukał; a raczej chciał go ksiązę Karol ukarać za interesowność. I co to był za wielki magnat, ten ksiązę Panie Kochanku, kiedy nawet biskup wileński, prezes komisji edukacyjnej, prymas Litwy, był u niego tyle co prosty szlachcic, co brat albański.

Massalski psuł też księciu Karolowi wesołość obecnością swoją w zamku. Kiedy porzucił tak nagle gości, odżyła dawna, huczna, nieprzy muszona, staropolska wesołość. Obiady trwały godzin kilka. Spijano na nich całe beczki, a potem zaraz brała się wiara do tańca. Nikt wten czas nie umiał tańczyć po francusku, oprócz kilku młodych, a francuskie płasy wchodziły już w modę. Młodzież zatem skakała swobodnie, a potem wszyscy szli polskiego, a zamasyście, jakby w stodołę chłopaki z wiejskimi dziewczuchami. W przerwach od tańców grano komedye francuskie i polskie, oraz koncerta najpocieszniejsze w świecie. Ksiązę Karol z hetmanem grali na klarnetach. Kapela im wtórowała. Ogiński muzyk, więc umiał zanucić w harmonijne tony, ale ksiązę Karol kwiczał to baranim, to prosięciem głosem. Ksiązę Stanisław, podkomorzy, przyśpiewywał tubalnym głosem.

Ostatni raz widział zamek biański tak huczne wesele. Ostatni też raz słyszała o czemś podobnym Rzplta. Dziewięć dni wesoło zeszło na gościach, godach najweselszych na świecie.

Patryarchalne zaraz przypominają się czasy. I w przeszłości naszej dużo tych pięknych oznak dawnych obyczajów, wiele tego serca, co tak tchnie miłością i świętem, religijnem uczuciem wiary.

Niedługo po tym weselnym akcie pojednania, ksiązę Stanisław Radziwiłł, gospodarz w Białym, złożył swoją godność podkomorzego, a król ją zaraz w roku 1780 oddał księciu Hieronimowi.

Stale już teraz młodzi księstwo zamieszkawszy w Białym, ztąd już na wszystkie strony robili wycieczki w gościnę. Zaraz w sierpniu 1780 cesarz Józef II, wracając z Petersburga do Wiednia, jechał przez Gródno, na Międzyrzec do państw swoich. Hieronim z żoną wyjechali do Międzyrzeca z Białym na powitanie cesarza. Prosił ich o to dziedzic, ksiązę jenerał ziem podolskich, żeby zastąpili jego miejsce. Józef dowiedział się z wielką radością, że księżna jest Niemką, i poszedł do niej do zamku z wizytą. Ostrzeżona o tem Zofia, wyszła naprzeciw cesarza na ulicę i Józef wprowadził ją pod rękę do domu. Był w Międzyrzeczu zjazd także liczny panów polskich. Zdawało się, że cesarz przyjmował mile te oznaki uszanowania. Wyszedł na spacer do ogrodu w towarzystwie panów i księstwa podkomorstwa. Bawił się godzinę całą to rozmową, to błakaniem się po alejach zamkowych. Nareszcie poszedł spo-

cząć, a zaraz nazajutrz, o godzinie czwartej rano, dnia 2 sierpnia wyjechał dalej, odprowadzony za miasto przez księcia i panów. Wszyscy jechali konno.

W roku następującym Hieronim z żoną wyjechali (w październiku 1781) do Wiśniowca, gdzie właśnie bawił król u marszałka Mniszcha. Długo tam gościł Stanisław August, miesiąc przeszło, bo czekał na przybycie hrabstwa du Nord, to jest W. X. rosyjskiego Pawła, który jechał za granicę z żoną swoją, Maryą Wirtembergską. Marya była spokrewniona z księżną podkomorzyną. Przed odjazdem chciała jej coś poprawić na głowie i włożyła księżnie na włosy egrette brylantową. Hrabia du Nord ofiarował jej wiedzy piękny złoty zegarek z łańcuszkiem brylantowym.

Ale oprócz tych prywatnych wycieczek, zjazdy rodzinne Radziwiłłowskie odbywały się ciągle, to w Nieświeżu, to w Białym. Powód do nich dawały urodziny księcia, imieniny księżny, pamiętki jakie narodowe albo rodzinne. Zjazdy te bywały czasami liczniejsze, świetniejsze, czasami mniej liczne, stosownie do tego, jak pozwalały czas i okoliczności. Imieniny księżny Hieronimowej obchodziły się na zamku białskim dosyć spokojnie. Jedno tylko miasteczko obchodziło tę uroczystość, akademja dodawała wtedy blasku i interesu. Zjazd bywał mniejszy i tylko obywateli z okolic, którzy w szkołach białskich mieli swoich synów, albo wychowalców. Jednakże zawsze był to dzień uroczysty i jeden z najważniejszych w ciągu całego roku w życiu małego miasteczka. Nazywano księżnę protektorką szkół, a księcia

protektorem. Uroczystość zwykle rozpoczynał mszą świętą w kościele parafialnym ksiądz Mejkowski. Księstwo oboje z dworem znajdowali się wtenczas na mszy i przyjmowali naprzód życzenia, które im po nabożeństwie składał w kościele ksiądz proboszcz. Szło potem wszystko na pokoje zamkowe. Zdarzało się nieraz, że na tych imieninach był wizytator szkół, zesłany przez Komisję edukacyjną — bo przypadają w maju, w dzień św. Zofii (15 maja), a wizyty po szkołach odprawiały się właśnie na wiosnę. Szedł więc do zamku wizytator złożyć swoje uszanowanie, a rektor, ksiądz Dziedzicki, prowadził uczniów, czyli, jak wtedy mówiono, kawalerów uczących się w szkole. Dziedzicki wieszował naprzód, a potem perory rozpoczynali kawalerowie. Dobierano ich zawsze z jak najgłośniejszymi imionami, tytułami. Oczywiście, nie były to ich własne tytuły, a pożyczone od rodziców, ale że w szlacheckiej Polsce wszystko musiało mieć nie tylko nazwisko, imię, ale i urząd, przeto i młodzież szkolną strojono w tę dziwną sukienkę tytułów. Byli to zawsze, jakiś starościc, jakiś sędzic ziemski, podstolic, regentowicz skarbu, książątko czasem, co z pomiędzy innych uczniów otrzymali zaszczyt składania osobiście życzeń księżnie podkomorzynie i protektorce. Na zamku już wtedy czekali goście na przybycie tych reprezentantów akademii; ksiązę Hieronim stał zaraz przy żonie, a otaczało ich grono żupanowe i duchowne. Z księży znajdowało się pospolicie w orszaku kilku kanoników np. Mejkowski, dalej Chociszewski, chełmski, Jakób Janowski, smoleński, kanonicy, a oprócz tego księza świeccy, ba-

wiący przy kościele bialskim, Bazylianie i Reformaci. Z gości bywali na takiej wystawie Buchowiecki, skarbnik brzeski, podwojewodzy wileński, Chociszewski, podczaszy buski, Brzezowski, skarbnik wołkowyski, Buchowiecki, miecznik piński, Trautman, skarbnik winnicki, Paszkowski, pułkownik wojsk litewskich, Górski, szambelan króla Imci. Wielu z tych obywateli przywoziło z sobą żony i dzieci. Obiadem w zamku, iluminacją w mieście kończył się dzień uroczystości.

Strzelano czasami z moździerzy na wiwat. Mieli księstwo wtedy w Białym znaczny oddział wojsk ordynackich. Cały sztab prawie przesiadywał na zamku. Widać, że ten zwyczaj utrzymywał się od dawnych czasów, bo jeszcze za pierwszego Hieronima wspomnieliśmy o Kustynie kapitanie, dowódcy załogi bialskiej. Sztab występował na imieniny księżny także publicznie. Składali go Morawski, pułkownik, Maćkiewicz, Sauflan i Drużołowski, kapitanowie, Chrzanowski porucznik. Nie wszyscy ciągle bawili w Białym, bo ich powinność do Nieświeża ściągała. Ale Maćkiewicz stał tutaj z oddziałem swoim i był jakby dowódcą przybocznej straży księcia podkomorze-go. Innych swoich oficerów przysyłał książę wojewoda z listami do bratowej, z poleceniami do brata, kiedy sam nie mógł być dla innych zatrudnień obecny w Białym na uroczystości rodzinnej.

Kapitan Michał Maćkiewicz uważany był powszechnie za kawalera wielkich talentów. Synem był Jacka, sędziego ziemskiego z Oszmiany, który przeszedłszy różne urzędy w swoim powie-

cie, piastował ją kilkakroć razy na sejm walny warszawski i bywał deputatem na trybunały litewskie. Sędzia oszmiański był człowiekiem swego czasu; znał dobrze prawo ojczyście i oddychał myślą szlachecką, obywatelską. Strony w zawitych sprawach z obopólnem ukontentowaniem godził, a kłaniał się chętnie przed wojewodą, hetmanem, chociaż był równym im i z urodzenia i z prawa. Długi czas przeżył na dworze Radziwiłłów i zdaje się nawet, że umarł w Białym. Miał lat 85 i miesięcy kilka. Naturalnie zwyczajem czasu powiadano o nim po śmierci, że to był wielki mąż, w ojczyźnie dobrze znany i zasłużony. Wielkości takich w dawnej Polsce krociami by można naliczyć. Zawsze w tem jednak widać charakter narodu, co się za próżnością ubiegał. Dziś powiedzą zasłużony, poczciwy, znający rzecz swoją człowiek — a dawniej obywatela, co miał te zalety, nazywano koniecznie wielkim mężem w ojczyźnie. Uwagą naszą nie odejmujemy przecież nic zasługom Jacka Maćkiewicza, a położył je niezawodnie dla dobra spółobywateli, wierny pojęciom, jakie jeszcze w kolebce zaczerpnął od ojca, a ten od swego dziada.

Kiedy umarł, w Białym u fary kapitan sprawił ojcu wspaniałe exekwie, na których duchowieństwo łacińskie i greckie razem śpiewało żałobne psalmy (17 maja 1782 roku). Syn napisał wtedy ojcu nagrobek wierszem, przeznaczony, zdaje się, ozdobić mury kościoła\*).

---

\*) Dla pamiątki umieszczamy te wiersze ze starego rękopisu

Nietylko załogę miał zamek bialski, ale i moździerze i armaty. Widzieliśmy, że to także był dawny zwyczaj. W czasie konfederacyi nie wiadomo gdzie się armaty podziały. Za powrotem spokojności wróciła na zamek artylerya, bo ksiązę Karol sprowadził ją zapewne z arsenału nieświeckiego na wesele Radziwillowskie. Ale jak zawsze tak i teraz służyły tu działa dla ozdoby, nie dla obrony, dla wystąpień, nie dla oporu. Zamek bialski lubo dla obrony, długo stawić nie mógł siły przeciwko sile. Dla dumy książecej, dla dworu raczej, aniżeli dla jakich strategicznych pobudek, warowniami opasano zamek. To też armaty bialskie grzmiały tylko na wiwaty, w dniu uprzywilejowane przez naród i przez rodzinę Radziwillowską. Wygadzał ksiązę działami swojemi i akademii. Każde szkolne święto obchodzono także biciem armat z wałów zamkowych. Tak kiedy

---

Dobry ojciec tu leży, od dzieci złożony,  
 Sędzia, który za sądy nie będzie sądzony,  
 Obywatel, od ziomków płakany po zgonie,  
 Szlachcic, wieśniak, tuczony na wiejskim zagonie,  
 Pan od kmiotków kochany zobopólnej pracy,  
 Żył pan z kmieciów, a z pana żyli też wieśniacy.  
 Człowiek ułomny czasem—a któż jest bez wady?  
 Przyjaciel, sąsiad dobry pomiędzy sąsiady.  
 Starych ojców, pradziadów, idąc zawsze śladem  
 Był ojciec, dziad i pradziad i umarł pradziadem.  
 Nie znał lekarstw, ni chorób, sznepra i lancetu.  
 Z starości i z boskiego przestał żyć dekretu.  
 Ośmdziesiąt i pięciu lat czerstwości dożył.  
 Syn mu Michał Maćkiewicz ten napis położył —

1782 roku 17 maja.



książę Michał Poniatowski polecił obchodzić dzień stoletniej pamiątki zwycięstwa pod Wiedniem, działa Hieronima grzmiały weselem, wpośród wawatów akademii. Pamiątkę św. Jana Kantego obchodzono także działami.

Pozostała na zamku bialskim i kapela, urzędowo występując także w dni uroczyste.

Mówiliśmy o imieninach księżnej Hieronimowej, które obchodzono w Białym. Imieniny samego brata, Karol, wojewoda wileński, chciał obchodzić w Nieświeżu. Jedyny opis tej uroczystości, która tylko w roku 1783 miała miejsce, bo później zaszyły przeszkody, żeby ją można ponowić, zostawiły nam ówczesne gazety. Wszyscy dawni Radziwiłłowie byli orłami; wszyscy byli ludźmi zasługi, a imię ich promienieje gwiazdą pierwszej wielkości na horyzoncie dziejów narodowych. Nie ma u nas domu, któryby tak ogólnie na piękne wspomnienia zasłużył. Prócz kilku wyjątków byli Radziwiłłowie wszyscy, jeżeli nie wielkimi ludźmi, to prawdziwie mężami wielkimi w ojczyźnie. Każdy z nich zasługami swojemi ćmił zasługi wszystkich dawnych wojewodów i kasztelanów. Każdy też stosownie do potęgi domu dla chwały swego imienia pokazywał się prawdziwie z książęcą powagą i wielkością. Wszyscy byli reprezentami Litwy, a tego znaczenia nie wzięli po przodkach, nie doszli go w skutku jakichś tam feudalnych przywilejów, ale wskutku zasług, bo jeden drugiego starał się prześcignąć cnotą i obywatelsiwem. Roztaczali zatem hojne skarby swoje, kiedy tego potrzeba kraju wymagała i nie żalowali żadnych strat, żadnych nakładów. A przecież nikt z Ra-

dziwiłłów nie był tyle księciem i prawdziwym magnatem, co Karol Panie Kochanku. Dumę swoją zdradził przed królem nawet, kiedy mu wskazał na zaniebdany kontusz i przymawiając Stanisławowi, choć się z nim pogodził, powiedział, że to czternasty już Radziwiłł, wojewoda wileński, ten stary kontusz nosi, nie dziw zatem, że nie tak świeżo wygląda ubranie jak na królu. Karol wyłanie się, serdeczność, hojność do zbytku nawet i do przesady posunął. Europę szczodrością swoją zadziwił i od jego to czasów powtarzamy, kiedy patrzymy na jakąś świetną wystawność, że to wystawność Radziwiłłowska.

Imieniny brata w roku 1783 w Nieświeżu prawdziwie do Radziwiłłowsku obchodził książę Karol.

Hieronim przyjechał wtedy z Białej do stolicy ordynacji. Trzydziestego września rano sto dział w Nieświeżu zagrzmiało, a książę wojewoda winał osobiście bratu. Następnie wyjechał do Nieświeża na spotkanie szwagra Morawskiego, który zjeżdżał na uroczystość z Grodna, ozdobił laską marszałka trybunału litewskiego, którą właśnie piastował. Spotkawszy szwagra za miastem, wojewoda ustąpił mu prawej strony w karecie i odbył z nim wjazd wspaniały w orszaku szlachty i nadwornego wojska przez cały Nieśwież na dziedziniec zamkowy. Uczcił takim sposobem w Morawskim najwyższego przedstawiciela sprawiedliwości na Litwie. W zamku tłumami już po komnatach spacerowali goście. Przed dwunastą w południe w sali paradnej winał wszyscy zebrani

imienin księciu solenizantowi, który następnie ruszył z całym orszakiem do fary pojezuickiej. Szedł naprzód szwadron jazdy książęcej, potem po dwóch masztalerzy prowadziło konie dzielne, parskające nozdrzami, ślicznej rasy, przybrane w dywdyki, perły, rubiny i szmaragdy. I szło tych rumaków dwanaście. Za nimi jechało dwanaście karet paradnych, a każda poszóstna. Złociste i srebrne szory na koniach połyskiwały ogniem. Służba uregulowana, radziwiłłowska, przeprowadzała te karety, po których szło znowu aż pięćdziesiąt karet zgromadzonych do Nieświeża gości. Księcia solenizanta witał krótką przemową u podwojów kościoła ksiądz Kantembring, exjezuita, kanonik smoleński, proboszcz nieświeski, ulubieniec Karola Panie Kochanku. Następnie celebrował mszę świętą i zanucił poważne *Te Deum*. Ozwały się znowu działa i huk z ręcznej strzelby. Powrót do zamku odbył się z równą paradą. Obiad zastawiony był w salach zamkowych u dwóch stołów: przy jednym siedziało sto osób, przy drugim sześćdziesiąt. Toasty liczne wnoszono wciąż przy odgłosie armat. Grano potem w teatrze nadwornym operę, po której nastąpiła kolacya i bal świetny z tańcami do godziny trzeciej rano. Raz tylko takie imieniny brata obchodził w Nieświeżu książę wojewoda, a jeden dzień ten dwa równoczesne wypadki uświęciły rodzinnem wspomnieniem. Dwie siostrzenice księcia ordynata, a między sobą rodzone siostry, córki Stanisława Rzewuskiego, Platerowa, kasztelanowa trocka, i Rdułtowska, chorążyna nawogrodzka, porodziły w sam dzień

imienin w Nieświeżu — Platerowa córkę, Rdułowska syna. Skakał z radości chorąży nowogrodzki, że doczekał się potomka płci męskiej, a był już sam ostatnim potomkiem domu swojego. Nazajutrz zatem na ukończenie uroczystości Hieronima i na oznakę wesela z powodu podwójnych narodzin, nastąpiła w Albie, zamku książęcym za miastem, reprezentacja nawalna. Kilkadziesiąt statków wielkich i małych pokazało się na wodzie z masztami, postrojonych jak okręty na morzu. Wsiedli na statki goście i po kanałach jeździli.

Niedługo te nieporozumienia pomiędzy młodem małżeństwem, mieszkającym na zamku białskim, o których wspomnieliśmy wyżej, zaczęły wychodzić na jaw. Księżna Zofia zaszła w ciążę i wyjechała do Niemiec, do swojej rodziny, aby tam odbyć połóg. Jechała sama, bez orszaku, w towarzystwie kilku kobiet i służby, i rzuciła męża w Polsce, który za nią nie pogonił, niechętny ze ślubów, które go związały z osobą niemiłą. Księżna jeszcze w maju 1784 przybyła do Altony i stanęła w domu najslawniejszego podówczas w tem mieście doktora Unzera, powierzając się całkiem jego staranności i opiece w chwili nadchodzącej słabości. Hrabina de Tende przyjechała do niej ze swoim dworem dla towarzystwa opuszczonej księżnie. W Ratysbonie tymczasem w pałacu ojca gotowano jej pokoje i komnaty, bo nie do Polski, nie do męża, ale do ojca miała się udać po swoim rozwiązaniu. Hieronim miał być ojcem, a przecież nie odezwało się w nim tyle czułości, żeby powitać nowo-narodzonego syna i ogrzać

go w swoich objęciach, utulić w swoim uścisku. Nie wiemy z pewnością, kto tu więcej zawinił — mąż, czy żona; kto więcej był przyczyną tego rozdwojenia, o którym wiedziała Polska, ale które ukrywać musiała familia dla sławy imienia, dla zamknięcia wrót plotkom. Zdaje się, że z obu stron zachodziły okoliczności, które przyspieszyły zerwanie, jak to jest zawsze w małżeństwie, kiedy żadne ustąpić nie chce, a punkt honoru na tem stawia, żeby swojego dokazać. Jakkolwiekby, Hieronima nie usprawiedliwi nigdy ta nieobecność przy łożu boleści żony. Młody małżonek, dwudziestoczteroletni, pokazał się tutaj obojętnym nie tylko na powinność, ale nawet na krew własną, na sławę domu, na przyszłość swojej rodziny.

Oczekiwany potomek, dziedzic przyszły całego majątku nieświeskich Radziwiłłów, przyszedł na świat 11 sierpnia 1784 roku w Altonie. Nazwano go imieniem dziadka po matce Karolem Anzelmem. Trzecie imię ojcowskie Hieronima dostało mu się tylko dla grzeczności. Myślała matka, że go zawiezie do Ratysbony, gdzie już w pałacu książąt Turn et Taxis przygotowano dla niej komnaty. Myślała, że pokaże syna braciom i siostram, że dziecię to będzie całą jej pociechą przez czas wdowiego sieroctwa. Tymczasem w dwa dni po narodzeniu, słaby następca wielkiej rodziny umarł tamże w Altonie w dzień pamiątkowy 13 sierpnia. I znów pędziła życie samotne, nędzne, biedne. Chociaż dostatki były, nie było miłości męża; nie było zgody w pożyciu szczęśliwym. Los biednej Zofii tknął krewnych. Powie-

dzieliśmy, że jedną z blizkich dla niej osób była Marya, żona wielkiego księcia rosyjskiego, Pawła. Marya zaczęła ubolewać nad losem ciotecznej siostry; płakała, powiadała o tem mężowi, a nawet mówiła o tych stosunkach u dworu. Nie z jej strony tylko przed tron zachodziły skargi; matka Zofii, księżniczka także wirtemberska, ubolewała głośno nad losem córki, kiedy ksiązę Hieronim nie pisywał ani listów do Altony, ani pośpieszył choćby dla przejażdżki do Niemiec zobaczyć syna. Zdaje się nawet, że to niezgodne pożycie z sobą małżonków odebrało życie dziecku, które się słabowitem i nędznem urodziło, a ojciec nawet Izą nie pożegnał niewinnego niemowlęcia przez nieprzyjaźń dla żony, nawet jednym wyrazem nie pocieszył strapionej matki. Próżno go wyglądała w Altonie—nie przyjeżdżał. Wybrany był posłem wileńskim na sejm do Grodna wtenczas, kiedy król odbywał drogę do Nieświeża.

Czego nie zrobiło uczucie i przekonanie, tego dyplomatyczne stosunki dokazały. Cesarzowa Katarzyna wdała się w tę sprawę i pisała o to do króla Stanisława i do Radziwiłłów. Nie wiemy, jaką rolę grał w tem zdarzeniu ksiązę Karol, to tylko pewna, że jako starszy brat, a niedawno opiekun Hieronima, stanął na stronie mu przeciwnej i mocno się odezwał za prawami żony. Wstawienie się dworu petersburskiego wyglądało jak rozkaz, i teraz choćby dla oczu ludzkich, choćby dla spełnienia woli cesarzowej, musiał Hieronim poświęcić swoje namiętności, poskromić niechęć i wyjechać do Niemiec. Zofia już w dobrze posuniętej jesieni opuściła Altonę we

trzy prawie miesiące po śmierci syna i wyjechała do Ratysbony. Tu ją doleciały wieści z Polski, że mąż przyjedzie. Ojciec przyjął ją z otwartymi rękami; mąż miał przyjechać i prawie tylko co go widać nie było; dla kobiety czyż to nie dosyć, czy to nie radość? I w Ratysbonie jednak czekała długo—ale nadaremnie. Hieronim miał ją nietylko odwiedzić, ale przeprosić i natychmiast przywieść do Polski. Namyślił się wreszcie, ale rok cały tymczasem upłynął. Przyjechał książę do Ratysbony (20 lipca 1785) i wyruszył zaraz do Donaustauf, gdzie mieszkał ojciec żony. Z ojcem dopiero pokazał się przed Zofią. Przywitanie było czule i serdeczne: Radziwiłł spraszał gości do Ratysbony, dawał bale świetne, obchodząc święto pogodzenia się.

Wiózł ją z Niemiec nareszcie na biański zamek, na nieświeską stolicę. Długo czekało miasteczko nasze na tę uroczystość. Już dwa lata przeszło nie widziało swojej dziedziczki i młodej pani. Nareszcie powróciła do Białej dnia 17 września 1785 roku razem z mężem swoim. Pod wieczór odprawiła wjazd wspaniały przy biciu z dział, w towarzystwie wielu obywateli z całego województwa, kapłanów i urzędników. Całe miasto wyszło na jej spotkanie i towarzyszyło księżnie do zamku, a potem w oknach zapaliło illuminację. Witął ją ksiądz Mojkowski, już deputat trybunalski. Dziwnem zdarzeniem, w tydzień właśnie po tym powrocie o godzinie czwartej z południa, wybuchnął w miasteczku pożar gwałtowny, który jedną ulicę zupełnie wperzynę obrócił, a mieszczaństwo, sami katolicy, ciężkie przez to straty ponie-

śli. Zabobonni robili zaraz z tego przypadku wróżbę smutną i przepowiadali nieszczęście dla rodziny Radziwiłłowskiej. Śmierć młodego księcia w Altonie była poprzedniczką, według nich, drugiej śmierci, która miała paść piorunem na dom Radziwiłłowski. Gubili się tylko w domysłach, na kogo padnie cios wymierzony. Miałżeby to być książę Karol, wojewoda wileński? czy książę Hieronim? czy sama Zofia, niedawno co powrócona rodzinie męża? O tem nikt nie wiedział, a jednak przeczuwał każdy jakieś nieszczęście. Smutna wróżba leżała każdemu w miasteczku kamieniem na sercu.

Księżna Zofia czuła się znowu jakoś zdawała. Na otwarcie szkół znajdowała się sama z całym swoim dworem, czego dotąd nie było, zwiedzała sale akademii i całe zgromadzenie nauczycielskie zaprosiła do siebie na obiad w zamku. Obok profesorów siedziały przy stole i dystygowane panięta, uczniowie szkół bialskich.

Nazajutrz po tem rozpoczęciu lekcji w akademii, następowały znowu imieniny księcia Hieronima. Patrzący wtenczas na Zofię w samej rzeczy mogli widzieć w niej czułość, być może skrywaną, być może udaną dla ludzkiego oka. Zjechał wtedy do Białej książdz Feliks Paweł Turski, biskup łucki z Janowa, z kanonikiem Steckim, przyrzed się nowopowróconej zgodzie małżeńskiej. Przybył i Kazimierz Wężyk, łowczy wiślicki, i sędzia sejmowy z województwa sandomierskiego, a oprócz tych gości znakomitszych powitali księstwo z podróży i urzędnicy Brześcia



litewskiego, na których czele znajdował się kasztelan Bystry, starosta hutowski, Paszkowski podstoli brzeski, i Niewiadomski, podstoli wiski.

Rzecz dziwna, że wpośród tych obchodów świąt i wiwatów, księżna swoją osobą zaćmiewała męża. Czy Hieronim był tak łagodnym i mało znaczącym człowiekiem, że żył tylko wołą obcą, oddychał myślą nieswoją? trudno nam wydać wyrok, bo przemknął się tylko księżę przed oczyma historyi i zostawił wspomnienie, że żył tylko na świecie, ale nie działał. Bądź co bądź, powiadano wtenczas, że księżna podkomorzyna zwiedza szkoły, księżna podkomorzyna wyprawia imieniny, przyjmuje gości, wyjeżdża do Nieświeża, a nigdy księżę podkomorzy. Dziedziczką Biały była Zofia, nie Hieronim. Ona jeździła z mężem, nie mąż z nią i młody Radziwiłł świecił tylko przez księżniczkę Turn et Taxis. Byłoby to skutkiem wysokich stosunków rodzinnych księżny? Ale Radziwiłłom nie nowość była łączyć się z panującymi księżniczkami niemieckiego rodu, a w szeregach genealogicznych znalazłaby się niejedna Radziwiłłowa, co zaćmiewała i ród książęcy Turn et Taxis. Co bądź wpływało na te okoliczności i stosunki domowe Hieronima z żoną, dosyć, że księżę podkomorzy znikł przy Zofii, która panią była u siebie w Białym, a on tylko gościem. Ona wydawała rozkazy, do niej zjeżdżali się obywatele i nawet księżę Karol starał się jakby zasłużyć na względy bratowej. Zofia pamiętała więcej o wojewodzie, jak o mężu—i nigdy, kiedy była w Białym, nie przepuściła bez obchodu, to jest

nabożeństwa i uczty dnia 4 listopada, największego prawie na Litwie, jedyne go w Nieświeżu.

Obchodziła i tym razem imieniny księcia wojewody, który, jak tylko przeminął czas zabaw, pośpieszył czemprejżej do Białej powitać bratową z powrotem z zagranicy. Cały dwór nieświeski tym razem towarzyszył księciu, który wystąpieniem, świetniejszym niż zwykle, chciał uczcić bratową. Karol kochał Hieronima, jedyne go dziedzica majątku i imienia, ale kochał też bratową. Brata do Nieświeża ścigał, chcąc mu dać dowody swojego szacunku i przywiązania; do Zofii sam zjeżdżał, jak udzielny książę. Zebrał się więc znów nie sam dwór nieświeski tylko, ale cała rodzina Radziwiłłowska. Na jej czele błyszczały siostry księcia wojewody. Dziesiątego grudnia w zimę przyjechał wojewoda z tą liczną kawalkatą. Czekali go jak zazwyczaj liczni goście na zamku. Zatrzymał się książę przed akademią i wszedł do sali szkolnej, do której go zaproszono, a w której gości było jak nabito. Książę Dziedzicki przemawiał do niego po łacinie, potem uczniowie powtarzali już zawczasu wyuczone oracye po polsku i po łacinie, a książę był kontent, śmiał się, zacierał ręce—a goście podziwiali rzadki talent wymowy w uczących się, i gorliwość profesorów, których pracą tak piękny owoc wyrastał. Książę podkomorzy wszystkich mówców i celniejszych paniczów, co uczęszczali na nauki do akademii, brał do siebie cały tydzień do zamku na obiad i kolację, za każdym razem po dziesięciu. Był to zapewne zaszczyt niemały dla uczą-

cej się młodzieży, skoro zważymy, jak poważnych gości miał ksiązę podkomorzy i jak nauczające mogły się prowadzić przy stole rozmowy. Przyjechał wtenczas na dwór bialski biskup Turski z Janowa, który się szczerze do domu Radziwiłłów przywiązał i rad mu służył pośrednictwem swoim, pracą, zabiegami. Był to mąż światły i zasłużony; w młodości swojej jeszcze zwrócił na siebie uwagę Benedykta XIV w Rzymie. W Rzpltej wsławił się pracą, czynnością, obywatelstwem. Zasiadał na wielu trybunałach i sejmach, znał prawo ojczyście i dzieje swojego narodu.

Przyjechał wtedy do Białej i pan Józef Gabryel Stępkowski, niedawno z kasztelana wojewoda kijowski. Był to człowiek znowu innego koloru, inszego sposobu myślenia, jak Turski. Zacięty wróg konfederacyi barskiej, okrucieństwami przyduślił bunt hajdamaków na Ukrainie. Umiał tak zręcznie płaszcz nosić na dwóch ramionach, że mimo nieprzyjaźni dla samej Rzpltej, wojowniczo zbyt i silnie za Rzpltą przemawiał na obradach delegacyjnych, na których zasiadał. Przez wpływy postronne dostał potem ordery, starostwa i senatorskie krzesło. Oddany całkiem przyjaciółom swoim, powstawał i przeciw królowi nawet, a na los Rzpltej całe swoje życie był obojętnym. Wojak prawdziwy, odważny, śmiały, umiał karność utrzymać w podwładnych, a pamiętał dobrze o własnej kieszeni; odarł fundusze jezuickie na szkodę edukacyi narodowej. Ksiązę Karol nie podałby mu nigdy ręki, gdyby nie ta zgoda ostateczna z królem i nie zapomnienie przeszłości.

Zjechał i Kajetan Miączyński, inspektor wojsk koronnych, krew konfederacka, popularny pomiędzy bracią szlachtą, która go ciągle obierała posłem na sejmy, a czasem jednocześnie w kilku miejscach.

Był w Białym wtenczas i Benedykt Morykoni, pisarz wielki litewski, spokrewniony z Radziwiłłami. Zjechał i syn Adama Ponińskiego, który przed dziesięciu laty księciem został i podskarbiem wielkim koronnym.

Prócz nich, trzech deputatów trybunalskich gościło na zamku: ksiądz Mojkowski, proboszcz miejscowy, Brochowski, deputat dobrzyński i Oranowski, deputat czernichowski.

Niedługo po tych odwiedzinach księżę podkomorzy wyjechał do Niemiec, był w Ratysbonie u teścia, a Zofia sama została na zamku białskim. Siedziała tu zimę całą, wiosnę, nowe powinszowania w dniu 15 maja przyjmowała od akademii. Zaczęły się znowu jakoś wikłać pomiędzy małżeństwem stosunki. Nadjechał mąż wreszcie, a od ojca księżny z Niemiec zawitał do Białego baron de Souville, szambelan panującego w Wirtembergu księcia. Wmieształ się w tę sprawę i biskup Turski. Księżę podkomorzy ze szwagrem swoim, pisarzem wielkim litewskim, Morykonim, wyjeżdżał znowu z Białym do Nieświeża na jakieś narady, i właśnie w nocy tego wyjazdu znowu zgorzało miasteczko, człowiek jakiś w Krznie utonął, a mieszczanina stratował koń rozhukany. Wieszcza za wieszcza gonila, a wszystkie smutne, wszystkie żałobne.

Przyjeżdżał i biskup z Janowa; chciał mówić z księciem, ale go nie zastał. Naradzał się zatem z księżną i jak powiada ówczesny rękopism, z ministrami domu. Podnoszono wysoko dostojęstwa rządców dóbr książęcych i ekonomów, kiedy ich ministrami nazywano, chociaż w samej rzeczy niejednen Radziwiłłowski ekonom niejednemu z ministrów małych dworów losu pozazdrościć nie miał przyczyny. Gubiła się Biała w domysłach, co znaczą te wszystkie zjazdy i układy. Zachodzili w głowę uczeni profesorowie akademii i chcieli prędko przewidzieć koniec sprawy, co tak leniwo się wlokła. Wiedzieli coś o tem wszystkim, ale plotki latały gęsto i z po za plotek ani dojść można było, co prawda, a co zmyślenie.

Księżna wyjechała po wizycie Turskiego do Niemiec, a baron de Souville ciągle bawił w Białym już trzeci miesiąc i był już pod koniec lipca zaproszony na popis publiczny przez rektora akademii, na którym uczniom zadawał pytania z gramatyki i języka niemieckiego. Książę podkomorzy przesiadywał ciągle u brata w Nieświeżu. Nie chciał w żaden sposób powrócić do Białej, żeby nie widzieć się z żoną, której już teraz nie cierpiał. Posunął się nawet do ostateczności i pragnął co najrychlej rozwodu z Zofią. Napróżno książę Karol przedstawiał mu różne okoliczności, mówił o zgorszeniu publicznem, zaklinał go głosem starszego brata i głowy rodziny. Nic nie pomogło. Nie miał Hieronim punktów do rozwodu; zawinił wiele względem żony, winien jej był

publiczne zadośćuczynienie. Ale żadne perswazyje, żadne namowy nie podolały uporowi księcia. Hieronim myślał tylko o rozwodzie, myślał o Rzymie, chciał łożyć fundusze, zmarnować się do szczytu, aby tylko ceną pieniędzy i majątku pozyskać upragniony rozwód.

Co wpływało na ten nieugięty upór? niewiadomo. Boć żonie zarzucić nie mógł nieporządnego życia, a sława Zofii nietkniętą wśród tych sporów została.

Wróciła i ona z zagranicy, z Ratysbony, gdzie rozwodziła żale przed ojcem i matką. Wróciła, jak gdyby pragnęła na nowo rozbudzić czułość męża, bo spodziewała się nowej słabości, mając nowego Radziwiłła wydać na świat. Istotnie czwartego sierpnia w zamku bialskim porodziła drugiego syna, któremu opatrność przeznaczyła śmiercią swoją zakończyć ród świetny nieświeżkich ordynatów w prostej linii. Powiła go w pół do drugiej godziny po obiedzie i ochrzcić natychmiast kazała z wody, darząc go imionami Dominika, Hieronima, Karola. Ale nawet i to powtórne dziecię nie obudziło czułości ojcowskiej. Biały jak zapowietrzony unikał, odgrażając się tylko na żonę, i marząc ciągle o rozwodzie.

Nie doczekał się jednak spełnienia dziwacznych myśli. Smutne wróżby, które już dwa razy przeraziły mieszkańców Biały, tym razem spełniły się w straszliwy sposób. Hieronim zapadł w Nieświeżu na zgnilą gorączkę. Postęp choroby był straszliwy i gwałtowny. Książę wojewoda był jakby piorunem rażony; widział w oczach swoich

gasnący ostatni szczep swojego domu. Ratunek najspieszniejszy nic nie poradził. Sprowadził księżę ze dworu kasztelana trockiego, Józefa Radziwiłła, doktora Schlemmera, wsławionego na Litwie nauką i zdolnościami. Doktor i wojewoda dzień i noc siedzieli przy Hieronimie. Karol był zmartwiony; wybladł z boleści i z niewygody, płakał ciągle. Trzy razy puszczano krew choremu i księciu wojewodzie. Zawieziono wieść straszną i do Białej. Biedna położnica w całej sile poznała teraz niemoc swoją i świętość obowiązków małżeńskich. I ją ciężka choroba przykuła do łoża boleści i nie pozwoliła towarzyszyć ostatnim męża westchnieniom. Nareszcie podniosła się i zebrała siły i chciała jechać do Nieświeża z niemowlęciem u piersi. Wtem odbiera list grzeczny od księcia Karola z zaprosinami, żeby nawiedziła Nieśwież, bo wojewoda już teraz musi myśleć o jej przyszłości i nowonarodzonego księcia; Hieronim już nie żył.

Umarł dnia 18 września 1786 roku o jedenastej w nocy w oczach księcia wojewody wileńskiego. Miał lat 27 życia, a w niezgodzie z żoną żył lat blisko jedenaście.

Godny litości ojciec! Godniejszy po nim żalu był brat jego, księżę wojewoda wileński! Bezpotomny, sam jeden, mąż przeszło pięćdziesięcioletni drżał o dom swój, którego przyszłość miało zapewnić słabowite, niedołężne dziecko, sierota bez ojca, słabej kobiecie powierzone w opiekę. Usychało drzewo szerokich konarów i rozłożystych gałęzi, co przez wieki całe kilka-

naście pokoleń cieniem swoim pokrywało. Jeden tylko liść nowy zakwitnął na spruchniałym i starożytnym pniu, ale będzie ten liść trwałym, nie obalą go burze czasu i czy ten liść w gałąź na nowo się wyrodzi, drzewem rozkwitnie, przyświecać będzie nowym pokoleniom i czasem? Tą myślą troszczył się książę wojewoda.

Odtąd zamek biański nie widział już w murach swoich księżny Zofii. Żałoba nawiedziła miasteczko i już nie odgłosy wesole, ale smętne pieśni i nabożeństwa żałobne rozlegały się po dawnej siedzibie tylu książąt. Zofia znowu podróżowała po Niemczech, ale syn jej bawił u stryja w Nieświeżu. Krzątał się książę Karol, bo przewidywał śmierć bliską i pragnął skończyć interesu, a tyle spraw jeszcze na jego sumieniu leżało. Macocha księcia, Anna z Mycielskich, a matka Hieronima, już lat dziewiętnaście czekała na pogrzeb w grobach rodzinnych. Ciało jej sprowadzone z Saksonii, spoczywało dotąd w Gostyniu, w dobrach Józefa Mycielskiego, wojewody inowrocławskiego, w kościele księży Filipinów. Teraz drugie ciało czekało na pogrzeb w Nieświeżu, ciało syna, który tęsknił za matką. Dwa te żałobne obrzędy i bratu i macosze musiał sprawić książę Karol, musiał też pomyśleć o dobrach swoich i ordynacyi i o losie synowca pamiętać. Przeczuwał to, że mu miast swoich nie odda prosto do ręki śmiercią swoją, bo Dominik był dzieckiem, a on, już sponiewierany trudami życia i klęskami, nie rachował na długi jeszcze pobyt na ziemi. W takim razie trzeba było po-



stępować sobie ostrożnie i ze wszystkimi formalnościami, stosując się do praw obowiązujących, bo inaczej lękał się księżę, żeby złość i samolubstwo ludzi dziecku nie wydarły Radziwiłłowskich skarbów. Musiał na to sporządzić testament, ułożyć akta urzędowe, spisać inwentarze włości, zaciągać manifesty do grodów, i wszystkie swoje rozporządzenia w tym względzie oddać pod wyrok i zastrzeżenie trybunałów koronnych i litewskich. Potrzeba jeszcze było wyznaczyć opiekę nad małoletnim i zawarować uroczyście prawo jego, umocnić przysięgami i zapisami te prawa. Potrzeba było i o księżnie bratowej pomyśleć—zapewnić jej wdowią odprawę, pamiętać, że to Radziwiłłowa i matka ostatniego ordynata. Księżę Karol pełen szlachetności, przywiązania do rodziny i synowca, śpieszył się ze wszystkim, bo chciał umrzeć spokojnie i widzieć los zapewniony wszystkim osób, które go otaczały przywiązaniem swoim.

W miesiąc niespełna po śmierci brata (dnia 12 października) księżę wojewoda nawiedził Białę dla wydania pewnych rozporządzeń. Smutnem obliczem i żałobą odznaczał się wtenczas. Witano go miasto z cechami w polu, witał w kościele ksiądz proboszcz, witała go nazajutrz akademja na pokojach zamkowych. Ale już nie było ani moździerów, ani hucznej kapeli, ani obiadów i toastów. Wszystko było ponure—i jakiś ciężar tłoczył piersi jakby drugie straszniejsze przecucie.

Tymczasem młody Dominik został uznany

za dziedzica ordynacyi i wszystkich dóbr Radziwiłłowskich. Załatwiono wszystkie prawne formalności, i wojewoda spokojniejszy był, gdy trybunały zatwierdziły jego rozporządzenia — kiedy nowe klęski spadły na Białę. Powiedzieliśmy, że miasteczko już odtąd nie zaznało radości po ciężkiej stracie, po żałobie, która tak osierociła ród dawny. W roku 1787 dnia 1 marca przejeżdżał przez nią baron de Souville, dawny znajomy, szambelan księcia Wirtembergskiego, śpiesząc do ojca księżny Zofii do Nieświeża za interesem wdowy. W tydzień po jego przejeździe, dnia 7 marca wieczorem, około godziny siódmej, ogień zająwszy się od jednej chałupki, podczas wielkiego wichru, płomieniem rozlał się na miasto. Spaliło się aż 54 domów chrześcijańskich i żydowskich, prócz stodół, browarów i innych gospodarskich zabudowań. Dziękowali pogorzelnicy, że przy nadzwyczajnym wichrze całe miasto nie poszło z dymem. Ubóstwa namnożyło się wszędzie, bo wielkie szkody zrządził płomień, który przerażał tygodni kilka nawet okolice Biały. Trzy dni następne paliły się naokoło miasteczka, wioski i osady chłopskie, a strat się mnożyło. Leciąco wszystko po ratunek do miasteczka, a Biała mogła tylko pokazywać litość, spalona sama, zubożała i nędzna. Myślano, że spisek jakiś podżegaczy z pogranicznych ziem i powiatów zgromadził w promieniu naokoło Biały.

Nie dosyć na tem; 15 kwietnia nowy pożar zagrażał straszliwą klęską. Wyszedł ze stajenki o godzinie ósmej rano. Bóg zrządził, że to był

dzień niedzielny, i że przy święcie mieszczanie przy robocie nie siedzieli, a modlili się u fary i po innych kościołach, albo przechadzali się po rynku, gdzie na targ zjechali się wieśniacy z okolic z płodami pól i równin swoich. Ratunek był szybki, a masa ludzi poradziła pożarowi. Spaliło się tylko dwa domy żydowskie i jeden chrześcijański.

Po klęskach wróciła żałoba. Dnia 24 maja przywieziono do Białej martwe zwłoki księżny Anny z Mycielskich, macochy wojewody wileńskiego. Wielkim kosztem żałobny orszak przez całą Polskę, bo aż z Kujaw, prowadził do swojej stolicy ksiązę Karol. W Białej ciało spoczęło już na własnej ziemi i odtąd wolno posuwać się miało ku Nieświeżowi po dobrach Radziwiłłowskich, gdzie wszędzie pozamawiano msze żałobne i nabożeństwa. Ciało prowadził Grażelewski, dworzanin księcia. Po drodze spotykało je duchowieństwo, bractwo, chorągwie i cechy. Karol Panie Kochanku chciał tą ostatnią posługą zamknąć doczesne życie swoje. Wielkie też przygotowania porobiono w Nieświeżu; trzy dni miał trwać pogrzeb Anny, a drugie trzy dni Hieronima. Z Hieronimem miał być pochowany i najstarszy syn jego, pierworodny Mikołaj, dziecię, co półtora tylko roku żyło na tej ziemi i zmarniało w Białej, zadając cios bolesny sercu ojca, matki i stryja.

Egzekwie za księżnę hetmanową odbyły się w kościele białskim zaraz nazajutrz po nadejściu ciała, dnia 25 maja. Odprawił egzekwie ksiądz

Mojkowski, a księża Reformaci i Bazylianie śpiewali msze i wigilie. Powtórzyło znowu wigilie duchowieństwo parafialne i zakończył mszą wielką z konduktem uroczystym ksiądz proboszcz, modląc się za duszę kolatorki. Kościół wybito czarnym sukniem, i czarne sukno rozłożono na podłodze; katafalk czarny błyskał świec i lamp tysiącem, a obywatele z okolic w czarnym ubraniu siedzieli w ławkach kościelnych.

Cztery dni w Białej leżały zwłoki księżny hetmanowej. Dopiero 28 maja o czwartej rano w dalszą drogę do Nieświeża puścił się Grądzewski.

Jakby meteor jaki przeleciała wtedy przez Białą nowa religijna uroczystość, nie zostawiając długo śladu po sobie. Było to wprowadzenie na dzień 19 kwietnia 1788 roku z fary do kościoła Reformatów błogosławionego Pacyfika od św. Seweryna, rodem z królestwa neapolitańskiego, którego papież Pius VI na zeszlorocznym konsystorzu do liczby wybrańców boskich policzył. Liczne duchowieństwo zakonne i świeckie akt ten ozdobiło. Były kazania, procesye przez miasto, bo błogosławiony Pacyfik był Reformatem.

W czerwcu nadzwyczajna powódź zalała miasto. Od Międzyrzecza zacząwszy po drodze do Brześcia litewskiego lały ciągle deszcze, jakich nawet starzy ludzie nie pamiętali. Wielkie szkody były skutkiem tej klęski. W Międzyrzeczu zalała woda ogrody i pola, pozabierała domy, poobalała młyny na rzekach i stawach. W Białej powódź wywarła swoją srogość na groble, łąki

i ogrody, zatapiając wszystko zboże i dobytek. Czas był skwarny, lato nieznośnie gorące; niebo wciąż grmiało nad głowami, przerażając ulewnym deszczem, błyskawicami i piorunami. Dzień sądny był w miasteczku. Pożar od piorunów zniszczył gumna i stodoły, zabijał ludzi, a przerażenie i przestraszonych panowały wokół.

Nie dosyć na tem. Ucichły pioruny i grzmoty niebieskie, zagasnął płomień z powietrza, więc na nowo ziemski płomień srożyć się począł. Jeżeli jest coś charakterystycznego w miasteczkach polskich, co je pamiętnemi zrobiło, to w Białej tą cechą są częste pożary miasteczka. Palilo się ono zawsze, palilo się ciągle i palilo się aż do naszych czasów. Pożar, zdaje się, wyrósł na tym gruncie; to jego ojczyzna i siedziba. Skoro ledwie się odbudowało miasteczko i nowe wyprostowało ulice, pojawiał się zaraz płomień, i płomień nie taki, coby się małą rzeczą kontentował, ale straszny, niszczący, okropny. Biała kilkanaście razy wznosiła się z popiołów, w pośród atmosfery dymu. Możeby i jej przeszłość była inszą, możeby się wzniosła do rzędu miast znakomitych na Litwie nietylko dworem książęcym, ale i budowlami i murami, gdyby nie te pożary. Powiadamy, że płomień, zdaje się, przyrósł do tej Krzyny, do tego zamku tak malowniczo dziś spoczywającego w gruzach. Czyśmy sami widzieli, czy słyszeli, czy szukali po dawnych pismach wzmianek o Białej, wszędzie nas spotykały te pożary i obrazy bezprzestannie ponawianych nieszczęść.

Ta klęska padła znowu na Białą w miesiąc zaraz po powodzi. Czternastego lipca 1788 roku,

o godzinie pierwszej po północy, zajął się ogień za kościołem, między domem księdza Altarysty i żydowskim, i w oka mgnieniu w perzynę obrócił dwadzieścia domów mieszkalnych. Ledwie ucichł na chwilę, z większą wściekłością rzucił się na pastwę i o jedenastej w południe wybuchnął zaraz obok akademii. Z poprzedniego płomienia iskra padła pomiędzy słomę na biedny domek, czwarty od szkoły, i tliła się godzin kilka, a potem rozżarzywszy się, buchnęła z nową potęgą na miasto. Nadzwyczajne słońca upały, susza, brak wiatru, sprzyjały żywiołom. Wszystkie mieszkania studentów poszły teraz w perzynę. Sama akademia była w największym niebezpieczeństwie; dwa razy jednego dnia rektor z rzeczami i z biblioteką wynosić się musiał. Siostry miłosierdzia uratowały akademię — inaczej fara i probostwo musiałyby się spalić do szczętu. Mieszczanie podupadli tą klęską; wielu z nich jedynie utrzymywało się z uczniów, których teraz pożar tak rozpędził, że i akademię na czas pewien zamknięto.

Trzeci pożar wybuchnął w dni dziesięć, dnia 24 lipca, o dziesiątej przed północą, przez nieostrożność baby, która chleb piekła w biednym domeczku, pokrzywionym i starym. Zgorzało znowu dwanaście domów, a przytem i dwa śpichlerze i dwa browary.

Tak w jednym miesiącu lipcu Biała straciła 76 domów mieszkalnych, prócz innych zabudowań gospodarskich. Na małe miasto to trochę więcej, jak wyrok śmierci. A przecież Biała uparcie ro-

śla po pożarach, jakgdyby sprzeciwić się chciała żywiołom, co jej zgubę przysięgły.

Jadąc na sejm do Warszawy, odwiedził stare miasto swoje ksiązę wojewoda wileński w październiku. Zlecieli się wszyscy do niego z prośbami, z przedstawieniami, z żalem. Akademia podawała na piśmie swoje pretensye, powtarzając, że ma do nich prawo, dalej księza promotorowie bialscy, pogorzelcy, zakonnice miłosierne, mieszczenie wreszcie podawali księciu swoje memoryały. Ci prosili o wsparcie, tamci o zaległe procenta z dóbr bialskich, inni o prędką pomoc i opiekę. Akademia miała fundusze w ręku księcia, promotorowie domagali się o opatrzenie, zakonnice myślały o nowem zabudowaniu się. Ale wojewoda głuchy był na jęki i prośby. Ogromna jego fortuna, odziedziczona po przodkach, w skutku wojen i nadzwyczajnych wydatków zadłużyła się nadzwyczaj, a zresztą jechał ksiązę na sejm wielki do Warszawy, bo zachodziła epoka ważna dla dziejów narodu. Zbył proszących delikatną odpowiedzią i wyjechał zaraz do stolicy.

Ucichła wtedy Biała, pozbawiona dworu i dziedziców. Jak zamek dawniej był ogniskiem życia, tak dzisiaj akademia pokazywała ruch jakiś i zajęcie. To modliła się za umarłych dobroczyńców funduszu edukacyjnego, to odbywała popisy roczne, sadziła się na panegiryki dla króla i prymasa za nadsyłane medale, to obchodziła swoje uroczystości, np. św. Anny, św. Józefata, św. Jana Kantego. Bywali na popisach goście ze stron różnych, ale nie było już dworu. Książdz Porfiry,

skarbnik Ważyński, generał Bazyl, ksiądz Woroniec, opat nieświeski, ksiązę Maciej Radziwiłł, podkomorzy wielki litewski, przerywali tę jednostajność cichego życia. Za akademią ksiądz Tymoteusz Szczurowski podnosił mury nowego kościoła bazylińskiego, odbywał misye, przemawiał do ludu. Zresztą głucho było wszędzie.

Nie bawił i ksiązę Karol długo na sejmie. Robiły się tam rzeczy, których nie rozumiał, ale że duch jakiś owionął prawodawcami, że sejm wydawał postanowienia znaczną większością głosów, i w pewnym zachwycie i upojeniu, ksiązę wojewoda wniósł, że tam musi się dziać coś dobrego i powrócił do Biały na mieszkanie, żeby blisko być Warszawy i króla. Obchodził tutaj raz jeszcze dzień Zofii, pił z Sapiehami, rotmistrzem kawaleryi narodowej i drugim krajczycem litewskim, zdrowie bratowej i młodszego synowca, który kończył czwarty rok życia, i nawet raz na tańce do zamku przyjaciół i szlachtę poprosił. Ale to już była stypa pogrzebowa. Odwiedził go wtedy raz jeszcze ksiądz Turski, teraz już biskup krakowski, jadąc do dóbr, które trzymał od księcia w dzierżawie. Miejsce jego zajął w Janowie Adam Naruszewicz, dotąd biskup smoleński, ale osowiały i smutny, bo nie wierzył królowi, nie zaglądał do Biały. Ksiązę wojewoda bawił wtenczas długo w zamku swojego hrabstwa — pół roku przeszło. Nie odstępował bratowy i swojego dziedzica. Zgoda wróciła do rodziny; póki mąż żył, póty ciągle Zofia miała zmartwienia i skarżyła się na los swój. Z bratem męża zgadzała się dosko-



nale. Książę wojewoda brał wtedy udział we wszystkich uroczystościach akademii. Zapraszał na zamek uczniów z profesorami, na zamku też odbywać kazał popis publiczny. Sam był przytomny egzaminowi i zadawał uczniom pytania. Zaproszony przez rektora był i na rozpoczęciu nowych kursów, a nieodstępnie od bratowy i synowca. Akademia dziękowała mu za ten zaszczyt i opiekę, a książę w oznakę swojego zadowolenia obiadem zawsze częstował profesorów i spełniał zdrowie księcia prymasa. Był nawet na obiedzie w samej akademii, danym z powodu uroczystości św. Jana Kantego, ale zawsze z bratową, z młodym Dominikiem, nawet z dworem.

Wyglądało to, jakby się śpieszył książę z pokazywaniem dla akademii swojego współczucia, bo w nocy dnia 22 listopada 1790 roku, o pierwszej godzinie rano, opatrzywszy się św. sakramentami na drogę wieczności, umarł na zamku bialskim, w samej sile męskiego wieku, bo w 56 roku życia. Testamentem w końcu, a przedtem dekretami trybunalskimi dziedzicem swoim zamianował młodego Dominika, a opiekunem mu wyznaczył księcia Macieja Radziwiłła, podkomorzego wiel. lit., a niedługo kasztelana stołecznego grodu W. Księstwa. Egzekutorami testamentu mianował książąt Józefa, wojewodę trockiego, i Michała, kasztelana wileńskiego Radziwiłłów, oraz Aleksandra Sapiechę, kanclerza. Do spraw małoletniego dziedzica wyznaczył pisarza wiel. lit., Sulistrowskiego, i Rupejkę, sędziego ziemskiego na Żmudzi. Na pogrzeb swój polecił

wziąć ze skarbów ordynacyi 200,000 złp., a pochować się kazał w grodzie przodków swoich — w Nieświeżu.

Dziesiątego listopada 1791 roku Biała ostatnie miała widowisko znikomości rzeczy ludzkich. Był to dzień żałobnej eksportacyi księcia Karola, zwanego Panie Kochanku. Ceremonią całą zarządzała księżna podkomorzyna, bratowa, wdowa po Hieronimie, i księżę Maciej Radziwiłł, teraz po Michale, który wziął województwo, kasztelan wileński. Prowadzono ciało naprzód z zamku do fary. Niezliczona masa ludu towarzyszyła pośmiertnym szczątkom człowieka, najgłośniejszego wtedy w Rzpltej. Duchowieństwo obojga obrządków i sproszone i z własnej woli zebrało się także długim szeregiem. Dwie exorty miały miejsce na zamku; jedną powiedział ksiądz Mojkowski, drugą ksiądz Antoni Cybulski, kanonik chełmski i smoleński, kapelan księżny Zofii. Mówił z uczuciem, dobrze i do zbudowania ludu. Orszak żałobny, wyruszywszy z zamku, zatrzymał się przed akademią, imieniem której nad ciałem księcia przemówił Bartłomiej Cyroński, profesor wymowy. O kilkanaście kroków dalej czwartą exortę, stojąc na stopniach, które prowadziły na cmentarz parafialny, powiedział ksiądz Jakób Morze, podproboszcz i altarysta kościoła bialskiego. Nie wniesiono ciała do kościoła, bo prosto wieziono je do Nieświeża. Msze żałobne i nabożeństwo już wprzód się tam odprawiły za duszę księcia. Orszak zatem zatrzymał się raz jeszcze przed kościołem Bazyljanów; tu piątą mowę powiedział ksiądz Szczurowski. Szóstą miał jeszcze za mia-

stem koło figury bolejącego Zbawiciela ksiądz Ludwik Wolszczan, Reformat, kaznodzieja farny. Tutaj orszak pożegnał ciało. Księżna podkomorzyna, kasztelan wileński, duchowieństwo, bractwa i lud zgromadzony powrócili do miasta, a za ciałem poszli dalej strzelcy, towarzystwo nadworne, służba i dwór cały.

Księżna podkomorzyna bawiła ciągle w Białą i do Nieświeża przenieść się nie chciała. Dnia 27 kwietnia 1791 roku odwiedziło ją tu trzech biskupów: Turski z Krakowa, Naruszewicz, biskup łucki, i Bykowski, biskup dardaneński. Z nimi przyjechał i ksiądz Stefan Lipiński, kanonik krakowski, deputat na trybunał Korony, i pan Kazimierz Wężyk, poseł mielnicki na sejm czteroletni.

Było to na kilka dni przed dniem sławnym w dziejach Polski.

---

## VI.

### K s i ą ż ę D o m i n i k .

Z rozkazu Naruszewicza, biskupa łuckiego, odbyło się w Białą nabożeństwo dziękczynne Panu Bogu za nowe prawa, które sejm uchwalił, a które miały dźwignąć naród z długiego uśpienia na nowe życie. Wszystkie kościoły zagrzmiały nagle modlitwą i pieśnią serca. Bazylianie, Reformaci odprawiali msze, przemawiali do ludu. Uczniowie akademii z nadzwyczajną paradą chodzili po mieście, nucąc wiersze umyślnie ułożone na tę uro-

czystość i grali przez sumę na własnej kapeli. *Te Deum* zagrzmiało tryumfalnie — i miasteczko nasze, jak wszystkie wtedy miasta polskie, w uniesieniu radości zapomniało niebezpieczeństw chwili obecnej.

Zaczęła się wojna targowicka, a kraj cały popadł w zamieszanie, jakiego jeszcze nie było przykładu. Mnożyły się stronnictwa i konfederacje po Koronie i Litwie. Ucichło na chwilę z sejmem grodzieńskim w roku 1793, ale niedługo powstał Kraków z orężem w ręku i nowe walki krwią zaczęły użyżniać ziemię polską. Austriacy, co nie mieli udziału w drugim rozbiórce, zaczęli teraz posuwać wojska swoje w głąb Małej Polski od strony Galicyi. Kraków poddał się Prusakom, a wojska austriackie zajmowały po kolei Chełm, Lublin, Lubartów. Biały groziło niebezpieczeństwo. Wyniósł się wtedy dwór z zamku, który już teraz po raz ostatni i niepowrotnie osamotniał. Księżna podkomorzyna wyjechała do Niemiec z małoletnim synem, oczekując pogody.

Tymczasem 24 lipca 1794 roku o północy jeszcze raz zapaliło się miasto. Ogień poszedł z browaru żydowskiego i zniszczył dwadzieścia cztery domów. Nowemi ruinami sterczało miasteczko, kiedy w sierpniu tegoż roku przechodził z oddziałem swoim przez Białą generał Kwaśniewski, wyprawiony przeciw Austryakom. Prowadził mały bardzo oddział na spotkanie liczego niemieckiego wojska, które, opierając się o Galicyę, opierało się o własne prowincje wtenczas, kiedy Polacy bez nadziei wsparcia bładzili w okolicy.

Miał Kwaśniewski około 600 ludzi, dwie armaty, pikinierów i kosynierów kilkudziesięciu. Szedł z Litwy, nie od Warszawy, bo stolica ściśniętą wtedy była i komunikacje jej z W. Księstwem przecinał generał Ferzen. Garstka Polaków z Białej poszła na Międzyrzec, a ztąd do Radzyna. Tu spotkała się z przednią strażą Austryaków, wzięła do niewoli nieprzyjacielowi sześciu ludzi, ale zginęła w odmęcie wypadków — bez śladu.

We dwa miesiące szedł tędy generał Karol Sierakowski naprzeciw Suworowa. Akademia słuchała jeszcze poleceń nie istniejącej już komisji edukacyjnej i otwierała swoje kursa, do których nie było uczniów. Sierakowski stracił bój pod Krupczycami koło Brześcia. Suworow pokazał się znowu w Białej i poszedł połączyć się z Ferzenem, żeby stoczyć ostateczną bitwę pod Maciejowicami.

Zdawało się wtenczas, że skończyła się epoka jedna Białej i zaczynała druga, że w tej drugiej epoce nowi ludzie będą powołani wystąpić na scenę, bo wszyscy z dawnych znajomych naszych wymierali, jeden wynosząc się za drugim na tamten świat, a ustępując miejsca innym, po stracie dawnych braci, przyjaciół i dworu. Dwór naprzód osamotnił Białę. Potem umarł rektor akademii Dziedzicki—a za Dziedzickim porzucił świat ten ksiądz Mojkowski. Akademia nie mogła powrócić do dawnego stanu; każde jej usiłowanie, żeby powstać na nogi, daremne było, bo trwał w całym kraju stan rzeczy tymczasowy, wszyscy się gubili w domysłach, a uczniów nie było. Dwa

wypadki śmierci dotknęły boleśnie Białą. Miasteczko to przywiązało się już do swojego proboszcza, do swojego rektora. Tyle lat patrzyło w nich z zajęciem, tyle lat widziało, że pamiętali o jego potrzebach i duchownych i moralnych. Dwór był nad Białą i ciepłem tylko dogrzewał zdale i świecił jak słońce, ale Mojkowski i Dziedzicki zrosli się z życiem miasteczka, oni byli w Białą, oni kochali swoją siedzibę, swoje gniazdo, jak i gniazdo ich kochało. Poczula też Biała tę stratę dwóch ludzi, których szanować się nauczyła, z którymi żyła, pędząc z nimi wspólnie dni boleści i szczęścia. Jeden ze trzech, teraz tylko ksiądz Szczurowski pozostał, co kochał Białą i był kochany wzajemnie.

Kazimierz Mojkowski przebiegł dosyć znakomity zawód. Protekcją Radziwiłłów wzniósł się nad innych. Z proboszcza bialskiego został kanonikiem łuckim. O stosunkach jego z dworem i z akademią napomykaliśmy już. Mile widziany na dworze bialskim, znał wszystkich, co na nim bywali, a więc całą arystokrację swojego czasu. Biskupi Turski i Naruszewicz znali go zblizka i osobiście. Kościołem parafialnym zarządzał jak prawdziwy pasterz i dbał o dusze owieczek swoich. Nie marnował więc funduszków, a używał ich na dobre; trzymał altarystów, wikarych i podproboszcza. Altarystą był za jego czasów Jakób Morze, który miał egzortę w exportacyi księcia Karola, podproboszczem ksiądz Dąbrowski. Szacunek też, jaki mieli wszyscy dla niego, był powodem, że ksiądz Mojkowski bystro podnosił się na dostojęństwa duchowne. Został proboszczem urowic-

kim, dziekanem janowskim, deputatem na trybunał koronny z łuckiej kapituły. Mówiliśmy, że od trybunału posłany był w poselstwie do króla Stanisława, i że mu się przedstawił na zamku warszawskim, ucałował rękę Stanisława i jadł z nim obiad. W następstwie czasu został surrogatem konsystorza biskupiego w Janowie, a wreszcie i kanclerzem łuckim. Cnotą, nauką i zasługami zajaśniał. Chorował dziewięć tygodni na jakąś słabość hemoroidalną, i z tego wyrodziła się dyaryja, która rosła upornie pomimo usiłowań lekarzy, a zakończyła się puchliną. Opatrzony najśw. sakramentami, wzór prawdziwych katolików, jak powiada rękopis, umarł ksiądz Mojkowski dnia 18 stycznia 1796 r. Dziedzicki rokiem go tylko poprzedził.

Za zjechaniem się kapłanów dnia 20 stycznia, ciało zmarłego proboszcza przeniesiono z rana do kościoła farnego, gdzie po wigiliach i nabożeństwie exportowano je wieczorem do Reformatorów, bo tam pogrzebać się kazał ksiądz Mojkowski. Myślałbyś, że to ciało samego księcia Karola, wojewody wileńskiego, takie tłumy szły za trumną w grobowem milczeniu, ze świecami w rękę, przy żałobnych pieśniach kapłanów. Nazajutrz obojga obrządków księża odprawiali msze u Reformatorów i exekwie. Po sumie wstąpił na ambonę Jan Piaskowski, kanonik żmudzki, profesor wymowy w seminarjum janowskim. Miał kazanie ze słów Tobiasza: *venit tempus et revertar ad Illum, qui me misit*. W przedmowie, wyliczywszy krótko chwalebne przymioty nieboszczyka, dowodził ksiądz kaznodzieja w pierwszej części, że czcic potrzeba

kapłanów za życia, przez wzgląd na ich wysoki charakter i świętość obowiązków, a w drugiej, że i po śmierci nawet za zmarłych kapłanów modlić się należy, już to dla swej powinności chrześcijańskiej, bo modlitwy żyjących ratują dusze zmarłych; już dla tej okoliczności, że księża nie tylko za siebie przed strasznym sądem boskim odpowiadać muszą, ale i za swoje owieczki. Potrzebują zatem większej pamięci od żyjących, którzy im modlitwami zapłacą dług wdzięczności, jaki względem nich zaciągnęli za życia. Po zakończonym kazaniu i odśpiewaniu konduktu, pochowano ciało w grobie Ojców Reformatorów z powszechnym żalem obecnych, bo zmarły miał prawo do tego, będąc tercyarzem zakonu św. Franciszka.

W dni kilka po tym pogrzebie weszli do Biały Austriacy. Dotąd stały tutaj wojska rosyjskie od czasu bitwy maciejowickiej, a najdłużej pułk kozaków z Niżu. Wskutek zawartej konwencji pomiędzy trzema dworami, granice ich zejść się miały w miasteczku Niemirowo na Podlasiu; takim sposobem cały brzeg lewy Bugu, chociaż do chwil ostatnich był Litwą i liczył się do województwa brzeskiego, należeć miał do Austrii; brzeg prawy aż do stolicy zajęła Rosya. Dnia 25 stycznia wkroczył zatem do Biały na czele swojego oddziału kapitan od piechoty węgierskiej Markantt, z pułku Staray i zajął miasto na własność w imieniu cesarza Franciszka II.

Na probostwo białskie po Mojkowskim nastąpił ksiądz Tomasz de Mortoup Halyburthon, audytor tronu biskupiego, kanonik katedralny luc-



ki, mianowany przez Naruszewicza. W dniu 7 lutego był instalowany u fary przez swojego pełnomocnika, księdza Piaskowskiego, profesora seminarium, a zjechał dopiero do Biały we trzy miesiące dnia 5 kwietnia. Naturalnie, powitany był przez całe miasto, a najuroczyściej przez akademię, która w nim widziała następcę Krzysztofa Wilskiego Ciborowicza.

Halyburthon objął rządy już zupełnie w austriackim kraju. Od miesiąca przeszło siedział już w Biały Zieffer, komisarz cywilno-wojskowy, z ramienia cesarskiego zesłany dla urządzenia powiatu terespolskiego i ziemi mielnickiej. W Wiedniu tymczasem trwały narady, jak podzielić nowo zajęty kraj, bo nie zdawało się gabinetowi austriackiemu, żeby dawne polskie podziały na ziemie i powiaty zostawić. W Polsce miano wzgląd na historyczność, na przedawnienie i ztąd nieraz takie miasta były stolicami powiatów i mieściły w sobie grody, które wskutek swojego upadku i zniszczenia dawno do tego zaszczytu prawa nie miały. Na ich miejsce wzniosły się inne, które i więcej miały domów i większą ludność i piękniejszą z pozoru postać. Względy dawnej Polski nie miały teraz znaczenia dla Austrii; rząd nowy patrzył na miasta nowej Galicyi, nie historycznym okiem, a okiem kupca, co tanio nabył dobra i myśli z nich ciągnąć użytek. Ztąd Zieffer siedział w Biały nietylko dla zarządu całą tą krainą, ale jeszcze i dla podawania wniosków, co do przyszłych urzędzeń. Nie wiemy, jak wielki miał udział Zieffer w postanowieniach rządu i jak dłu-

go potem siedział w Białym. Nadszedł jednak w krótkim czasie do jego rąk patent cesarski, przysłany z Wiednia, na mocy którego jeneralnym gubernatorem krajów, świeżo w kordon austriacki zajętych, mianowany był baron Margelik, tajny radca cesarski, kustosz koron, cześnik i kawaler wielu orderów.

Publiczne ogłoszenie tego patentu nastąpiło dnia 1 maja na zamku białym przy asystencji wojska, stojącego na załodze, wobec duchowieństwa, obywateli, zgromadzenia akademickiego i uczniów, tudzież mieszczan i żydów białych. Przeczytawszy patent cesarski, Zieffer przemówił do obecnych, zalecając wszystkim ślepe posłuszeństwo dla nowego rządcy kraju, i przywołując na pamięć przysięgę, którą złożyć mieli cesarzowi, a która jednakże do pewnego jeszcze czasu odłożoną została. Zakończył Zieffer życzeniami i powinszowaniem dla obywateli, że boskim zarządzeniem dostali się pod berło najlaskawszego cesarza, o którego słodkim panowaniu wiedziało już i państwo całe i Europa. Następnie Zieffer z obecnymi i załogą wojskową udał się piechotą z zamku do fary, gdzie ksiądz Halyburthon zaintonował *Te Deum laudamus*.

We dwa miesiące po tem zainstalowaniu się rządu austriackiego, objeżdżając ziemię powierzoną swoim staraniom, nadjechał do Białego i sam baron Margelik. Nosił tytuł pełnomocnego i nadwornego komisarza dla zachodniej Galicyi. Spodziewano się go od dni kilku w miasteczku. Mieszkał wtenczas w Białym czas jakiś były jene-

rał wojsk Rzplitej, Jędrzej Kazanowski, jako pełnomocnik księcia dziedzica Dominika Radziwiłła do zarządu jego dobrami. Otóż ten Kazanowski jako najzacniejsza osoba w mieście, miał powitać, wjeżdżającego gubernatora. Dla towarzyszenia jenerałowi zjechała się szlachta z okolic. Dawniej bez szlachty nie obyły się uroczystości dworu bialskiego; teraz zbiegła się zobaczyć nowego swojego rządcę, bo w jego ręku spoczywał los wielu obywateli i całej ziemi. Odbył się ten wjazd Margelika dnia 28 czerwca. Kazanowski na czele szlachty i chrześcian z miasta przyjął barona za miastem. Żydzi stali w osobnej grupie, witając urzędnika austriackiego. Odezwały się teraz dzwony wszystkich czterech kościołów miasteczka. Że wjazd nastąpił od strony wschodniej, przeto Margelik zatrzymał się naprzód przed klasztorem Bazyliańców, odwiedził kościół i nowe zakonne zgromadzenie Józefatek w oficynach przez księdza Szczurowskiego założone. Potem idąc przez całe miasto pieszo w licznym orszaku obywateli bialskich, przy muzyce i odgłosie nieustannym dzwonów udał się do kościoła Reformatów. Przywitany oracyami przez pobożnych Ojców, zwiedził klasztor i zabudowania. Ztąd poszedł do fary i odwiedził proboszcza w jego mieszkaniu. Z kolei wstąpił do akademii, otoczony gronem profesorów i uczniów przy odgłosie muzyki szkolnej, złożonej z samych studentów. Naprzód w klasie 1-szej witał go mową łacińską ksiądz Józef Konopka, nowy rektor akademii po śmierci Dziedzickiego, i starał się w dobranych

wyrazach przenośniami i figurami retorycznymi przekonywać gubernatora o prawdzie, która żadnych dowodów nie potrzebowała, będąc jak słońce, że do najwyższych rządców kraju należy mieć staranie i szczególną opiekę o naukach i nauczycielach, gdyż światło jest jedynem szczęściem każdego kraju i każdej społeczności. Wierny scholastycznym pojęciom swojego wieku, ksiądz Konopka zapomniał, że niewłaściwą wcale było dla niego rzeczą zwycięzcy przypisywać prawdziwość postępowania i kreślić przed austriackim urzędnikiem rys jego działań przyszłych i powinności. Nikt jednakże tego nie spostrzegł wtenczas; wymowne frazy, napuszone zdania stanowiły wartość słowa, były wymową, co wtenczas wzbudzała podziwienie i oklaski. Każdy wiek ma swoje przesady, za które okiem rozumu nie przegląda, bo wtedy rozum sam usidlony przesądem.

Po rektorze nastąpili uczniowie z oracyami dawno już przygotowanymi. Mówili po łacinie i po niemiecku, żeby przekonać gubernatora, że umieją dobrze nowy język rządowy.

Najdłużej Margelik zabawił się w akademii; tyle go tutaj mów czekało, tyle przygotowań! Ledwie się wyrwał z objęć wymowy, żeby obejrzeć klasy, zwiedzić mieszkanie prorektora i profesorów. Widząc koło siebie zabiegi rektora, widząc chęć szczerą przekonania rządu, że akademia tylko pracy uczonej poświęcić się pragnie, gubernator poczuł się w obowiązku zapewnieniami także i obietnicą na pochlebstwo akademii zasłużyć. Oświadczył zatem chęć swoją wspierania

wszędzie akademii, gdzie tego zajdzie potrzeba, i przyrzekł, że pamiętać zawsze będzie o szkołach bialskich i o nauczycielach, żeby im los zapewnić, przyszłość polepszyć.

Z akademii udał się Margelik do szpitala Sióstr Miłosierdzia, gdzie zwiedziwszy domich zgromadzenia i szpital chorych i dzieci przy asystencji zawsze mnogiego ludu udał się do zamku. Obszedł cały pałac, zabudowania, wały, przyjrzał się murom więzienia i odwiedził generała Kazanowskiego w jego komnatach, w których bawił prawie godzinę. W zamku usiadł do powozu i ruszył w dalszą drogę do Międzyrzeca.

Takim sposobem odbył się akt przejścia Białą pod panowanie austryackie.

Spokojne, niczem niezamącone życie przez cały czas rządów austryackich prowadziło miasteczko. Margelik dotrzymał słowa. Biała zyskała na powadze za czasów austryackich. Już nie prywatnem, Radziwillowskiem, była tylko miastem, a stolicą cyrkułu, czyli obwodu. Przesiadował w niem ciągle kreishauptman i sprowadził za sobą ligę urzędników Niemców. Akademia zmieniła swoją postać. Teraz już ten tytuł nie odpowiadał przeznaczeniu. Rzplta polska zatrzymywała go, bo za czasów jezuickich nazywano akademią każdą szkołę niejezuicką, zależną od uniwersytetu krakowskiego. Szkoła bialska zmieniła się teraz w cesarskie gimnazyum i rozwinięta została. Nareszcie proboszcz bialski, ksiądz Halyburthon po śmierci Naruszewicza został administratorem z prawem biskupiem tej części

dyecezyi luckiej, która się dostała w kordon austriacki. Do nowego urzędzenia dyecezyi nazywano tę częśćkę ziemi pod względem duchownym biskupstwem brzeskiem i podlaskiem. A zresztą Szczurowski tylko przypominał dawne czasy, tak się wszystko w Białym do niepoznania zmieniło.

Dorósłszy lat młodzieńczych zajrzał wtedy do Białego i młody dziedzic Nieświeża, Dominik książę Radziwiłł. Biedny sierota, zdany na łaskę obcych, tułaczem był, choć pan rozległych włości i największy z magnatów byłej Rzpltej. Stracił matkę, stracił opiekuna swojego, księcia Macieja Radziwiłła i przyszedł na łaskę Michała, ostatniego wojewody wileńskiego, dziedzica Arkadyi i Nieborowa, a męża pięknej Heleny Przeździeckiej. Nowy opiekun nie był człowiekiem rządym, przez słabość dla żony, która lubiła wyskoki fantazyi. Ztąd i ordynacya nieświeska rosła w długi, a bez rząd dokonywał zniszczenia dóbr wielkich. Grożono księciu procesem. Musiał wojewoda jechać aż do Petersburga i tutaj ledwie naprawiła sprawę córka jego, księżniczka Aniela, potem Czar-toryska z męża. Za jej staraniem Dominik przywieziony był do Puław i oddany w opiekę księciu generałowi ziem podolskich. W Puławach spłynął wiek dziecięcy młodego ordynata.

Karpiński miał być z początku nauczycielem, ale niedługo porzucił te obowiązki, bo wolał własny kawałek chleba, jak złoto panów i grymasy książąt. Jego miejsce zastąpił Wojciech Narbutt, sławny urodą, ulubiony przez Stanisława Augusta. Widział już kawałek świata i z młodym Adamem Czartoryskim zwiedził zagranicę, właśnie w czasie

powstania Kościuszki. Narbutt pozyskał wkrótce przyjaźń księcia Dominika i żył spokojny, szczęśliwy, nie troszcząc się o los własny.

Puławy leżały, równie jak Biała, w kordonie austriackim i młody Dominik przyjeżdżał tutaj często, bo nie mógł do Nieświeża, który już był za granicą. Do Białej przyciągały go wspomnienia ojca i matki. Widział tu jeszcze po murach zamkowych pamiątki po nich i zdawało mu się, że słyszy głos rodziców. W Białej się narodził i kochał Białą księżkę Dominik, bo miasteczko rodzinne świeciło mu zawsze drogiem wspomnieniem. Miał tutaj mamkę jeszcze, staruszkę, panią Wyleżyńską, serdecznie do niego przywiązaną, jakby do własnego syna i lubił rozmawiać z mamką o dawnych dziejach, Wyleżyńska mieszkała w oficynie zamkowej na łaskawym chlebie. Nie raz ze łzą opowiadała młodemu księżęciu o jego ojcu, o jego matce, o stryju, o Białej, o zjazdach na zamku, o wielkich burzach, które skołatały budowę Rzpłtej. Rozповідаła mu, jak uratowała go od oczywistej śmierci jedynie przywiązaniem swoim, kiedy źli ludzie za śmierć dziecka ofiarowali jej bogactwa i ziemie. Tuliła wtenczas na piersiach swoich pocziwa Wyleżyńska młodego swojego Dominika, jakby się obawiała znowu o jego życie, a Dominik całował rozrzewnioną mamkę i łza mu spadała po twarzy. Pamiętał bowiem, że był sierotą, a żył jedynie skutkiem poświęcenia się niewiasty, co mu drugą była matką i opiekunką na ziemi.

Tymczasem upływały lata i Napoleon, stanąwszy na ziemi polskiej, utworzył Księstwo War-

szawskie. Czekano w Białym na wojnę austriacką, i w istocie książę Józef Poniatowski opuścił Warszawę, a stoczywszy bitew kilka w okolicach stolicy, powodzią rozlał się z wojskiem swoim po nowo galicyjskiej ziemi. Dominik Radziwiłł uszedł wtenczas w zbrojne szeregi księstwa i formował pułk własny jazdy, nad którym książę Józef zdał mu dowództwo. Młody, wysokim stopniem wojskowym zaczynał od razu polityczne życie: pułk jego otrzymał nazwisko ósmego pułku ułanów. Pozazdrościł prędko i sam Napoleon wojsku polskiemu księcia Radziwiłła i wziął go na pułkownika gwardyi. To było wstępem do świetnej przyszłości dla młodego ordynata. W krótkim czasie dostał order św. Huberta, przykładem przodków swoich, potem otrzymał krzyż legii honorowej, krzyż wojskowy polski i św. Jana Jerozolimskiego. W roku 1812 miał udział w wyprawie na Rosyę.

W nadzwyczajnem wrzeniu było całe Księstwo Warszawskie, kiedy Napoleon przeszedł Niemien pod Kownem i postępował kolumnami na Wilno. W Warszawie właśnie sejm walny otwarto, a po ziemiach i powiatach zagajano także sejmiki, które wybrać miały posłów i oświadczyć się względem aktu konfederacyi generalnej. 20 lipca odbył się sejmik w Białym. Miasteczko nasze zatrzymało i za epoki Księstwa swoją godność, i było wciąż stolicą powiatu, nad którym podług francuskich zwyczajów jako podprefekt miał władzę naczelną Horodyński. Przednie straże generała Tormansowa przeszły wtedy właśnie z Wołyńna na tę stronę Bugu i posuwały się ziemiami powiatu włodawskiego. Mimo to jednak, że gro-



ził napad, obywatele zebrali się na obrady. Podprefekt zagaił i przeczytał uniwersał, zwołujący sejmik, tylko co wydany w Warszawie. W zastępstwie Franciszka Wężyka, posła i poety, który zajęty był wtedy właśnie obowiązkami swojemi w radzie generalnej konfederacyi, łaskę marszałkowską podniósł pierwszy z sędziów pokoju Kazimierz Wężyk, dawny poseł z czteroletniego sejmiku i częsty gość na dworze Zofii, matki księcia Dominika. Asesorami mianowani Ignacy Ursyn Niemcewicz, radca departamentowy i Rufin Skolimowski, sędzia pokoju. Odczytano akt konfederacyi, a wtedy głos zabrał sędziwy Kazimierz Wężyk. Przebiegał w swojej mowie poważny starzec różne epoki dziejów narodu, a nie z podania tylko, a z rzeczywistego przekonania, bo na to patrzył własnymi oczyma, przedstawiał obywatelom stan nierządu, w jakim zostawała Polska przed swoim upadkiem i rozrzewniał słuchaczy. Skolimowski kończył za niego. Akces do konfederacyi jednomyślnie uchwalono, a nabożeństwo dziękczynne i obiad u marszałka zakończyły uroczystość. Obywatele zbiegli się nawet z powiatu brzeskiego, żeby mieć udział w obradach. Wieczorem wyprawiono kasyno w sali zamkowej, a miasto zapaliło iluminację, której śliczna i ciągła pogoda dodawała uroku. Podprefekt dał ucztę dla gwardyi narodowej, która w Białym, na mocy postanowienia księcia warszawskiego, powinna się składać z 50 ludzi. 25 lipca odbyło się także zgromadzenie gminne okręgów bialskiego i włodawskiego, także celem przystąpienia do konfederacyi.

Uniwersał na sejmik tylko co nadszedł do Biały, kiedy znać dano 12 lipca do miasta, że Rosyanie zbliżają się. Trwoga ogarnęła mieszkańców, przecież wysłano naprzeciw nieprzyjacielowi część szwadronu pułku trzeciego jazdy i oddział strzelców z pospolitego ruszenia. Mieszczanie uzbroili się także, w co kto miał, jedni z pistoletami i przy pałaszach konno pobiegli za jazdą, inni ze strzelcami, traktem do Brześcia, bo z tamtej strony groziło niebezpieczeństwo. Skończyło się jednak na wyprawie bez skutku; Rosyanie zajęli wioskę Zalesie o trzy mile od miasta, ale za ukazaniem się jazdy polskiej, lasami pociągnęli do Terespolu i przeszli niedługo za Bug z powrotem. Mimo to jednakże nie wiedziano nic z pewnością w Biały o posuwaniu się Rosyan. Były to przednie strażce generała Tormansowa. Nie przestraszało to, jak widzieliśmy, wcale obywateli, którzy zebrali się na obrady.

Był już Napoleon w Moskwie, kiedy okolice Biały znów nawiedziła pożoga wojenna. Admirał Czyczagow wracał z nad granic Turcyi z wojskiem naddunajskim, a spotkawszy się z Austryakami na Wołyniu, pędził przed sobą Schwarzenberga ku Bugowi. Stał właśnie wzdłuż linii Bugu generał francuski Regnier, dowodząc Sasami. Cel Czyczagowa był napaść na tyły wielkiej armii Napoleona, żeby ją wziąć we dwa ognie; rozkazy od cesarza i feldmarszałka przywiózł mu fliegeladjutant Czernyszyn, sławny pobylem w Paryżu, gdzie przeniknął głęboko skrywaną tajemnicę o gotującej się wojnie z Rosyą. Cofając się ciągle przed Czyczagowem, Schwarzenberg zajął już

Brześć Litewski i sam nie wiedział z sobą, co robić. Admirał postanowił go atakować w tem miejscu. W skutku wydanych w tym celu rozporządzeń, z prawej strony Bugu posuwały się ku Brześciowi kolumny generalów Lamberta, Langerona, Majkowa i Erzena, a za nimi wreszcie postępowali Sabaniejew i Bułatow. Oddział Engelhardta miał zapalić miasto, a na lewy brzeg Bugu wysłał admirał Czernyszewa z rozkazem, żeby w chwili, jak się rozlegną strzały działowe, zwiastujące, że atak rozpoczął już się na całej linii, uderzył ze swojej strony na Terespol, zajął to miasteczko, spalił na Bugu mosty i przewozy, a w razie cofania się nieprzyjaciela, żeby go ścigał i urywał z boków.

Zdawało się admirałowi, że Schwarzenberg tylko na Terespol ma jeden punkt wyjścia. Stało się przeciwnie. General austriacki, nie czekając napadu w ciemną noc jesienną, w największej tajemnicy opuścił Brześć i ruszył na północ po prawym brzegu Bugu do rzeczki Leśny. Czernyszew tymczasem na stronie już polskiej w Wielkiem Księstwie Warszawskiem napróżno czekał umówionych znaków. Z niecierpliwością puścił Kozaków do Terespola, a ci mu wieść przynieśli, że miasteczko zupełnie puste, a na dowód przyprowadzili kilku wziętych do niewoli maruderów austriackich. Czernyszew zatem wkroczył do Terespola, a Engelhardt do Brześcia. Schwarzenberg jedynie tylko przez niedopatrzenie się Czyczagowa uniknął zguby, bo miał przed sobą znaczniejsze od siebie siły, a Regnier z pomocą był daleko.

Płomień z palących się mostów na Leśny przekonał Rosyan, że Schwarzenberg już bezpieczny i wskazał mu kierunek, jaki wzięło teraz wojsko austriackie. Wygnany za nim Erzen dopędził tylną straż przy Klinnikach nad samą Leśną. Zaczął się bój tyralierski. Austriacy rozsypani na przeciwnym brzegu rzeczki, obstawionym bateriami, a lesistym, celnie strzelali. Erzen był świadkiem tylko, jak ostatnie oddziały niemieckie przeszły na drugą stronę Leśny, ale pod ogniem działowym nie mógł natychmiast dla siebie urządzić przeprawy.

Tymczasem Schwarzenberg wciąż cofał się na Niemirów i Wysokie litewskie do Drohiczyzna, a Rosyanie zajęli przeprawę na Leśny i pobudowali tam mosty. Sam admirał przeniósł do Brześcia swoją główną kwaterę i siedział tutaj prawie trzy tygodnie, oczekując na furazę i żywność, żeby mógł przystąpić do wykonania planu kampanii i rzucić się na tyły Napoleona. W Brześciu założył swoją stolicę i ztąd kierował małemi wyprawami, które na wszystkie strony rozsyłał.

Jedną z tych wypraw do Księstwa Warszawskiego, w której i Biała padła w ręce rosyjskie, wslawił się Czernyszew. Jak mówiliśmy, stał w Terespolu, już na ziemi polskiej. Droga do Warszawy była oczyszczona; wojska tutaj wcale nie było, a Schwarzenberg odstąpił ku północy, jakby chciał zasłaniać Augustowskie i północną część księstwa, a nie stolicę. Czyczagow dał Czernyszewowi rozkaz, żeby zaalarmował Warszawę i cały departament siedlecki i poniszczyl maga-

zyny francuskie, jeżeli gdzie spotka jakie zapasy po drodze. Oddział Czernyszewa składał się z jednego pułku kozaków, trzech szwadronów ułanów i czterech armat; na liczbę wynosił przeszło 4,000 ludzi.

Pulkownik rosyjski pokazał się dzielnym partyzantem, czego później w wojnie za Odrą i Elbą dał dowody. 15-go października, posuwając się od Terespoła, zajął Białą bez oporu. W odwet księciu Dominikowi, który walczył w okolicach Moskwy, Czernyszew nałożył na jego dziedziczne miasto i dobra kontrybucyę, a w zamku znalazł piętnaście dział, których, gdy uwieść z sobą nie mógł, zagwoździł wszystkie i wrzucił do fossy, co otaczała pałac książęcy. Ruszył następnie do Międzyrzecza i Siedlec w poprzek oddziałowi 2,000 Austryaków, którzy szli do Węgrowsa, żeby się połączyć ze Schwarzenbergiem. Austriacy drogę do Węgrowsa znaleźli już zajętą przez podjazdy Czernyszewa – i cofnęli się piorunem na Wisłę pod Modlin. Niewstrzymany w swoim pochodzie pułkownik rosyjski zajął Siedlce, stolicę departamentu, roznosząc wszędzie przerażenie i popłoch. W Warszawie wszyscy myśleli, że Napoleon w Moskwie, że wojsko rosyjskie tylko przy Kutuzowie, gdzieś koło Riazania, albo Kaługi, i z podziwieniem dowiedzieli się, że departament podlaski zajęty przez nieprzyjaciela.

Tymczasem Schwarzenberg otrzymał wiadomość, że Czernyszew pokazał się w tyle i pod Drohiczyńnem przeprowił się na polski brzeg Bugu, nie wiedząc, jakie siły puścił Czyczagow

w Księstwo Warszawskie, Czernyszew musiał się cofać. Zostawiwszy zatem oddział na straży od strony Niemców, zwrócił się na Lublin, a dla przesłania Warszawy posłał kolumny ku Wiśle na Stoczek i Garwolin. Po drodze wszędzie niszczył magazyny i składy w Siedlcach, w Międzyrzecu, Łukowie, Kocku, co można było, przez Białą najprostszą drogą odsyłać do Brześcia. Obywatele z zajętych okolic uciekli za Wisłę, roznosząc przesadne wieści. W Łukowie spalił magazyny, a od płomienia zajęło się Miasto. Czernyszew posłał swoich żołnierzy na ratunek mieszkańców i kazał ocenić straty, a poszkodowanych wynagrodził pieniędzmi. Mimo to jednak krążyły wieści jedne nad drugie straszniejsze. Książ Pradt, który wtedy bawił w Warszawie, opisuje obrazowo stan trwogi, jaka wtedy panowała w stolicy. Bojaźliwi rzucali się tłumami do rogatek i chcieli się z majątkami swymi wynosić. Komentant miasta napróżno wydawał proklamacye, zapewnienia, i chciał zaufanie obudzić imieniem cesarza Francuzów. Nic nie pomagało. Musiał zatem zamknąć rogatek i przemocą odbierać konie u wyjeżdżających, mając na myśli sforsować jaki oddział jazdy, bo już na pewno spodziewał się Czernyszewa pod murami Warszawy, sądząc, że z Siedlec ciągnie już kilkunastotysięczny korpus.

Schwarzenberg z Drohiczyzna pociągnął na Węgrów i Siedlec do Białej. Załoga Zamościa wystąpiła także w pole. Wpółród takich okoliczności nie mógł dłużej bawić się Czernyszew w Księstwie Warszawskiem i zaczął się cofać do

Brześcia, pościągawszy z różnych stron swoje oddziały. Ścigał go generał austriacki Frölich.

I Sasi na rozkaz Régnera zaczęli się także ruszać. Odbywwszy pochód przez Wolczyn, miejsce urodzenia się króla Poniatowskiego, Mielnik i Siemiatycze stanęli nad Bugiem i tutaj, przeszedłszy rzekę po moście, mieli się rzucić na Czernyszewa i, zawczasu już zbierając swoje siły, wracali w Księstwo Warszawskie. Od Bugu mieli trzy jeszcze marsze i przez Sarnaki, Swory, w dniu 17 października zajęli Białę. Czernyszew bawił jeszcze wtedy w Księstwie Warszawskiem. Żeby go odciąć od Brześcia, wysłany zaraz został w kierunku do Terespoła na rozpoznanie pułkownik saski, Lindenau i major Trotha. Skończyło się tym razem na urwaniu Rosyanom pięćdziesięciu kilku powózek z mąką i wzięciu do niewoli 40-stu ludzi.

Czyczagow z Brześcia patrzył niespokojny na te poruszenia Sasów. Nie wiedział o siłach, jakimi w tem miejscu mógł rozporządzać Régnier, a Czernyszewa jeszcze nie było widać. Dla przekonania się zatem o potędze Sasów i dla podania ręki śmiałemu partyzantowi, admirał wysłał z Brześcia do Białej oddział generała Erzena, a na wsparcie wyprawy posunął Bulatowa do Piszczaca. Rozkaz dany wojskom rosyjskim był jasny; jeżeli Sasi słabi, rozbić ich, a w przeciwnym razie cofać się do Brześcia i dać znać o niebezpieczeństwie. Erzen wieczorem dnia 17 października przeszedł Bug i po trakcie Białskim uszedłszy trzy mile, posunął się aż pod wieś Zalesie i tutaj

właśnie spotkał go podjazd Saski, o którym mówiliśmy. Nazajutrz rano z obudwu stron zaczęły się poruszenia. Od Sasów major Seydlitz wysłany był na nowy podjazd pod Zalesie. Règnier i Schwarzenberg przybyli osobiście do Białej.

Seydlitz po drodze do Zalesia we wsi Wro-kiszewicach o półtóry mili od miasta spotkał przednie strażę Erzena, który w groźnej postawie szedł naprzód, prowadząc za sobą 48 dział. Miał z sobą major saski dwa szwadrony jazdy. Erzen, odparłszy go, pędził na Białą, i Seydlitz cofał się wciąż, aż stanął na głównem stanowisku, przed którem dosyć znaczne znajdowały się błota z powodu bagnistej rzeczki Białki, przerzynającej grunt mokry i nieco niżej wpadającej do Krzny. Groble na Białce i błotach obsadził pierwszy batalion drugiego lekkiego pułku Sasów, a za rzeczką w bojowym stroju czekali w pierwszej linii Sasi, w drugiej Austriacy. Erzen postępował tak szybko, że prawie razem z Seydlitzem nadciągnął na plac boju i przymusił jazdę saską do odwrotu za groble. Rozsypali się tyraliery saskie po prawym brzegu rzeczki, a Erzen natychmiast rozwinął swoje kolumny na lewym. Oprócz kilku pułków jazdy, posunął naprzód podwójną linię strzelców, za którymi popchnął liczną piechotę i artylerję. Erzen starał się przedewszystkiem opanować przeprawę pod wioską Sielcem na swoim lewym skrzydle, bo chciał wejść w stosunki z Bułatowem, którego lada chwila oczekiwał z Piszczaca. Schwarzenberg i Règnier z początku nie poruszali się wcale z miejsca, sądząc, że Erzen stanowi tylko przednią straż i rozpoczyna bój dla-



tego, żeby ich wyciągnąć z mocnego stanowiska na pole; myśleli, że za Erzenem postępuje cała armia Czyczagowa. Ale po pewnym przeciągu czasu, kiedy się przekonali, że jenerał-mości rosyjskiemu nie nadciąga żadna pomoc, Regnier posunął naprzód bataliony, a saska artylerya celnymi strzałami nie pozwoliła się rozwinąć baterjom Erzena. Za to piechota saska, bijąc się na przodzie, cierpiała wiele od strzelców rosyjskich. Regnier ze Schwarzenbergiem wysłali wtenczas oddział pod dowództwem hr. Latoura na obejście prawego skrzydła Erzena. Latour przeszedł błota poniżej młyna i tak niespodziewanie uderzył z boku na Rosyan, że cofać się musieli w tem miejscu, zostawiwszy w lesie dwunastofuntowe działo z zupełnym zaprzęgiem i kanonierami. Erzen, bojąc się być odcięty na Krznie i otrzymawszy wiadomość, że Bułatow spóźnił się i prędko pośpieszyć nie może, dał rozkaz do odwrotu.

Jenerał Lecog odebrał rozkaz wesprzeć Latoura z brygadą Steindela, a jemu w pomoc posłano część dywizyi austryackiej jenerała Bianchi. Erzen cofał się z wolna: trzy razy stawał po drodze i odpierał napaść Niemców. Nareszcie powrócił do Zalesia i ztąd niezaczepiany połączył się z główną siłą Czyczagowa. Admirał bowiem, słysząc gęsty strzał armatni, domyślił się, że pod Białą zebrały się znaczne siły. Wyruszył więc natychmiast z Brześcia na wsparcie Erzena i w zamiarze atakowania Niemców. Po drodze spotkał Erzena. Już było wtedy po wszystkim. Schwarzenberg ze swojej strony nie czekał wcale na nowe siły rosyjskie; przez Łosice powrócił do

Drohiczyna. Dnia 20 października zabrał znowu odporne stanowisko pod Skrzyszewem na Bugu.

W bitwie pod Białą Rosyane stracili prócz działa 105 jeńców. Ze strony Sasów w tej potyczce i w drugiej, na tydzień przedtem stoczonej nad rzeczką Leśną, poległo 28 ludzi, a oprócz tego 248 było ranionych, 25 zablakanych i w niewolę wziętych. Sasi pod Białą stracili walecznego oficera sztabowego, majora Trotha. Najboleśniej-sza to była strata. Jenerał naczelnie dowodzący, Regnier, rozkazem dziennym z dnia 19 października w Chotyczach wydanym, dziękował wojsku saskiemu za nowe boje.

Czernyszew tymczasem skierował się na Włodawę i spokojnie dnia 19 października, nazajutrz po bitwie pod Białą, przeprawiwszy się przez Bug, powrócił do Brześcia. Ośm dni trwała jego awanturicza i śmiała wyprawa. Przez ten przeciąg czasu przeszedł po pasie obszernym kraju na 20 mil długim, na kilkanaście szerokim, popalił magazyny, ocalił się przed pogonią wojsk z Modlina, Zamościa i Tarnogóry, zbliżył się nad Wisłę, zatrwożył Warszawę i całe Księstwo, a Schwarzenberga zmusił do opuszczenia stanowisk nad Bugiem.

W miesiąc po tych wypadkach, Napoleon burką okryty, w saniach piorunem leciał do Paryża, gdzie spisek wykrył nowych nieprzyjaciół. Wojsko jego ginęło tysiącami od oręża i mrozów.

Skończymy na tem kronikę wspomnień naszych o Białej. Dla dopełnienia tylko obrazu, musimy jeszcze dodać coś i o losach ostatniego Radzi-

willa z Nieświeża, który śmiercią swoją zamknął epokę i zakończył szereg ordynatów z linii Mikołaja Czarnego.

Książę Dominik w wojnie 1812 roku ranny był lekko w bitwie pod Witebskiem, mimo to w trudach obozowych podzielał wszystkie losy wojsk Napoleona. Razem z Francuzami powrócił do Niemiec, tam znowu na czele swojego pułku gwardyi walczył przy boku cesarza. Dawne rany odnawiały się, a książę leciał w ogień ponownie. Nareszcie nastąpiła bitwa narodów pod Lipskiem, a Francuzi już we własnej ojczyźnie ocalenia szukali, kiedy Wrede z Bawarami zastąpił jeszcze im drogę pod Hanau. Było to ostatnich dni października. Bitwa pod Hanau ocalała Francuzów; trzeba było jednak wysiłków męstwa i odwagi, żeby otrzymać zwycięstwo. Stara gwardya cesarska walczyła jak lew, a książę Radziwiłł rzucał się z pułkiem swoim w szeregi nieprzyjaciół. Przytomnością umysłu i męstwem swoim przyczynił się wiele do zwycięstwa, ale ciężko ranny padł na placu, ledwie na śmierć nieugodzony. Żołnierze wynieśli go z pobojuwiska, ale rana, którą otrzymał książę, odebrała mu życie. Złożony w miasteczku Lauteree, o sześć mil za Moguncją, w departamencie podówczas francuskim Mont-tonere (Donnersberg) dwóch tygodni nawet nie wytrzymał cierpień. Umarł z ran dnia 11-go listopada 1813 roku w temże miasteczku, apopleksją ruszony. Żył lat 28. Opowiadają starzy ludzie, którzy podówczas mieszkali w Białym, że właśnie w tym dniu i o godzinie śmierci księcia, portret

jego, umieszczony w komnatach zamkowych w Białym, spadł własną siłą ze ściany i roztrzaskał się w drobne kawałki, a oni nieszczęście sercem przeczuli.

Zwyczajem swojego czasu, za przykładem rodziców, książę nie mógł znaleźć pokoju i szczęścia w stanie małżeńskim. Miał dwie żony i z każdą się rozwodził. Pierwsza była Izabela Mniszchówna, córka wielkiego domu; żył z nią nadzwyczaj krótko i pojął drugą, Teofilę Morawską z domu. Teofila była córką Katarzyny Radziwiłłówny i generała Ignacego Morawskiego, szwagra księcia Karola, a zatem cioteczną siostrą Dominika. Szła za niego za mąż także po rozwodzie z Józefem Starzyńskim, synem Michała, starosty brańskiego i Barbary Kulczyckiej. Teofila powiła Dominikowi jedynaczkę córkę księżniczkę Stefanię w roku 1810, która potem poszła za Wittgensteina i takim sposobem cały majątek Radziwiłłowski nieświezkiej linii przeniosła w dom obcy, niemieckich książąt. Umarła w roku życia 22 u wód Emskich.

Z Teofilą Morawską niedługo także żył Dominik. Rozwiódł się powtórnie, a takim sposobem nie mógł zostawić potomka płci męskiej. Książę Karol byłby się na niego serdecznie za to gniewał, że z jego winy upadła dynastia. Teofila poszła za mąż powtórnie za generała rosyjskiego, hr. Czernyszewa, za tego właśnie, co w r. 1812 zajął Białą. Umarła w r. 1828. Dziś drugi jej mąż jest w Rosji prezydentem Rady państwa, ministrem wojny i księciem\*).

---

\*) Data pierwszego wydania książki.

Jeszcze jedna wzmianka z tego czasu o Białym. Cesarz Aleksander, jadąc na kongres do Wiednia we wrześniu, po raz pierwszy przejeżdżał jako władca przez Księstwo Warszawskie. Ostrowski, prezes senatu, wysłał do Białego delegację dla powitania monarchy na granicach. Cesarz w dniu 19 września stanął w dawnym Radziwiłłowskim miasteczku i wysiadł w domu podprefekta. Nowosilcow, prezes Rady najwyższej tymczasowej Księstwa, wprowadził delegację senatu na posłuchanie do monarchy. Kicki, kasztelan, przemówił wtedy do cesarza w języku polskim, składając najczulsze podziękowanie za dotychczasową opiekę, i wyrażając mocno nadzieję, jakimi oddychało Księstwo, z powodu zbierającego się wtedy właśnie kongresu w Wiedniu. Cesarz w najpochlebniejszych wyrazach dla narodu oświadczył delegacji, że jedzie do Austrii dla dokończenia dzieła, które rozpoczął i rozmawiał następnie z członkami delegacji. Wyjechał potem na Międzyrzec, Puławy i Kraków do Wiednia.

Tym faktem dokończymy dziejów starożytnej Białej. Ze śmiercią ostatniego Radziwiłła zamknęła się dla niej wielka epoka. Wszystko się w niej odtąd zmieniło, nawet powierzchowność. Stary zamek w gruzy się rozsypał, bo już był niepotrzebny; dwór go opuścił i skończyło życie pałacowe, książęce, Radziwiłłowskie. Dzisiaj sterczą ruiny mchem i trawą porośnięte, a mury dawne patrzą na nowe pokolenia. W bramie pałacowej widzieć jeszcze można do dziś dnia ząb wielkoluda, któremu // przyglądają się ciekawie,

a prostota i niewiedomość o zamku, o Radziwiłłach, o dawnym życiu, powtarza cudowne powiastki i stwarza rzeczy niebywale.

Dzisiaj Biała ma przed sobą przyszłość. Jest to po częstych pożarach jedno z najładniejszych miasteczek na Podlasiu.

K O N I E C.



## WYCIĄG Z KATALOGU

# BIBLIOTEKI · DZIEŁ WYBOROWYCH

Do nabycia w Administracji „BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH“ (Warszawa, Sienna № 2) i we wszystkich księgarniach.

WYSZŁY Z DRUKU: 3

Rok 1909.

Tom	CENA	w opr. brosz.	
		kop.	kop.
569, 570. A. Gruszecki. ZALOTY BIUROKRATY. Powieść 2 tomy	1.10	80	
571. J. Andruszewski. NASTROJE 1 tom	55	40	!
572. Wł. Jagliński. KARTKI Z PODRÓŻY PO INDO-CHINACH 1 tom	55	40	
573. M. Raczyńska. MOIZES. Powieść 1 tom	55	40	
574. Z. Sokółowska. SYCYLIA I KALABRIA. Wrażenia z podróży 1 tom	55	40	]

		CENA	
		w opr. brosz.	kop. kop.
575, 576.	Wiktor Gomulicki. ON I ONA. Powieść 2 tomy	1.10	80
577.	Papus. WIEDZA MAGOW 1 tom	55	40
578, 579.	Z. Ćwirko. PO SZCZĘŚCIE. Kartka z pamiętnika 2 tomy	1.10	80
580.	Emil Reyeh NIEMCY WSPÓŁCZESNE 1 tom	55	40
581—582.	Abgar Sołtan. POLUBOWNA UGODA. Powieść 2 tomy	1.10	80
583.	J. Bourdeau. KIEROWNICY MYSLI WSPÓŁCZESNEJ 1 tom	55	40
584.	Robert-Louis-Stevenson. DZIWNA HISTORIA D-ra JEKYLL'A i M-raHYDEA 1 t.	55	40
585.	Gryf. NA PRZEŁOMIE 1 tom	55	40
586.	M. Arcybaszew. ŚMIERĆ LAUDEGO 1 t.	55	40
587.	NAPOLEON NA WYSPIE Św. HELENY. Pamiętnik hr. Balmaina. Przetłóżył Maciej Wierzbiński 1 tom	55	40
588—589.	M Czerny. ZA CO? Powieść 2 tomy	1.10	80
590.	L. Paul-Dubois. IRLANDYA WSPÓŁCZESNA I KWESTYA IRLANDZKA 1 tom	55	40
591.	W. Lutosławski. JAK TANIO PODROZOWAC? Wędrowki iberyjskie 1 tom	55	40
592.	Władysław Renard. ONE 1 tom	55	40
593—594.	Lafcadio Hearn, LOTOS 2 tomy	1.10	80
595.	Ignacy Grabowski. PAMIĘTNIKI RUPIE CIA 1 tom	55	40
596—597.	Ludwik Włodek. NA ZIEMI WĄSZYNGTONA 2 tomy	1.10	80
598—600.	Selma Lagerlof. DZIWY ANTYCHRYSTA. Powieść 3 tomy	1.65	1.20
601.	CZĘSTOCHOWA. Opracował Włodzimierz Trąpczyński	40	20
602—603.	Antonio Fogazzaro. TAJEMNICA POETY. Z 26-go wydania włoskiego przetłóżyła Natalia Nagórna	1.10	80
604—605.	Charlotte Perkins Gilman. KOBIETA A STAN EKONOMICZNY. Studya nad ekonomicznym stosunkiem mężczyzny do kobiety, jako ważnym czynnikiem ewolucyi społecznej. Przetłóżyła z oryginału angielskiego Marya Podlewska	1.10	80
606—607.	Linankoski. KRWAWE KWIAAT. Z fińskiego przetłóżyła Klemensiewiczowa	1.10	80



		CENA	
		w opr.	brosz.
		kop.	kop.
608.	Monty Jacobs. MAETERLINCK. Studium krytyczne. Przekład Maryi Kreczowskiej	55	40
609.	Ida Pilecka. Z ZA SWIATA. Nowele	55	40
610—611.	Bjornstjerne-Bjornson. MARY. Powieść 2 tomy	1.10	80
612—613.	V. Blasco Ibanez. KATEDRA. Powieść 2 tomy	1.10	80
614—615.	Jagniatkowski. POLAK W LEGII CUDZOZIEMSKIEJ 2 tomy	1.10	80
616.	Jerome-Jerome. TOMCIO i Sp. Humoreski	55	40
617.	Kazimierz Laskowski (E). EKONOM TRAGIK. Obrazek z życia wiejskiego.	55	40
618.	W. Gomułicki. OPOWIADANIA O STAREJ WARSZAWIE. 3 serya	55	40
619.	Pamiętnik N. J. Mamajewa. ROSYANIN W POLSCE w latach 1838—1842	55	40

### Rok 1910.

620, 621.	Kazimierz Przerwa-Tetmajer. ZATRA-CENIE. Romans	1.50	1.20
622, 623.	Ludwik Jenike. ZE WSPOMNIEN	1.10	80
624, 625.	Wincenty Kosiakiewicz. JEJ CHŁOP-CY. Powieść	1.10	80
626, 627, 629, 631, 637, 638.	PAMIETNIKI JANA DUKLANĄ OCHOCKIEGO	3.30	2.40
628.	Juliusz Zeyer. KRÓL MENKERA. Tłómaczyła z czeskiego Julia Kreczyńska	55	40
630.	M. Jackiw. WIECZORNE PSOTY. Nowele ukraińskie	55	40
623, 633.	W. Tan. OFIARY SMOKA. Romans z życia pierwotnego ludzkości	1.10	80
634.	Wacław Abramowski, inżynier. LATAWCE (Aeroplany)	75	—
635.	Prof. D-r Marcin Ernst. O KOŃCU SWIATA I KOMETACH.	55	40
636.	H. Bosma. DZIECI NERWOWE. Uwagi lekarskie, wychowawcze i ogólne. Przełożył Dr. Kazimierz Niedzielski	55	40
639.	Cecylia Walewska. JAK LIŚC ODERWA-NY OD DRZEWA. Powieść	55	40
640, 641, 642, 643, 644.	Teodor Jeske-Choiński. OSTATNI RZYMIANIE. Powieść z czasów Teodozjusza Wielkiego	2.75	2.50

Tom.	CENA	
	w opr. brosz.	
	kop.	kop.
645. Eliza Orzeszkowa. ASCETKA. Powieść	55	40
646, 647, 648. E. T. A. Hoffmann. DYABLE ELI-KSYRY. Przełożył Ludwik Eminowicz	1.65	1.20
649. Aleksander Bolesław Brzostowski. CI, KTO-RYCH ZNAŁEM. Garść luźnych wspomnień, opisów i wrażeń	55	40
650. Józef Milkowski. Ze wspomnień legionisty. WYPRAWA DAHOMEJSKA	55	40
651, 652, 653, 655, 656. ŻYWOT BENVENUTA CELLINIEGO. Własnoręcznie spisany we Florencyi. Z oryginału przełożył i przypisami opatrzył Stanisław Mach-niewicz	2.75	2.00
654. Domańska. BLASKI. Powieść	55	40
657. Ory Jelska. PANTA REJ. Powieść	55	40
658. Dr. K. Rakowski. TRZY LATA W WIE-ZIENIU PRUSKIEM	55	40
659, 660, 661. Paul Adam. CZARNY WAŻ. Powieść	1.65	1.20
662 M, Bölsche. ZWYCIEŃSKI POCHÓD ŻY-CIA	55	40
663, 665, 667. M. Rakowska. ZARYS LITE-RATORY ANGIELSKIEJ	1.65	1.20
664. A. Wierbickaja. MOTYLE. Przekład z ro-syjskiego	55	40
666. Nesbit. DARY. Powieść.	55	40
668, 669. Szalom Asz. MIASTECZKO. Powieść z hebrajskiego	1.10	80
670. Karin Michaelis. BEATA ROSA. Powieść	55	40

### Rok 1911.

671, 672. Marya Rodziewiczówna. MAGNAT	1.10	80
673. Szymon Tokarzewski. POŚROD CYWIL-NIE UMARŁYCH. Obrazki z życia Po-laków na Syberyi	55	40
674, 675, 676, 677. Gabriela Zapolska. JANKA. Powieść	1.00	1.60
678. Pöhn. KSIĘGA MĄDROŚCI ŻYCIA	55	40
679, 680. Witold Szyszło. POD ZWROTNI-KAMI	1.10	80
681. Zygmunt Różycki. FIGLE MŁODEGO SATYRA	55	40
682 683. Anatol France. PAMIĘTNIK MEGO PRZYJACIELA. Przekład z francus-kiego Zofii Wróblewskiej	1.10	80

		CENA	
		w opr. brosz.	
		kop.	kop.
684, 685.	Alexy Kurcyusz. BRAZYLIA.	1.10	80
686.	Tadeusz Konczyński, ŚLADEM TĘSKNOTY. Powieść	55	40
687.	Przerwa-Tetmajer. OTCHŁAŃ. Powieść	55	40
688, 689.	Alfred Binet. POJĘCIA NOWOCZESNE O DZIECIACH	1.10	80
690, 691.	PAMIĘTNIK HENRYKA DEMBIŃSKIEGO generała wojsk polskich	1.10	80
692, 693.	Teodor de Wyzewa. GWALBERT, czyli opowiadanie młodego człowieka	1.10	80
694.	Pamiętniki ks. Maryi Wołkońskiej	55	40
695, 696.	I. Wazow. W WALCE O WOLNOŚĆ, z bułgarskiego powieść	1.10	80
697—709.	Lew hr. Tolstoj. WOJNA I POKOJ. Rok 1812. Romans historyczny	6.00	4.00
710.	Konstancya Bielska. JEDENASTE PRZYKAZANIE. (Nie będziesz miał serca)	55	40
711, 712.	Andrzej Lichtenberger. NASZA MIŁNIA. Powieść. Przekład z francuskiego Wacławy Kiślańskiej	1.10	80
713.	Wiktor Gomułcki. DWA ROMANSE	55	40
714.	M. Helys. KWIATY Z ZAMKNIĘTEGO OGRODU. Szkice z życia kob. w Turcyi	50	40
715, 716.	Ks. d'Abrantós. CÉSARZOWA JOZEFINA. Pamiętnik z czasów I cesarstwa	1.10	80
717.	Juhani Aho. DO HELSINGFORSU. Powieść z fińskiego, tł. Klemensiewiczowa	55	40
718, 719.	Rudyard Kipling. ZWODNE ŚWIĄTŁO. Powieść	1.10	80
720.	Józef Jankowski. MAGIA PIĘKNOŚCI	1.10	75
721.	Zygmunt Michałowski. LISTY DZIKIEJ JADZI	55	40
722.	Jerome K. Jerome. UMIEJĘTNOŚĆ POSTĘPOWANIA Z KOBIEȚAMI	55	40

### Rok 1912.

723.	Żmijewska. ZDALEKA I ZBLISKA	55	40
724.	K. Tetmajer. ZAWISZA CZARNY. Obraz dramatyczny	55	40
725, 726.	M. Rodziewiczówna. NIEOSWOJONE PTAKI	1.10	80
727.	Ejmond. BAJKI I PRAWDY	55	40
728, 729.	W. Kosłakiewicz. GĄSIORKOWSKI.	1.10	80

		CENA	
		w opr. brosz.	
		kop.	kop.
730, 731, 732, 733.	G. Zapolska. SZMAT ŻYCIA.	2.10	1.60
734.	M. Garzia. ZE ŚWIATA WEWNĘTRZ- NEGO ROZMYŚLANIA, przeł. z hisz- pańskiego J. Lutosławska	55	40
735.	Brzostowski. ZE WSPOMNIEN O KRA- SZEWSKIM	55	40
736, 737, 738.	Ignat Herrmann. TEŚC KONDE- LIK I ZIĘC WEJWARA. Powieść	1.65	1.20
739 740.	Wł. Jaglątkowski. NA BRZEGACH SENEGALU. Z przygód polskich na ob- czyźnie	1.10	80
741.	Pabst. WYCHOWANIE PRAKTYCZNE	55	40
742, 743.	Ks. Radziwiłłowa (LUDWIKA PRU- SKA. Rok 1770—1815). Pamiętniki	1.10	80
744, 745.	Edmund Choiecki. (CHARLES-ED- MOND) HARALD. Powieść	1.10	80
746.	A. Dygasiński. AS. Powieść	65	50
747.	P. A Sinett. ŚWIAT TAJEMNY	55	40
748.	W. Rapacki (Senior). OBRAZKI Z PRZE- SZŁOŚCI	55	40
749, 750, 751.	J. Kraszewski. NERA. Powieść	1.65	1.20
752—760.	Hr. Lew Tolstoj. ANNA KARENI- NA. Powieść.	4.95	3.60
761—763.	M. Gawalewicz. DRUGIE POKOLE- NIE. Powieść	1.65	1.20
764, 765.	Selma Lagerlof. ZWIĄZKI NIEWI- DZIAŁNE	1.10	80
766—768.	Hr. de Ségur. PAMIĘTNIKI ADJU- TANTA CESARZA NAPOLENA I	1.65	1.20
769.	L. Romocki. SZCZĘŚCIE ZBOSKICH. Kronika rodziny polskiej w XIX wieku	55	40
770.	St. Kozicki. SPRAWA WSCHODNIA.	55	40
771.	Józef Maciejowski. Z DZIENNIKA PEN- SYONARKI. Romans	55	40
772.	Z Krasieński. WYBÓR POEZYI	1.15	75

### Rok 1913.

773.	Włodz. Perzyński. PANI CZAJKOWSKA	55	40
774 — 775.	Marya Rodziewiczówna. MIĘDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU	1.10	80
776.	Seweryn Bukar. PAMIĘTNIKI Z KOŃCA XVIII i POCZĄTKÓW WIEKU XIX	55	40
777—779.	Gabryela Zapolska. WE KRWI. Po- wieść współczesna	1.65	1.20

		CENA	
		wopr. brosz.	kop. kop.
780.	Jullan Ochorowicz. ZJAWISKA MEDYU- MICZNE	90	75
781—783.	Anna Vivanti. POZERACZE (I di- voratori). Powieść	1.65	1.20
784, 785.	Hr. Sierakowski. LISTY Z PODRO- ZY. 1) Podróż do Jerozolim -. 2) Podróż do Włoch. 2 tomy	1.10	80
786, 787.	J. Ochorowicz. ZJAWISKA MEDYU- MICZNE. 2 tomy.	1.30	1.00
788, 789.	Kazimierz Przerwa-Tetmajer. ANNA MERY. Powieść. 2 tomy.	1.10	80
790, 791.	PAMIĘTNIK LADY FRANCISZKI SHELLEY (1787 — 1817). Czasy wiel- kich wojen napoleońskich i przewo- tów politycznych na przełomie dwóch wieków w oświeceniu ówczesnego dworu i wyższego towarzystwa angielskiego	1.40	1.10
792—794.	K. Gliński. PAN FILIP Z KONO- PI. Powieść	1.65	1.20
795.	G. Meyrs. JAK SIĘ DOCHODZI DO WIELKICH FORTUN	55	40
796.	Z. Rabska. LISTY MIŁOSNE	55	40
797.	W. Szyszło. WSRÓD MOCZAROW I JE- ZIOR FLORYDY	55	40
798.	Hajota. ŚLUBNA OBRĄCZKA	55	40
799—804.	Teodor Dostojewski. BRACIA KA- RAMAZOW	3.30	2.40
805 — 806.	Adam hr. Sierakowski. LISTY Z PODRÓŻY (Grecya, Hiszpania, Egipt)	1.10	80
807, 808, 810.	G. Wells. HISTORIA P. POLLY (powieść)	1.65	1.20
809.	M. Sizeranne. NIEWIDOMY O NIEWI- DOMYCH	55	40
811.	Adolf Dygasiński. VON MOLKEN	55	40
812—813.	Tad. Wyleżyński. BITWA POD LIP- SKIEM (Lützen, Bautzen, Lipsk)	1.10	80
814—815.	H. Romer-Ochenkowska. MAJAKI (po- wieść)	55	40
816.	Alexander Kraushar. NEO-CYGANERYA WARSZAWSKA.	55	40
817, 818.	J. Ochorowicz. ZJAWISKA MEDYU- MICZNE	1.10	80
819.	M. Kościelska. SNOBY. Powieść	55	40
820.	Jan Kowerski. ROMANS PANNY JULII.	55	40
821.	Ks. d'Albrantés. ROBESPIERRE.	55	40

		CENA	
		w opr. brosz.	
		kop.	kop.
822.	D. Mereżkowski. MICHAŁ ANIOŁ	55	40
823.	Wacław Orłowski. KSIĄŻĘ JOZEF PO- NIATOWSKI	2.50	2.00

### Rok 1914.

824.	M. Rodziewiczówna. FARSA PANNY HE- NI. 1 tom.	65	50
825.	Gabryel d'Annunzio. DZIEWICZA ZIE- MIA	55	40
826, 827.	Narcyz hr. Olizar. PAMIĘTNIK ORY- GINAŁA	1.10	80
828.	Sewer. DLA ŚWIĘTEJ ZIEMI	55	40
829, 830.	Julian Bartoszewicz. ZAMEK BIAL- SKI	1.10	80



BLIZKO PÓLTORA WIEKU ISTNIEJE

NAJLEPSZY POLITYCZNY DZIENNIK POLSKI

# GAZETA WARSZAWSKA

ZAŁOŻONA w 1774 ROKU

„Gazeta Warszawska” stawia sobie za główny cel dostarczanie dokładnych, bezpośrednio ze źródeł czerpanych informacji o sprawach, ogół polski obchodzących, i oświeclanie ich ze stanowiska interesów narodowych polskich.

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA: SZPITALNA 14.**

TELEF.: REDAKCYI 88, ADMINISTRACYI 25-51, DRUKARNI 172-28,

SKRZYŃKA POCZTOWA 257.

RACHUNEK PZEKAZOWY № 14 w BANKU TOW. SPÓŁDZIELCZY

**CENA PRZEDPŁATY:**

w Warszawie:

rocznie . . . . rb. 9.00

półrocznie . . . „ 4.50

kwartalnie . . . „ 2.25

miesięcznie . . . „ —.75

za odosłenie do domu 10 kop.

miesięcznie.

z Pzesyłką pocztową:

rocznie . . . . rb. 12.00

półrocznie . . . „ 6.00

kwartalnie . . . „ 4.50

za Granicą:

rocznie . . . . rb. 18.00

półrocznie . . . „ 9.00

**Najpoczytniejszy organ na prowincyi.**

Towarzystwo Akcyjne  
**„Fr. Karpiński”**  
w Warszawie

ul. Elektoralna 35, telefon 600

poleca

Karpińskiego  
**Mydło Alkaliczne**

do mycia twarzy u osób z cerą tłustą, potysku-  
jącą skłoną do wągrów i pryszczy, oraz przy  
tłuszczeniu się skóry. Cena kop. 40 za szt.

W wypadkach uporczywszych używać należy

Karpińskiego  
**Mydła Alkalicznego Nr 2**

Cena kop. 40 za szt.

Karpińskiego  
**Mydło Ogórkowe**

hygieniczne, usuwające opaleniznę i piegi.

Cena kop. 50 za szt.

Karpińskiego  
**Mydło Neutralne**

znakomity środek higieniczny do pielęgnowania  
twarzy, rąk oraz ciała u dzieci. Cena k. 40 za szt.

**Żądać wszędzie!**



Istniejący od roku 1805.

Zakład Ogrodniczy  
Skład Nasion,

**C. ULRICH**

w Warszawie  Ceglana .11



Poleca w wielkim wyborze

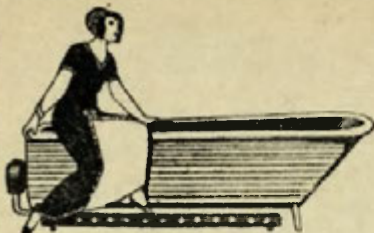
**N**ASIONA WARZYW:  
NASIONA KWIATÓW  
NASIONA ROLNE  
NASIONA TRAW  
CEBULKI KWIATOWE

**D**rzewa owocowe w koronach  
Drzewa i krzewy ozdobne  
Drzewa alejowe i na solitery  
Róże pienne i krzaczaste

SZPARAGI, TRUSKAWKI i POZIOMKI.

**Narzędzia ogrodnicze i nawozy sztuczne**

PALMY, PAPROCIE, AZALJE, BZY  
i DRZEWA LAUROWE.



## IDEALEM WANNY

nazwać można, bez wszelkich zastrzeżeń JOHN A wannę „JA JAG“ z podgrzewaczem spirytusowym. Kąpiel gotowa w ciągu pół godziny kosztem 1—15 kop. Do użytku o każdej porze i w każdym miejscu. Tysiące w użyciu. Opisy i ceny na żądanie darmo i oplatnie. Ważne dla prowincji

Tow. Akc. J. A. JOHN, Warszawa, Smolna 12, telefon 36-90.

## St. Lipczyński

GRAWER

Dostawca towarzystw sportowych

WARSZAWA

Marszałkowska № 149.

tel. 134-84.

Pracownia i Magazyn wyrobów

SREBNYCH

ZŁOTYCH i

z BYLANTAMI

KAZIMIERZ

## BRETSZNAJDER

Warszawa, Marszałkowska 92.

NOWOŚĆ AMERYKAŃSKA MASZYNA DO DODAWANIA

## THE „GOLDEN GEM”



DODAJE RÓWNIE DOBRZE JAK NAJDRÓŻSZE MASZYNY TEGO RODZAJU.

NIEODZOWNA PRZY PRACY BIUROWEJ. MECHANIZM Z NAJLEPSZEJ STALI I MOSIĄDZU, NA ŻĄDANIE OPIS SZCZEG. BEZPŁATNIE.

WYŁĄCZNE PRZEDSTAWICIELSTWO I SKŁAD GŁÓWNY NA KRÓLESTWO I CESARSTWO

Cena 35 rb.

Bogusławski i Szczyrba, Warszawa,

Ś-to Krzyska II, telefon 195-52.

*Na prowincję wysyłka pocztą za zaliczeniem, po otrzymaniu zadatku rb. 5. Zamawiający 2 lub więcej maszyn kosztów przesyłki nie ponoszą.*

Gabinety Dentystyczne  
**ANTONIEGO  
MOKRZYCKIEGO**

zostały przeniesione  
na ul. Erywańską № 6.

DRUKARNIA  
**L. BOGUSŁAWSKIEGO**  
WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY  
DUKASKIE

WARSZAWA, Ś-to Krzyska II,  
tel. 195-52.





I/II 50/75.

40792

[2]